



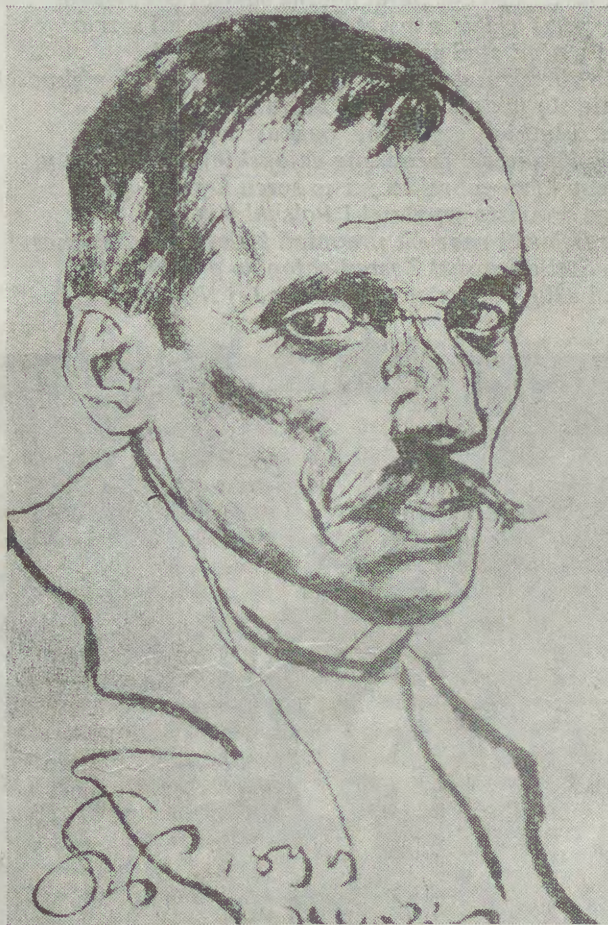
PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok VI

Ludźmierz

Nr 1(15) 1987

Numer poświęcony działalności Podhalan w Krakowie



Włodzimierz Przerwa-Tetmajer. Rys. Stanisław Wyspiański.
(Ze zbiorów rodzinnych Krystyny Tetmajer-Skapskiej)

Fragment „Powieści chłopskiej”
Ractawice (1916 r.)

Krakowskiej Ziemi stara i droga Stolico!
We Wiśle się dostojne Twoje widzi lico,
wieżami się zjeżyłaś, w pieczę Wawelowi
oddadaś, a Swe serce otwarłaś ludowi
swojemu, Krakowskiemu! I lud kocha Ciebie!
Matką mu jesteś dobrą! ucieczką w potrzebie!
Co dzień się fala chłopska w ulicach rozleje,
co dzień rynek chustkami barwnymi gorzeje,
co dzień twe place pełne fur i chłopskich koni!
A Zygmunt, w całej ziemi, Twoim chłopom dzwoni.
I mieszkańcy Krakowa — nie w jak innym kraju
gdzie chłopu ani widzą, ni jego zwyczaju
nie znają, lecz nań patrzą, jak na jakie dziwo —
wiedzą, jakie ich ze wsią sprzągnęło ogniwo.
Znają się wzajem, miasto chłopami się chwali,
jak panna szatą nową, lub sznurem koralu!
Chłopów pełno w ulicach. Między szare stroje, jak
kwiaty świecą chustki kobiet i zawoje.
I dzwonią po ulicach ich gwary serdeczne.
Bo Kraków ich stolica! Ich miasto odwieczne!
Złe by czynił, kto dawne by zmienił porządki
i chłopów z placów głównych powypędzał w kątki
przedmieść, albo gdzie w boczne miasta zakamary!
Z chłopami ujdzie z miasta duch i zwyczaj stary;
ujdzie z nimi stąd jądro i źródło polskości!
Miasto zbrzydnienie! Swych wdzięków zbędzie i piękności!
I stanie się jak obce miasta zagraniczne
nudne, płytkie, zwyczajne, bezduszne, cyniczne:
Gdy w Krakowie zabraknie chłopskiej pstrokacizny,
to jakby krwi zabrakło już w sercu Ojczyzny,
I dusza z miasta wyjdzie! I Polska! I Wiara
w przyszłość i naszych pragnień święta wyjdzie mara!
Stara Stolico nasza! Zostań chłopów grodem!
Zostań arką przymierza Polski z Jej Narodem!



Górale w Krakowie. Uroczystość św. Stanisława Szczęsliwego 2 maja 1922 r. (Fot. Mieczysław Żbik)



z. p.

Z GŁĘBOKIM ŻALEM I BÓLEM ZAWIADANIAMY, ŻE W DNIU 2 SIERPNIA 1987 R.
ZMARŁ W KRAKOWIE

TADEUSZ STAICH

POETA I PISARZ

CZŁONEK HONOROWY ZWIĄZKU PODHALAN, REDAKTOR NACZELNY „PODHALANKI”,
NIEZRÓWNANY MÓWCA, NIESTRUDZONY SPOŁECZNIK I WYCHOWAWCA,
NIEZAWODNY PRZYJACIEL I SERDECZNY KOLEGA — PODHALANIN Z UMŁÓWANIA,
W ZMARŁYM TRACIMY WIELKIEJ MIAŁY CZŁOWIEKA I POLAKA.

MSZA ŚWIĘTA ŻAŁOBNA

ODPRĄWIONA ZOSTANIE DNIA 7 SIERPNIA 1987 R. O GODZ. 12.30 W KOŚCIELE ŚW. ANNY
W KRAKOWIE.

UROCZYSTOŚCI POŻEGZEBOWE ODBĘDĄ SIĘ W PIĄTEK 7 SIERPNIA 1987 R. O GODZ. 14.00
NA CMENTARZU RAKOWICKIM W KRAKOWIE.

BRAKOWAĆ NAM BĘDZIE SIŁY JEGO DUCHA, ŚWIETNOŚCI JEGO PIÓRA,
WSPARCIA JEGO RAMIENIA!

*„Hej! Kolego Tadeu —
kaześ sie nom podziot?
Tyś sie nom na wiekt
trouniehem przłodziot...!”*

KOLEŻANKI I KOLEDZY
ZE ZWIĄZKU PODHALAN

DN 12 6-4 6-37 10*

WŁODZIMIERZ WNUK (Kraków)

„Czuwajcie, gdy od Krakowa przyleci głos...”

Kiedy 4 maja 1913 r. na rynku Nowego Targu odbył się dla uczczenia rocznicy Konstytucji Trzecimajowej wiec z udziałem wielkiej rzeszy Podhalań, a wśród niej blisko tysiąca członków Drużyn Podhalańskich, gotujących się do walki zbrojnej o wolną Polskę — przemówił do nich jeden z ich organizatorów i przywódców, naczelny redaktor „Gazety Podhalańskiej”, Feliks Gwiżdż. Płomienne swoje przemówienie zakończył słowami:

„Członek Drużyny Podhalańskiej winien być świątym i honorowym żołnierzem polskim. Szanujcie się! Nie dajcie się wciągnąć w spory i kwasy partyjne, w żadne roboty, chybę Ojczyźnie przynoszące. Zwyczajajcie ojców szanujcie, mowę i strój podnoście do godności mowy i stroju żołnierza polskiego. I czuwajcie, czuwajcie bacznie, abyście wszyscy stanęli w szeregu, gdy od Krakowa przyleci głos: Już czas!”

W kilkanaście miesięcy później, kiedy wybuchła wojna, około dwóch tysięcy górali podhalańskich wstąpiło do Legionów Piłsudskiego — z Gwiżdżem, Orkanem i Galicą, późniejszym generałem, na czele — by bić się o Polskę. A kiedy ta Polska stała się rze-

czywistością, w skład Wojska Polskiego weszło sześć pułków strzelców podhalańskich w swoich pięknych mundurach regionalnych.

Jeżeli przypomniałem tu słowa, skierowane do Podhalań na rynku nowotarskim w 1913 r.: „Czuwajcie... gdy od Krakowa przyleci głos”, to uczyniłem to dla ich głębszej wymowy, nie ograniczającej się tylko do ówczesnej chwili historycznej, choć wtedy zabrzmiały one ze szczególną mocą i obiekty się niebawem w czyn. W tych słowach bowiem zawiera się odwieczny — tak, bez przesady, odwieczny — nakaz patriotyczny i moralny, jaki płynie do nas, Podhalań, z faktu, że Podhale graniczy z ziemią krakowską, że ze szczytów Tatr można przy doskonałej pogodzie dojrzeć gołym okiem Kraków! To sąsiedztwo z prastarą stolicą Polski, ta bliskość jednego z najżywczej ognisk i centrów historii i kultury polskiej, ta mocna, nierozzerwalna, serdeczna więź, jaka zawsze łączyła ziemię podhalańską i lud góralski z Grodem Podwawelskim i z samym Wawelem — sprawiły, że nasi pradiadawie, dziadowie, rodzice i my sami, współcześnie żyjący Podhalań, garnęliśmy się zawsze

i garniemy dzisiaj do Krakowa, tego pięknego, sławnego, ukochanego Miasta, któremu tak wiele zawdzięczamy i które tak bardzo wpłynęło na nasze oblicze, narodowe i regionalne, na naszą polską i podhalańską tożsamość.

Ten numer „Podhalanki” jest poświęcony z górą już 80-letniej historii zorganizowanej działalności Podhalan w Krakowie, w którym już w 1906 r. powstało Akademickie Koło Podhalan. Ale ta, nie ujęta jeszcze w formy organizacyjne, obecność młodzieży podhalańskiej w tym mieście datuje się od lat znacznie wcześniejszych, bo co najmniej od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Już wtedy do gimnazjów krakowskich zaczęli uczęszczać pierwsi synowie góralscy spod Tatr i Gorców, bo w owych czasach nie było średnich szkół ogólnokształcących ani w Nowym Targu (dopiero w 1904 r.), ani w Zakopanem (jeszcze później, bo w 1912 r.). Bardzo nieliczni chłopcy „od Tater” uczyli się w gimnazjach w Nowym Sączu i Wadowicach, za to spora już ich grupka, szczególnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, pobierała nauki w gimnazjach krakowskich, a potem na Uniwersytecie Jagiellońskim — co miało ogromne, decydujące znaczenie dla uformowania się w niedalekiej przyszłości podhalańskiej inteligencji, świadomej swoich zadań społeczno-kulturalnych.

Wiemy dobrze, ile wyrzeczeń, ofiar i trudów musieli ponosić jakże biedni nieraz górale, żeby swoim synom zapewnić „wyższe wykształcenie” — tak bowiem nazywano wówczas na wsi nauki pobierane w gimnazjach — i jak ciężkie były warunki bytowe „góralczyków” po stancjach krakowskich, gdzie dość się biedy nacierpieli, a bywało, że i upokorzenia z powodu swego pochodzenia i „dziwaczego” odzienia. Wiemy o tym choćby z kart „Matki” Sewera, powieści o matce Orkana i jej bezmiernym poświęceniu, żeby tylko syna wykształcić (o czym traktuje również cenna książka Józefa Dużyka pt. „Władysław Orkan”) — ale i z różnych innych publikacji wspomnieniowych.

Mniej natomiast się wie, jak wiele te „góralczyki” wyniosły z krakowskich gimnazjów, ile im zawdzięczały, jak bardzo owe szkoły, dysponujące wspaniałą kadrą nauczycielską i prześiakanie duchem rzetelnej pracy, kultem dla historii i kultury polskiej, przyczyniły się do uformowania przyszłych przywódców ruchu podhalańskiego, do nadania regionalizmowi podhalańskiemu tego ideowego oblicza, jakie zachował po dziś. Kapitałnym źródłem są tu „wspomnienia” Jakuba Zachemskiego (Kraków 1938), rodem z Odrowąża Podhalańskiego, ucznia w latach osiemdziesiątych Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego (najstarszego w Polsce, bo założonego w 1588 r.), a w przyszłości jego dyrektora. Opisując swoje przeżycia, wyniesione z tego gimnazjum, malując atmosferę, jaka w nim panowała, zarówno wśród nauczycieli jak i uczniów, stwierdza Zachemski:

„... odnoszę się zawsze do tej czcigodnej uczelni z największą czcią i synowskim pietyzmem za to, że nauczyła mnie czuć i myśleć po polsku, że pogłębiła we mnie umiłowanie pracy umysłowej i fizycznej, wyrobiła we mnie poczucie obowiązkowości i sumienności, za to, że wszczepiła w mą duszę cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, za to, że nie była łatwa. Po Bogu i domu rodzinnym najwięcej zawdzięczam szkole Nowodworskiej”.

Zapamiętajmy sobie te słowa. Bo przecież jest to wyznanie człowieka, który był jednym z twórców naszego ruchu podhalańskiego, który stał na czele Związku Podhalan przez cały prawie okres międzywojenny. I pamiętajmy również o tym, że w Gimnazjum Nowodworskiego pobierali nauki i wychowanie m. in. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Andrzej Stopka, Andrzej Galica. Miejsy to w świadomości, zwłaszcza my, Podhalanie zamieszkujący w Krakowie, ilekroć przechodzimy obok tej szkoły na placu Na Groblach. Ileż jej murów zawdzięczamy! Nie zapominając o tym, że do innych gimnazjów krakowskich uczęszczali Władysław Orkan i Feliks Gwiżdż. A więc, bez przesady, wszyscy twórcy i przywódcy regionalnego ruchu podhalańskiego.

Ale najbardziej wymownym i wzruszającym do głębi świadectwem tego, jaką rolę odegrał Kraków w ukształtowaniu się świadomości narodowej i patriotycznej postawy synów Podtatrza — są koleje życia ks. Ferdynanda Machaya. Tego Orawiaka, który we wczesnej młodości czuł się Słowakiem mówiącym tylko w domu po polsku — bo w szkołach musiał mówić po słowacku, a w seminarium duchownym w Budapeszcie po węgiersku — a który poprzez czytanie polskich gazet i książek (dostarczanych na Orawę głównie przez Juliusza Teisseyre z Krakowa i dra Jana Bednarskiego z Nowego Targu), a przede wszystkim przez pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, na Wawel, do kościoła Mariackiego, zaczął coraz bardziej zbliżać się uczuciowo do polskości. Świetność historii i kultury polskiej, żarliwość wiary katolickiej w naszym narodzie, coraz głębiej zapadały w duszę orawskiego kleryka. Wciąż jednak jeszcze wahającego się przed ostatecznym samookreśleniem. Aż wreszcie w czasie uroczystości grunwaldzkich w 1910 r. w Krakowie nastąpił przełom. Opisał te chwile sam ks. Machay w swojej książce: „Moja droga do Polski”.

„Grunwald!... Kazanie Teodorowicza, Bandurskiego i liczne przemówienia na zgromadzeniach nakarmiły wreszcie mą głodną i spragnioną duszę! Tłumy wysłanników z całej Polski napasyły moje ciekawe oczy swym widokiem! Nabożeństwo w kościele Mariackim i odśpiewane tam hymny „Boże coś Polskę” i „Boże Ojczy, Twoje dzieci”, rozgrzały moje zimne dotąd serce. Ach, to nabożeństwo! Co to była za doniosła chwila zrozumienia tych dwu słów „my w niewoli” (...) Ja sam nie śpiewałem, bom ani nuty, ani słów nie umiał. Oglądałem się ukradkiem po kościele: wszyscy śpiewali. Zawstydzilem się bardzo, że ja nie mogę. Z kościoła wyszedłem oszołomiony. (...) Jadąc z powrotem, chwaliliśmy całą gębą uroczystości krakowskie. Ja wodziłem prym, uważając się już zupełnie otwarcie za nic innego, tylko za Polaka”.

Wiemy wszyscy, ile dobrego dla Kościoła i dla Polski — a dla Orawy w szczególności — uczynił ten wspaniały człowiek i kapłan, który przywrócony polskości w kościele Mariackim, został później jego długoletnim proboszczem. I senatorem Rzeczypospolitej. Przemawiając nad jego trumną w 1967 r. ówczesny arcybiskup krakowski, ks. kardynał Karol Wojtyła, który sam jako młody kapłan u ks. Machaya „terminował”, nazwał go „bez przesady historyczną postacią”.

Uniwersytet Jagielloński... Brakuje słów — a może w ogóle ich tu nie trzeba, to każdemu wiadome —

dla podkreślenia znaczenia, jakie ta Alma Mater miała w przeszłości i ma dzisiaj dla Podhala. Oczywiście i dla całej południowej Polski, a ogarniając wieki przeszle, dla wszystkich ziem polskich, dla całego naszego narodu. „My wszyscy z niego” — mogli i mogą sobie powiedzieć, patrząc na prastare, ale i na nowsze mury Uniwersytetu, bez mała wszyscy ideowi przywódcy, intelektualne i moralne autorytety ludu góralskiego. A jeśli nawet w tych murach nie studiowali, jak np. Orkan, który nie miał wyższych studiów — to żyli i działali w kręgu ich duchowego oddziaływania, w atmosferze kultu dla nauki i sztuki, która z nich promieniowała. Ze łzą w oku i z najgłębszą czcią mówi w swoich wspomnieniach Andrzej Chramiec — chyba pierwszy syn góralski, który w l. 1879—1885 ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim studia (zdobywając dyplom lekarski) — o jego profesorach, którym tyle zawdzięczał. O prof. Henryku Jordanie, wybitnym uczonym i społeczniku, który po śmierci swego jedynaka ufundował w Krakowie dla dzieci wielki park, istniejący do dziś i zwany jego imieniem, pisze: „Powiem rzecz zdrożną, ale nie mam zamiaru być heretykiem: są święci kościelni, co dostają się na ołtarze, ale są święci także „cywilni” i do tych zaliczam prof. Jordana”.

Można by powołać się na długi szereg profesorów UJ, znakomitych uczonych i jednocześnie ludzi o wielkim formacie ideowym, społecznym, politycznym — co było odwieczną tradycją krakowskiej Almae Matris — których słuchaczami mieli szczęście być również i studenci z Podhala rodem. Żeby wymienić tylko z czasów nie tak przecież odległych: prawnika Stanisława Estreichera, ekonomistę Adama Krzyżanowskiego, historyka Stanisława Kutrzebę, polonistów Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Pigoń. Szczególnie ten ostatni (wykładający jeszcze na UJ do r. 1960) zasłużył się dobrze kulturze regionalnej Podhala obejmując w latach trzydziestych patronat nad grupą poetów podhalańskich piszących w gwarze ze Stanisławem Nędzą-Kubińcem i Augustynem Suskim na czele — to on napisał słowo wstępne do antologii z r. 1937 pt. „Poezja młodego Podhala”. I on również wydał w 1946 r. i w 1948 r. „Zarys nowszej literatury ludowej” oraz obszerny „Wybór pisarzy ludowych”, w których wiele miejsca i uwagi poświęcił ludowym poetom i pisarzom podhalańskim. Do wdzięczności, jaką żywi dla Profesora Podhale, niech mi wolno będzie dołączyć moją osobistą: to Stanisław Pigoń napisał przedmowę do pierwszej mojej książki (wydanej w 1946 r.) pt. „Obóz kwarantanny. Wspomnienia z Sachsenhausen”, w którym to



II Zjazd Podhalańców w Nowym Targu 1912 r. Przed ratuszem w N. Targu stoją od lewej: Zygmunt Lubertowicz — nauczyciel gimn., publicysta i poeta, późniejszy redaktor „Gazety Podhalańskiej”; Stanisław Sobczak (z Zakopanego) — artysta rzeźbiarz, ceramik; Andrzej Galica — późniejszy generał WP, twórca Pułków Strzelców Podhalańskich; Jakub Zachemski, dyr. gimn., wieloletni prezes Związku Podhalańców; Kazimierz Przerwa-Tetmajer; Władysław Orkan; Włodzimierz Przerwa-Tetmajer; Stanisław Stwora — dziennikarz i poeta; Andrzej Stopka — dyr. gimn., autor „Sabały”; Józef Jedlicz Kapuściński — poeta i prozaik; Wojciech Brzega (z Zakopanego) — artysta rzeźbiarz, pisarz regionalny; Józef Rajski — długoletni burmistrz Nowego Targu; Feliks Gwiżdż — poeta i pisarz, dziennikarz, późniejszy poseł na Sejm i senator; Tomasz Buła — nauczyciel gimn., redaktor „Gazety Podhalańskiej”. Fot. „Kuczyński — Zakład Artyst.-Fotograficzny, Kraków, Rynek, Pałac Spiski”. Zdjęcie przekazane A. Poleńskiemu przez panią Stefanię Stworową. (Repr. A. Poleński, Zakopane)

obozie sam przebywał razem z innymi profesorami krakowskimi.

I z tego wielkiego dziedzictwa duchowego Krakowa, którego symbolami stały się przede wszystkim Wawel i Uniwersytet Jagielloński, wyrosły całe pokolenia Podhalań, utwierdzonych w swoim patriotyzmie polskim i wzbogaconych wiedzą. Które to stwierdzenie nie umniejsza w niczym wiekopomnych zasług, jakie dla dobra ludu góralskiego i kultury podhalańskiej mieli Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Władysław Matlakowski i inni rozmiłowani w tym regionie wspaniali ludzie pochodzący z różnych stron Polski.

O pierwszym pokoleniu Podhalań, wychowanków krakowskich gimnazjów, a potem UJ z końca XIX w., którzy stworzyli podwaliny pod regionalny ruch podhalański i zorganizowali pierwsze Zjazdy Podhalań, a potem Związek Podhalań i stanęli na jego czele — była już mowa. Dodajmy tylko, że wspomniany już Andrzej Stopka, rodem z Kościeliska, już w 1887 r. wydał książkę pt. „Sabała. Portret, życiorys, bajki, powiastki i melodie”, a w 1898 r. „Materiały do etnografii Podhala” i opowieść „Rycerze śpiący w Tatrach” — dzieła dające gwarze podhalańskiej prawo obywatelstwa w literaturze polskiej i mające fundamentalne znaczenie (obok utworów K. P. Tetmajera) dla rozwoju ludowej literatury podhalańskiej.

Drugie pokolenie Podhalań — to, które uformowało się już w wolnej Polsce w latach dwudziestych i trzydziestych, mając za sobą egzaminy dojrzałości w gimnazjach, głównie w Nowym Targu i w Zakopanem — miało już w krakowskim środowisku uniwersyteckim drogą przetartą. Drogę ku świadomemu swoich celów regionalizmowi podhalańskiemu, ku kulturze Podhala „napiętej na wysoki ton”. To w Krakowie działał przecież Zarząd Główny Związku Podhalań z J. Zachemskim na czele, tu żył i tworzył Orkan, autor „Wskazań dla synów Podhala”, do dziś dla nas aktualnych i obowiązujących, tu duszpasterzował ks. infułat Machay. To pod ich ideowym patronatem działał przez cały okres międzywojenny Akademicki Związek Podhalań, który miał lepsze i gorsze fazy swojego rozwoju, ale który wiązał studentów, pochodzących z różnych stron Podtatrza i Górców, w jedną podhalańską gromadę, bliską sobie i przyjazną, wspomagającą siebie duchowo i materialnie, podtrzymującą na gruncie Krakowa swoje regionalne tradycje: A.Z.P. (którego kuratorem był ks. prof. Józef Kaczmarczyk) urządził od czasu do czasu góralskie wieczornice, oplatki, bale, a także, rzadko co prawda, spotkania autorskie, w których występowali Podhalańscy skupieni w nader aktywnym Kole Polonistów UJ.

To z tych czasów i z tego środowiska wyrosli tak wybitni pisarze i działacze podhalańscy, jak Antoni Zachemski (bratanek Jakuba), autor świetnych gawęd góralskich pt. „Gęśle z jawora” i Augustyn Suski, poeta i nauczyciel, w czasie wojny twórca i naczelnik „Konfederacji Tatrzańskiej” — obaj zamordowani w obozie w Oświęcimiu. To z Akademickiego Związku Podhalań (którego byli prezesami) wywodzili się do niedawna jeszcze żyjący zasłużeni działacze Związku Podhalań w Polsce: Andrzej Krzeptowski i Związku Podhalań w Północnej Ameryce: dr Michał Dusza, a także zmarli we wrześniu 1987 organizator Związku Podhalań w czasie wojny we Francji, a po wojnie czołowy działacz, poeta i publicysta podhalański

w USA, prof. Julian Szynalik Dobrowolski. Wspomnijmy, że działał w A.Z.P. również Stanisław Krupa z Łudźmierza, którego na łamach „Podhalańki” przedstawiać nie trzeba. I moglibyśmy przytoczyć tu znacznie więcej nazwisk na dowód, że akademickie środowisko podhalańskie, działające w latach międzywojennych w Krakowie, pozostawiło trwałe ślady w naszym regionalnym ruchu, w wychowaniu ludzi, w oparciu o których odrodził się w Polsce Ludowej Związek Podhalań.

I tak doszliśmy do czasów nam współczesnych, w których sami — starsi i młodzi — uczestniczymy w ruchu podhalańskim, rozwijamy w nowych warunkach społeczno-politycznych Związek Podhalań, realizujemy jego program ideowy i społeczno-kulturalny. Kraków, jak był dawniej tak i teraz jest dla naszego ruchu, dla naszej idei regionalnej ośrodkiem niezmiernie ważnym i żywotnym, choć w porównaniu z dawnymi czasami zachodzą pewne istotne różnice. W okresie międzywojennym Kraków był siedzibą Zarządu Głównego Związku Podhalań, krakowskiego Ogniska (dawną nazwa oddziału) Z.P. i A.Z.P. — dziś w Krakowie jest tylko Oddział Związku Podhalań, skupiający zarówno starszych jak i młodszych Podhalań zamieszkałych w tym mieście. W Polsce Ludowej Zarząd Główny Z.P. mieścił się w Zakopanem, (obecnie w Nowym Targu), co ma swoje dobre strony, pozwalając kierownictwu działać na miejscu, w centrum Podhala — usprawnia to jego operatywność, wiąże bliżej z oddziałami (których jest obecnie na Podhalu trzydzieści kilka!), ułatwia zapoznanie się z ich realnymi potrzebami społeczno-kulturalnymi.

Zdawałoby się zatem, że środowisko podhalańskie w Krakowie — z uwagi na przeniesienie Zarządu Głównego na teren samego Podhala — zostało w Polsce Ludowej zawężone i, siłą rzeczy, pozbawione aktywności centralnego, osłabione. W tym sensie zapewne tak, ale jednocześnie nastąpiły procesy, które aktywność tego środowiska rozszerzyły i zdynamizowały. Wiąza się one z ogromnym wzrostem liczby studentów szkół wyższych w Krakowie, co naturalnie łączy się z ogólnym rozwojem oświaty i szkolnictwa w kraju. Wystarczy stwierdzić, że przed wojną były w Krakowie tylko trzy wyższe uczelnie: Uniwersytet, Akademia Górnicza i Akademia Sztuk Pięknych (i dodajmy prywatne Wyższe Studium Handlowe) — dzisiaj mamy w Krakowie ponadto Politechnikę, Akademię Medyczną, Akademię Muzyczną, Akademię Rolniczą, Akademię Wychowania Fizycznego, Akademię Ekonomiczną, Wyższą Szkołę Teatralną, Wyższą Szkołę Pedagogiczną i wreszcie Papieską Akademię Teologiczną. W rezultacie, kiedy przed wojną studiowało w Krakowie kilka tysięcy studentów, obecnie studiuje ich ponad 40.000! (sprawdźcie w encyklopediach). Prawie tyle, ile ich było przed wojną w całej Polsce.

Oczywiście, w tej masie akademików krakowskich znalazły się setki studentów pochodzących z szerokiego Podhala, ściślej mówiąc, Podtatrza. Praktycznie nie ma dziś nawet małej wsi w tym regionie, z której nie studiowałoby w Krakowie — a niekiedy w innych miastach uniwersyteckich w kraju — kilku chłopców i dziewcząt. I choć w pierwszych latach po wojnie, zwłaszcza w tzw. okresie stalinowskim, nie było sprzyjających warunków dla ruchów regionalnych, stowarzyszenia tego typu musiały zaniechać swej działalności — sam Związek Podhalań został reaktywowany po przełomie październikowym, do-

piero w 1957 r., a oddział krakowski Z.P. jeszcze później, bo w 1966 r. — to jednak już w 1952 powstaje w Krakowie pod patronatem Zrzeszenia Studentów Polskich Zespół Góralski „Hyrni” (kolejni kierownicy: Andrzej Gąsienica Kotelnicki, Stanisław Budzyński, Józef Buńda), a w 1957 r. zaczął równolegle działać przy Akademii Rolniczej zespół „Regle” (Andrzej Pawłowski), wreszcie w 1968 r. z połączenia obu tych zespołów powstał przy tej samej Akademii Rolniczej zespół „Skalni” (Kazimierz Lassak, Ryszard Gaska), działający do dziś*. Wszystkie te zespoły, grupujące studentki i studentów z różnych uczelni krakowskich, a pochodzących z całego Podhala — działające już nieprzerwanie od 35 lat — wnoszą cenne wartości do środowiska akademickiego i nie tylko akademickiego, ożywiając je i wzbogacając swoimi występami artystycznymi, na które składają się góralskie tańce, śpiewy, „nuty”, grane przez własną muzykę, gawędy, no i barwne, przepiękne stroje góralskie, jakże dziś kosztowne. Jeśli dodamy, że wymienione zespoły występowały już wielokrotnie w różnych miastach w Polsce, a także we wszystkich niemal krajach europejskich zdobywając wiele nagród na różnych festiwalach, to chyba wolno stwierdzić, że młodzież podhalańska w Krakowie żyje duchem swego regionu i pielęgnuje jego kulturę. I, że takich

* W ostatnich latach przy Nowohuckim Centrum Kultury działa Zespół Góralski „Hamernik” oraz dziecięcy zespół „Mali Hamernicy” pod kierownictwem Anny i Kazimierza Lassaków.

akademickich zespołów góralskich w przedwojennym Krakowie nie było.

Ścisłą więź ze „Skalnymi” (przedtem „Hyrniami”) utrzymuje Oddział Związku Podhalan w Krakowie. Działając od 1966 r. skupia on w pierwszym rzędzie średnie i starsze pokolenie Podhalan i miłośników Podhala, młodzi bowiem wyżywają się głównie w zespołach regionalnych, choć niektórzy z nich udzielają się ofiarnie i w pracy oddziału. Kolejnymi jego prezesami byli: Jan Antoń, Stanisław Budzyński, Franciszek Payerchin, Janusz Horzowski, a w ostatnich latach pełni tę funkcję Kazimierz Lassak.

Działalność oddziału krakowskiego Z.P. przejawia się m. in. w organizowaniu co miesiąc „posiadów góralskich”, na których w miłej, na pół rodzinnej atmosferze, wygłaszane są prelekcje na tematy związane z Tatrami, Podhalem i góralszczyzną; odbywają się również na nich wieczory autorskie poetów i pisarzy podhalańskich. W czasie tych posiadów przygrywa często studencka muzyka góralska przeplatana śpiewami, ludzie spotykają się na nich, żeby się po prostu po przyjacielsku „stretnąć”, pogawędzić, ot jak zawsze na tradycyjnych posiadach w góralskich chałupach bywało. I znowu wypada zauważyć: przed wojną takich posiadów i to systematycznie organizowanych w krakowskim środowisku podhalańskim nie było, urządzano tylko i to nader rzadko tzw. „wieczornice podhalańskie”, czyli bale akademickie z muzyką góralską, zapraszaną z Podhala, tradycyjne opłatki, spotkania towarzyskie.



Podhalanie w procesji ku czci Św. Stanisława Szczepanowskiego Wawel-Skałka. (Fot. Andrzej Stolarczyk)



Kraków, rok 1935, Górale ze Spisza budują Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Od lewej: Gusty Bryja, Jan Pluciński, Andrzej Pluciński, Zofia Plucińska, Weronika Stopkowa. (Ze zbiorów Zofii i Jadwigi Plucińskich; repr. Mieczysław Żbik)

Podkreślając te niewątpliwe pozytywy w działalności Oddziału Związku Podhalan w Krakowie nie wolno nie dostrzegać i jej stron ujemnych. Mamy na myśli stanowczo za mały w niej udział podhalańskiej młodzieży akademickiej, której przecież w Krakowie jest tak wiele — „byłoby to wej było”, gdyby nie kilkudziesięciu, ale przynajmniej stukilkudziesięciu studentów i studentek stworzyło wokół oddziału tę utęsknioną, prawdziwą gromadę podhalańską pod Wawelem! I żeby zamiast duchowego „scepzenia”: obojętności na wartość swojej rodzimej kultury regionalnej, zamiast przesadnej pogoni za materialnym „urządzeniem się” i oportunistycznym przystosowaniem się do otaczającej rzeczywistości społeczno-politycznej, zamiast ducha małości, zawiści i rozrabiactwa we własnym świecie podhalańskim — a przejawów tego wszystkiego nie brakuje — zapanował między nami i ożywił nas duch Orkanowskich „Wskazań”, które znamy na pamięć, ale czy wszyscy się nimi naprawdę kierujemy, czy je realizujemy na co dzień?

„Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem, synu chłopski. Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców i rodzimej sztuki, rodzimej kultury. ... Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcu świata się zhałasł. To tak, jakbyś przeciał żyły żywota. ... Gdy Was zjeździe się trzech Podhalan, niech będzie podniesienie dusz! Jakby całe Podhale w Was było”.

I jeszcze te słowa ze „Wskazań”, które, zawsze aktualne, powinny dzisiaj do nas przemówić ze szczególną mocą:

„Bądź buntownikiem, tzn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co ciemieży ducha, co tamą się kładzie na drodze ku wyrostowi. A przede wszystkim: miej charakter! To jest prawie wszystko. W nieśczęściu nie upadaj. Nie cofaj się przed przeciwnościami. Przejdziesz. Tylko wolę w sobie hartuj”.

Mógłby ktoś powiedzieć: nie ma już wśród nas ani Orkana, ani ks. Machaya, ani Zachemskiego, o których autorytety mogli się Podhalanie w przedwojennym Krakowie wspierać, wokół których mogli się „stowarzyszać” i duchowo krzepić. Tak, to prawda — choć wielki syn Orawy jeszcze długo po wojnie wśród nas żył i działał — ale wyrosły przecież nowe autorytety, postacie o takim formacie duchowym, że pozazdrościć by nam ich mogło każde środowisko. Pod-

halanie — i ci z Krakowa, i ci z całego Podtatrza — wiedząc, kogo mam na myśli i o kim pragnę teraz parę słów „dopedzić”. A trzeba to zrobić, bo jakżeby ta gawęda o krakowskim środowisku podhalańskim bez tego wyglądała, jak niepełny i zubożony byłby jego obraz!

Ksiądz Profesor Józef Tischner... Nie ma dziś Podhalanina, który by nie drgnął na dźwięk tego nazwiska, którego serce nie zabiłoby żywiej. Nie tu miejsce na wyliczanie wszystkich tytułów do szacunku i podziwu dla tego znakomitego uczonego, filozofa, pisarza, publicysty, kapłana wreszcie o wielkim darze słowa, którego sława już dawno przekroczyła granice naszego kraju — ale jest miejsce dla podkreślenia ogromnej i wspaniałej roli, jaką ten człowiek, z matki góralki i z Podhala rodem, odgrywa od wielu już lat w życiu całej naszej społeczności podhalańskiej, a już Związku Podhalan w szczególności. W całej historii Związku nie mieliśmy takiego kapelana! Który nie tylko pełni posługę kapłańską przy wszystkich naszych głównych uroczystościach podhalańskich, głosząc w czasie ich kościelnych i świeckich obchodów, i to często w gwarze góralskiej, swoje niezapomniane kazania i przemówienia — te ostatnie nieraz w serdaku i bukowych portkach — ale i angażuje się całą duszą w nasze związkowe i ogólnopodhalańskie sprawy i problemy, nieraz przecież trudne i skomplikowane, służąc swoją mądrą i roztropną radą, dodając otuchy i odwagi tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. Nade wszystko jednak walcząc słowem, piórem i własnym przykładem o zachowanie najcenniejszych wartości kultury duchowej i historycznej tradycji Podhala i góralszczyzny: żarliwej religijności i przywiązania do Kościoła, umiłowania wolności i swobody, silnego poczucia człowieczej godności i tego niezwykłego odczucia piękna, które wyraziło się w jakże bogatej ludowej sztuce i kulturze tego regionu.

„Podhalu się nie odmawia” — powiedział kiedyś nasz Kapelan, którego czas jest tak drogi i z braku którego musi często rezygnować z zaproszeń różnych instytucji kościelnych i świeckich w całym kraju. Ale nawet do małych wsi podhalańskich pojedzie, kiedy go tam proszą i oczekują. „Bo trza tam być” — że użyję tu jego stylu i jego gwary. W jakich słowach mamy wypowiedzieć naszą wdzięczność dla ks. Józefa Tischnera my, Podhalanie w Krakowie, którzy mamy go na co dzień wśród nas, na miejscu? O ile akurat nie przebywa w Rzymie czy Wiedniu, gdzie kieruje Międzynarodowym Instytutem Nauk o Człowieku...

A przecież — miejmy to w świadomości i umiejmy to docenić — Związek Podhalan ma jeszcze drugiego wspaniałego i żarliwego kapelana, ks. Władysława Zazła, górala z Dębna Podhalańskiego rodem. A znów krakowskie środowisko podhalańskie wspomaga ją duchowo, serdecznie mu oddani: ks. prof. Kazimierz Bukowski, rodem z Łopusznej i ks. dr Józef Bendyk, pochodzący z Szaflar.

Tadeusz Staich... Swoją młodość studencką i wojenno-okupacyjną, którą przeżył w Krakowie i która ukształtowała już wtedy, na Uniwersytecie, w podziemnym Teatrze Rapsodycznym i w Armii Krajowej, jego literackie pasje i żarliwą postawę społeczno-patriotyczną — połączył z ostatnimi swoimi latami, przeżyłymi również w Krakowie i wypełnionymi bez reszty służbą umiłowanemu Podhalu. Któremu, jak wiemy — mieszkając przez 30 lat w Zakopanem — oddał wszystkie swoje siły i umiejętności, całe swoje

WŁADYSŁAWOWI ORKANOWI

W 25-LECIE PRACY PISARSKIEJ

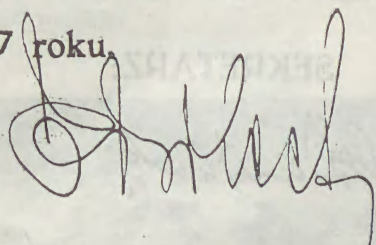
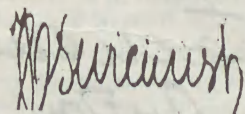
MŁODZIEŻ AKADEMICKA



Czcigodny Jubilacie!

Młódzież Wszechnicy Jagiellońskiej, pochodząca z poszczególnych ziem Rzeczypospolitej, a skupiająca się w Kołach Prowincjonalnych, mając to głębokie przekonanie, iż Ty, Czcigodny Jubilacie, przez Swoje orle wskazania przyczyniasz się w dużej mierze do pogłębiania idei regionalnej, która stała się głównym naszej istności oparciem, składa Ci wyrazy swego hołdu i jak najgłębszej czci, oraz życzy, byś jeszcze długo mógł pracować nad utrwaleniem silnych podwalin naszej Rzeczypospolitej.

Kraków, w marcu 1927 roku.



Następują pieczęcie i podpisy Zarządu ZAKP i Zarządów Kół o nazwach: Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych w Krakowie, Akademickie Prow. Koło Sądectan, Akademickie Koło Ziemi Kieleckiej Środowisko Krakowskie, Akademickie Koło Ziemi Miechowskiej z siedziskiem w Krakowie, Związek Bialsko-Bielskiej Młódzieży Akademickiej, Akademickie Koło Chrzanowiaków w Krakowie, Akademickie Koło Tarnowiaków w Krakowie, Stow. Akad. Gór. Śląz. „Silesia” w Krakowie, Akademickie Koło Lublińsków imienia H. Łopacińskiego w Krakowie, Akademickie Koło Ziemi Krakowskiej, Akademicki Związek Podhalan w Krakowie, Akademickie Koło Wadowiczan w Krakowie, Akademickie Koło Kresowe w Krakowie, Akademickie Koło Rzeszowiaków w Krakowie — Rzeszów, Łańcut — Rzeszów Strzyżów, Akad. Koło Prow. Ziemi Sanockiej w Krakowie (Brzozów, Krosno, Sanok), Akademickie Koło Mieleczan w Krakowie, Akademickie Koło Tarnobrzeżan w Krakowie, Akademickie Koło Olkuszan w Krakowie, Akademickie Koło Ziemi Bocheńskiej, Akademickie Koło Zagłębian w Krakowie. (Oryginał dyplomu znajduje się w zbiorach Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, Repr. Pracownia Kserograficzna Tad. Szczurowski, Nowy Targ)

ofiarne życie. Tatry, Podhale, góralszczyzna były główną treścią, a ich dobro i piękno naczelnymi ideałami jego życia. Ale działając — piórem, słowem i czynem — tak niezmiernie aktywnie na obszarze całego Podtatrza, docierając swoją służbą przewodnicką i prelegencją, swoimi inicjatywami społeczno-kulturalnymi do wszystkich zakątków Podhala — nie zapominał o Podhalanach w Krakowie, które to

miasto najbardziej umiłował i z którym czuł się najtrwalej związany. I choć tyle lat przebywał pod Giewontem, to utrzymywał ścisłą i serdeczną więź ze środowiskiem podhalańskim w Krakowie, ciesząc się jego sukcesami, ale i smucąc się niepowodzeniami, dojeżdżając często pod Wawel, żeby podtrzymać pod nim watrę góralską, żeby mieć pieczę nad studiującymi tu dziewczętami i chłopcami spod Tatr

 WALNE ZGROMADZENIE
CZŁONKÓW AKADEMICKIEGO
ZWIĄZKU PODHALAN W KRAKOWIE

NA PODSTAWIE § 23 STATUTU
ZAMIANOWAŁO J. W. PANA

WŁADYSŁAWA ORKANA
CZŁONKIEM HONOROWYM

UCHWAŁĄ Z DNIA 16 MARCA
TYSIĄC DZIEWIĘCSET DWU-
DZIESTEGO SIÓDMEGO ROKU

SEKRETARZ:

J. Sławicki

KURATOR:

Ks. Józef Laurmanczyk
prof. u. J.

PREZES:

Janusz Antoni

i Gorców. To z jego inicjatywy i pod jego patronatem powstała w Krakowie w latach siedemdziesiątych studencka Grupa Poetycka „Juhasi”, która wydała utalentowanych poetów piszących w gwarze (i nie tylko w gwarze): Jana Fudalę, Andrzeja Gąsienicę-Makowskiego, Franciszka Bachledę-Księdzularza. Wszyscy oni mają już wydane tomiki poetyckie i są działaczami Związku Podhalań, a ten ostatni, którego silnie zaznaczającą się indywidualność Staich otoczył szczególną opieką, jest dzisiaj prezesem Zarządu Głównego Związku Podhalań.

A kiedy na początku lat osiemdziesiątych Staich wrócił na stałe do Krakowa, to mimo bardzo już osłabionego zdrowia zaangażował się z właściwym sobie entuzjazmem w życie miejscowego oddziału Zw. Podhalań, wygłaszając na posiadach swoje porywające prelekcje i gawędy, zabierając ważne, często decydujące głos w wielu trudnych sprawach środowiska. Skromny pokoik Staichów — bo pani Zofia współdziałała z mężem całą duszą — w Domu Literatów przy ul. Krupniczej stał się domem otwartym dla wszystkich miejscowych i przyjezdnych Podhalań, a także miłośników Podhala, zamienił się w ich serdeczną przystań i ognisko, przy którym mogli się ogrzać i nabrać wiary i siły do dalszej „cysto piyknej roboty”.

Toteż, kiedy Tadeusz Staich zmarł w Krakowie 2 sierpnia 1987 r., jego pogrzeb na cmentarzu Rakowickim zamienił się w manifestację ogólnopodhalańską, jakiej jeszcze chyba tu od pogrzebu Orkana nie było. A Związek Podhalań pożegnał go słowami, na które tylko On mógł zasłużyć:

„Poeta i pisarz. Członek honorowy Związku Podhalań, redaktor naczelny „Podhalanki”, nieźrównany mówca, nieustrudzony społecznik i wychowawca, niezawodny przyjaciel i serdeczny kolega — Podhalańczyk z umiłowania. W Zmarłym tracimy wielkiej miary Człowieka i Polaka. Brakować nam będzie siły jego ducha, świetności jego pióra, wsparcia jego ramienia”.

*

I na tym można by zakończyć tę gawędę o środowisku podhalańskim w Krakowie. Można by, ale jej tytuł „Czuwajcie, gdy od Krakowa przyleci głos...”, zobowiązuje. Gdybyśmy bowiem zamknęli ten esej (jeśli ten termin jest tu właściwy) sylwetkami tych dwóch Podhalań — a jakaż to pokusa, żeby właśnie nimi przypieczętować historię środowiska — pominęlibyśmy coś najważniejszego. Coś, co swoim znaczeniem i symboliką przerasta wszystko to, o czym dotychczas była mowa. Bo przecież przez dwadzieścia lat płynął i leciał ku nam od Krakowa ten sam głos, który teraz dolatuje do nas z Rzymu! Wtedy ku nam w Krakowie, na Podhalu i ku całej Polsce, teraz ku całemu światu...

Jestem jak najdalej od tego, żeby postać Kardynała Karola Wojtyły, któremu przez wiele lat Podhale podlegało jako swemu biskupowi, wykorzystywać tu dla naszych podhalańskich „opłotków” i naszych hyrnych góralskich ambicji. Choć wiemy i pamiętamy dobrze, jak blisko był związany z Tatrami, Podhalem, Gorcami, Beskidami, z całą naszą górską krainą i jej ludem, jej kulturą. Niech zaświadcza o tym dwie wypowiedzi z ostatnich lat.

Kiedy w dniu 21 stycznia 1984 r. zespół regionalny „Śwarni” (przy Oddziale Zw. Podhalań w Nowym Targu) odśpiewał i odegrał w Auli Klementyńskiej w

Watykanie góralskie jasełka, Papież zwrócił się do koleśników m. in. tymi słowami:

„...Jestem wzruszony. Przynieśliście tu ze sobą kawałek mojej Ojczyzny, w tym najbliższym tego słowa znaczeniu, bo chociaż moją Ojczyzną jest cała Polska i wszystko, co jest polskie, to jednak z tą częścią Ojczyzny, skąd przychodzicie, byłem szczególnie blisko związany, bo tam się urodziłem, tam spędziłem prawie całe moje życie, tam zostałem powołany do kapłaństwa i biskupstwa i byłem waszym biskupem góralskim i góralskim kardynałem, a na końcu zostałem góralskim papieżem! Tegoście się nie spodziewali ani ja. No więc za tę kolędę góralską szczególnie dziękuję”.

Ale jest jeszcze inna wypowiedź Jana Pawła II, o kilka lat wcześniejsza, która także pięknie współgra z cytowaną wyżej, a która musi najgłębiej poruszyć i wzruszyć serca wszystkich Podhalań. Przemawiając w dniu 9 marca 1980 r. w swojej prywatnej kaplicy w Watykanie do pielgrzymów z Zakopanego, powiedział m. in.:

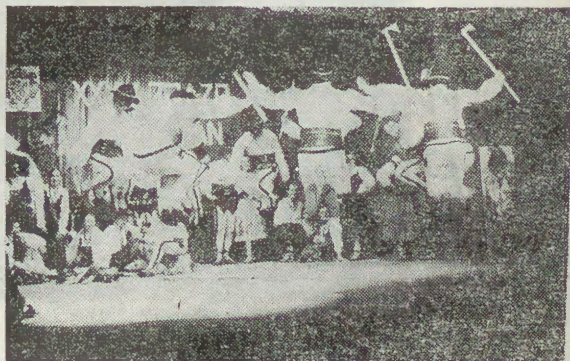
„Kiedy patrzę na Was, widzę właściwie jeden wielki Przybytek Pański, jedną wielką Świątynię Bożą, na której szczycie stoi krzyż umieszczony na Giewoncie. To na Rok Święty rozpoczynający nasze studiece Wasi przodkowie tam go umieścili, a niedawno jeszcze temu do tego krzyża na Giewoncie, w Roku Świętym, pięć lat temu pielgrzymowaliście. Ten krzyż na Giewoncie jest jak gdyby zwieńczeniem wielkiej Świątyni Tatr, Świątyni Podhala, a ponieważ to i Świątyni całej naszej Ojczyzny. Ten krzyż i tę świątynię ja noszę w pamięci i z serca nie stracę, bom tak bardzo wrósł w tę ziemię, w te góry i w tych ludzi”.

Pozdrawiając zaś przedstawicieli duchowieństwa zakopiańskiego i podtatrzańskiego, przewodzących pielgrzymce, dodał:

„... nade wszystko pozdrawiam serdecznie społeczeństwo, to jedyne w swoim rodzaju społeczeństwo, które nosi w sobie znamiona wielkiej polskiej tradycji, tak wielkiej, że trzeba, ażeby trwała ona nadal, ażeby żaden obyczaj i żaden styl i moda współczesności tej wielkiej podhalańskiej tradycji nie zniszczyła i nie wyparła”.

Cóż dodać do tych słów?

Chyba tylko tę chwilę zadumy i refleksji: czy my, współcześni Podhalań, jesteśmy naprawdę ich godni? I czy zadajemy sobie sprawę z tego, do czego one nas zobowiązują?



„Skalni” na XXXIV Zjeździe Podhalań w Ludźmierzu w dniu 10. 06. 1984 r. (Fot. Paweł Grawicz)

80 lat działalności Podhalan w Krakowie

Wstęp

Dzieje podhalańskiego ruchu regionalnego niewątpliwie mają już swą fachową literaturę, w tym najbardziej znane są wydawnictwa książkowe pióra Włodzimierza Wnuka. Zatem ten mój artykuł będzie tylko skromnym przyczynkiem i małym krokiem do pełniejszego ich poznania. Przy omawianiu tego tematu ograniczę się tylko do pewnych zdarzeń, jakie miały miejsce w naszym wieku, a dotyczących podhalańskiego ruchu regionalnego, którego historię przyjęło się liczyć od roku 1904, czyli od założenia „Związku Górali” w Zakopanem, a jeśli chodzi o sam Kraków, od roku 1906, tj. od momentu powstania tu Akademickiej Sekcji Podhalan. Organizację tę miał początkowo w swej opiece Związek Górali, a później Związek Podhalan, z chwilą jego utworzenia w 1919 roku, przy czym uzyskała ona wnet odrębną strukturę organizacyjną, przyjmując jednocześnie nazwę: „AKADEMICKI ZWIĄZEK PODHALAN”.

Z okazji obchodzonych rocznie podhalańskiego ruchu regionalnego ukazały się również fachowe opracowania, w tym najbardziej wyczerpujące, również pióra Włodzimierza Wnuka, ujęte w formę referatu, wygłoszonego 25 listopada 1979 r. w Ludźmierzu, w czasie uroczystości jubileuszowych 75-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego. Referat ten został zresztą opublikowany w „Podhalance” Nr 1 (6) z 1981 r. Również kolejny jubileusz 80-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego zaowocował mniej lub bardziej obszer-

nymi publikacjami; w tym m. in. w „WIEŚCIACH” z 9–10 czerwca 1984 r. ukazał się artykuł Jolanty Anteckiej pt. „A przede wszystkim mój charakter”. Niedawno, bo w roku 1985 Maria Barnaś obroniła też pracę magisterską pt. „ZWIĄZEK PODHALAN”, bliżej omówioną odrębnie. W publikacjach tych uwypuklono oczywiście także rolę podhalańskiego ruchu regionalnego w Krakowie, przy czym z oczywistych względów nie mogły one zawierać szerszych informacji na temat zorganizowanej działalności Podhalan w tym mieście. Zatem celem niniejszego opracowania jest poszerzenie wiadomości na ten temat, a także wstępna próba tekstowej analizy niektórych, dostępnych w Krakowie materiałów archiwalnych.

Przedstawione wiadomości są wynikiem m. in. zapoznania się z treścią życzliwie udostępnionych mi dokumentów źródłowych przez Archiwum Państwowe w Krakowie oraz Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Posiłkowo korzystałem także z akt Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Krakowa, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz oczywiście z akt Związku Podhalan. Cenne informacje, aczkolwiek z konieczności wykorzystane bardzo fragmentarycznie, znalazłem również w niektórych numerach „Podhalanki” czy też archiwalnych egzemplarzach „Gazety Podhalańskiej” oraz archiwalnych numerach „Ziemi Podhalańskiej”.

Kierownictwu wszystkich instytucji oraz osobom, które życzliwie udostępniły mi cenne materiały archiwalne oraz bieżącą dokumentację, tą drogą składam serdeczne podziękowanie. Również Honorowym Członkom Związku Podhalan, a szczególnie Tadeuszowi Staichowi, Włodzimierzowi Wnurowi i Stanisławowi Krupie, przekazuję wyrazy wdzięczności za cenne wskazówki oraz merytoryczną konsultację.



*Akademicki Związek Podhalan w Krakowie
urządza w sobotę, dnia 1 lutego 1936 r.*

Tradycyjną Wieczornicę Podhalańską

w Salach Saskich przy ul. św. Jana 6, I. p.

na którą ma zaszczyt zaprosić

JWP. *Tadeusz*
z rodziną

Okres do 1918 roku

Niestety, na źródłowe materiały archiwalne, dotyczące działalności Podhalan do roku 1918, osobiście nie natrafiłem w Krakowie (co nie znaczy oczywiście, że ich nie ma). Stąd też dla ciągłości omawianego tematu, przedstawiam fragmenty informacji zaczerpniętych z niektórych publikacji. Tak na przykład Włodzimierz Wnuk w artykule pt. „Historia podhalańskiego ruchu regionalnego”, zamieszczonym w „PODHALANCE” nr 1 (6) z 1981 r. podaje m. in., że od I Zjazdu Podhalan, tj. od roku 1911, ruch podhalański koncentruje się w Nowym Targu, a zasilany jest w coraz większej mierze przez absolwentów miejscowego gimnazjum, a od roku 1913 ma oparcie w wychodzącej tam „Gazecie Podhalańskiej”, z tym jednakże, że właściwi przywódcy ruchu: Orkan, Zachemski, Stopka, ks. Machay, Galica, a okresowo Gwiżdż, mieszkają w Krakowie i stamtąd tym ruchem sterują.

Sięgnąłem zatem do starych roczników „Gazety Podhalańskiej”. Jak się okazuje, jest to niekiedy bardzo interesująca lektura. Już samo słowo wstępne Władysława Orkana, zamieszczone w pierwszym numerze „Gazety Podhalańskiej” z dnia 1 stycznia 1913 r. warto przypomnieć: „Nareszcie, Bracia, doczekaliśmy się swojej gazety góralskiej. Niechże ten Nowy Rok będzie naprawdę nowym rokiem w naszym społecznym postępie. Niech wejdzie na drogę, na której końcu, jako cel, wyraźny wszystkim jaśnieje: odrodzenie całej góralszczyzny, a przez nią wzmożenie Polski...”.

W tymże numerze zamieszczona jest także informacja o Związku Górali w Zakopanem, z daty 15 grudnia 1912 r. A oto jej treść z pewnymi skrótami: „Opowiadali nam nasi dziadkowie, że w Tatrach są „Rycerze Śpiący”, którzy, gdy przyjdzie czas, zbudzą się i pójdą walczyć o wolność Ojczyzny. Któż to ci rycerze śpiący? To my sami Górale podhalańscy, uspieni jednak dotychczas pod względem narodowym i społecznym i kulturalnym. Zmieniły się już czasy. Świat postępuje naprzód, więc i my musimy się uczyć, aby nie zostać w tyle. Uczyć się tego co dobre, ale zachować przy tym tradycję naszych przodków, ich hart ciała, charakter mocny i prawy, ich dobre i piękne zwyczaje i obyczaje, zachować ich piękny strój rodzinny. Założonemu w 1904 r. „Związkowi Górali” w Zakopanem te właśnie cele przyświecają. Dziś po 8 latach istnienia swego, może Związek Górali z pewnym zadowoleniem i dumą stwierdzić, że chęci i zamiary jego zostały szerzej zrozumiane, a skromna jego praca wydawać zaczyna pełne nadziei owoce...”. Dalej artykuł ten przypomina genezę organizowanych Zjazdów Podhalan. Nie kontynuując tej tematyki, należy jednak stwierdzić, jak aktualne na wiele lat stały się słowa wypowiedziane w tej publikacji.

To była informacja z Zakopanego. A co w tym czasie dzieje się w Krakowie? Otóż „Gazeta Podhalańska” z dnia 18 stycznia 1914 r. w „Kronice” do-

nosi: „Pisaliśmy już, że bracia nasi, w Krakowie mieszkający Podhalanie schodzą się raz na miesiąc i wspólnie dzielą się nowinami z Podhala i omawiają różne obchodzące nas sprawy i wzmacniają w ten sposób węzły miłości do stron ojczystych. Zebranie takie odbyło się 10 stycznia 1914 r. w Krakowie i było ono uroczyste, że dzielono się na nim opłatkiem. Zagał to zebranie pięknym przemówieniem ks. dr Kaczmarczyk, po czym, po odśpiewaniu kolęd, zebrani zasiedli do stołu i przy nucie podhalańskiej spędzili kilka nadzwyczaj miłych chwil. Obecny na zebraniu redaktor „Gazety Podhalańskiej” p. Gwiżdż przedstawił w krótkim zarysie dotychczasowe rezultaty ruchu podhalańskiego i podniósł, że Podhale jest tym szczególnym zakątkiem Polski, z którego wychodzi co roku liczna inteligencja, prawdziwie ludowa, bo z ludu i dla ludu szlachetnie pracująca. Wzniósł też zdrowie kolonii podhalańskiej w Krakowie. Następnie rozwinęła się miła pogawędka towarzyska”.

W tym miejscu nie mogę się powstrzymać od małej uwagi. Czytając tę informację, wydaje się, że to niemal sprawozdanie z naszych uroczystych „posiadów” w Krakowie z łamaniem się opłatkiem, z dnia 6 stycznia 1987 r.; a przecież opisana wyżej historia miała miejsce 73 lata temu.

W teże „Gazecie Podhalańskiej” z dnia 14 czerwca 1914 r., również w „Kronice”, można przeczytać: „Z zebrania Podhalan w Krakowie. Nasi bracia Podhalanie w Krakowie, schodzą się w pierwszą sobotę, po pierwszym każdego miesiąca. Na ostatnim zebraniu 6 czerwca omawiano pod przewodnictwem Prof. Zachemskiego szereg ważnych spraw podhalańskich, które będą poruszone na czwartym naszym Zjeździe 2 sierpnia 1914 roku w Nowym Targu”.

Jak wiadomo, Zjazd taki nie odbył się już w tym roku. Sama zaś „Gazeta Podhalańska” przez kilka następnych lat swe łamy poświęca przeważnie na wiadomości z frontów wojny światowej, organi-



Wieczornica Podhalańska w Krakowie 1936 r. Siedzą od lewej: siostry Krawczykówny, dr Ludwik Wyrostek, przed nim Stanisław Iwan, Maria Pośkówna, dr Józef Macko, Stanisław Dusza, Janusz A. Rymśa. Z tyłu stoją od lewej: trzeci — Adolf Rawicki, Jan Gut, Jan Pajerski, Sarna, Jan Chowaniec, Stanisław Krupa, Franciszek Pierwoła, Andrzej Kubasek. („Foto Tun”

E. M. Bajorek)

zacji polskich oddziałów wojskowych, a także na zamieszczanie długich list poległych Podhalan.

Czwarty Zjazd Podhalan odbył się już w odrodzonej Polsce w roku 1919 w Nowym Targu.

Okres międzywojenny

a) Zarząd Główny Związku Podhalan w Krakowie

Praktycznie nie da się w podhalańskim ruchu regionalnym w okresie międzywojennym oddzielić działalności centralnej od tej lokalnej-krakowskiej. Jakkolwiek bowiem występowały formalnie wyodrębnione struktury organizacyjne, to jednak działalność merytoryczna była wzajemnie powiązana, przy czym decydowały o tym nie tylko wspólne cele, ale także powiązania personalne. Stąd też temat ten omówię w szerszym ujęciu.

W okresie międzywojennym siedzibą Związku Podhalan był Kraków, a zatem tu funkcjonowały też jego naczelne władze. Przedstawione w dalszym ciągu informacje o jego działalności są oparte na danych z akt Starostwa Grodzkiego Krakowskiego, Urzędu Wojewódzkiego i Dyrekcji Policji Państwowej w Krakowie, jako organów rejestracyjnych i nadzorujących, a które to akta znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie. Są to akta dość „szczupłe” i z tych względów zakres informacji jest oczywiście ograniczony. Przy korzystaniu z tych akt, zwróciłem przy tym szczególną uwagę na znajdujące się tam statuty Związku Podhalan, a więc podstawowe dokumenty organizacyjne, co jest zrozumiałe, jeśli ma się zamiar omawiać zorganizowaną działalność Podhalan w Krakowie. Z uwagi jednak na ograniczone rozmiary tego opracowania, mogę jedynie nieco szerzej przytoczyć postanowienia statutu pierwszego oraz ostatniego, zwłaszcza w części dotyczącej założeń ideowo-programowych oraz w zakresie struktury władz Związku. Zanim jednak przystąpię do opisanego tych dokumentów, jeszcze raz proponuję zaglądnąć do „Gazety Podhalańskiej”, tym razem już numeru 1 z 1919 roku. A oto w skrócie treść zamieszczonej tam informacji:

„Zebranie Podhalan odbyło się w Krakowie 14 grudnia 1918 roku. Zebranie zaszczylił swą obecnością: wieszcz Podhala Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan, dr Kuźnar, znany geolog, oraz por. Romaszyn... Zebrani uchwalili następującą rezolucję. Z powodu natury technicznej nie może się odbyć projektowany na święta nadchodzące pełny Zjazd Podhalan.

Zjazd ten jako najwyższe ciało społeczne Podhala, obejmujący wszystkich wykształconych synów i światłych gazdów tej ziemi, mógłby wyrazić opinię i wolę Podhala — odnośnie do sprawy powstającej Polski, jako też zaważyć na kształtowaniu się opinii i ewentualnie przedsięwziętych czynach wewnątrz swej bliższej Ojczyzny. Zjazd odłożono do lata. Tymczasem wobec doniosłości chwili, zebrani zwracają się z wezwaniem do braci swych na Podhalu, by:

- 1) ładem swoim i porządkiem gospodarczym, jak i politycznym oraz ofiarnością dla Rzeczypospolitej byli — jak zawsze wzorem dla innych ziem polskich,
- 2) przy tworzeniu siły zbrojnej Podhala wspomagali co sił zamiary Komendanta Galicy, tak, aby nie tylko brygada lecz dywizja podhalańska powstać mogła,
- 3) przy nadchodzących wyborach do konstituanty w Warszawie — postawili spośród siebie ludzi najlepszych i najświatlejszych, którzy by mieli rozumienie spraw, o jakich będą stanowić, a zarazem, by najgodniej w tym pierwszym Sejmie Polskim reprezentowali Podhalę...”

Gazeta Podhalańska nr 3 z 1919 r. informuje natomiast, że w dniu 18 stycznia 1919 r. odbędzie się w Krakowie odczyt ks. Ferdynanda Machaya pt. „Spisz i Orawa w przeszłości i dzisiaj”, zaś wiec dla zaprotestowania przeciw zajęciu Spisza i Orawy przez Czechów odbędzie się w Krakowie 19 stycznia. Odczyt i wiec odbędą się staraniem Komitetu Podhalan.

Nawiasem mówiąc dalsze numery „Gazety Podhalańskiej” szczególnie wiele miejsca poświęcają sprawie polskiego Spisza i Orawy. Sierpniowe zaś numery tej gazety informują już o IV Zjeździe Podhalan, który odbył się w dniach 10 i 11 sierpnia 1919 r. w Nowym Targu.

Czas jednak zacząć zaplanowany wątek działalności organizacyjnej. Otóż pierwszym dokumentem organizacyjnym, znajdującym się we wspomnianym wyżej zbiorze akt archiwalnych, jest „STATUT STOWARZYSZENIA — ZWIĄZEK PODHALAN”. Dokument ten nie posiada wprowadzającego daty jego sporządzenia, ale odnotowana liczba dziennika L. 10232/19 wskazuje, że prawdopodobnie pochodzi on z roku 1919. (Pośrednim potwierdzeniem tego stwierdzenia jest dołączona do akt notatka, adresowana do Dyrekcji Policji Państwowej w Krakowie z 21 września 1919 roku). Jest to cenny dokument, niejako metryka powstałego w tymże roku Związku Podhalan. Statut ten został opracowany w oparciu o obowiązujące aż do roku 1932 przepisy ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867 r. Statut zawiera ogółem tylko 17 paragrafów, przy czym treść niektórych z nich pozwalając sobie przytoczyć, pomijając dla uproszczenia formalną numerację.

A więc statut stanowi m. in. jak następuje:

Stowarzyszenie ma nazwę Związek Podhalan. Siedzibą jest Kraków. Stowarzyszenie, stojąc na gruncie narodowym, ma za cel:

- 1) utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalan,
- 2) wszechstronne wspieranie się wzajemne,
- 3) otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży, pochodzącej z Podhala,
- 4) utrzymanie stałej łączności z Podhalem,
- 5) pracę nad podnoszeniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpajanie poczucia obowiązków narodowych,



Muzyka górska w Krakowie. Procesja Wawel—Skalka 1983 r. (Fot. Mieczysław Zbiłk)

- 6) utrzymanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach i obyczajach, budownictwie, zdobnictwie, śpiewie itp.,
- 7) łagodzenie wśród ludu przeciwności i napiętności partyjnych, a to dla jego własnego dobra i dobra narodu,
- 8) propagowanie energiczne polityki gospodarczej na Podhalu, ze szczególnym uwzględnieniem interesów ludu,
- 9) współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzystwami o podobnych celach.

Do osiągnięcia powyższych celów służyć będą zebrania towarzyskie, zgromadzenia, Zjazdy Podhalań, odczyty, dyskusje nad zagadnieniami o charakterze gospodarczym i publicznym, memoriały, wydawnictwa, zakłady, względnie popieranie instytucji i towarzystw o podobnych celach. Ostatni, siedemnasty paragraf mówi, że w razie dobrowolnego rozwiązania Stowarzyszenia, ostatnie Walne Zgromadzenie postanawia, na jakie cele ma być majątek Stowarzyszenia obrócony. W razie rozwiązania przez władze, majątek Stowarzyszenia przechodzi na własność Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie..

Późniejsze wersje statutów są już znacznie bardziej rozbudowane. Jedną z kolejnych wersji statutu z lat 1927—1930, w porównaniu z poprzednio omówionym statutem, bardziej zwięźle określa cele Związku, natomiast nieco szerzej środki służące do ich realizacji. I tak w części ideowo-programowej statut ten stanowi, że: Związek Podhalań, stojąc na gruncie narodowym i państwowym, ma na celu podniesienie i rozwój Podhala na polu duchowym, fizycznym i gospodarczym, a tym samym stworzenie lepszych warunków życia dla wielkiej rodziny podhalańskiej, osiedleń na Podhalu i rozrzuconej poza Podhalem, przy zachowaniu jej charakteru podhalańskiego (góralskiego) tudzież wzmocnienie i pogłębienie wrodzonego poczucia wzajemnej łączności duchowej wszystkich Podhalań. Do osiągnięcia powyższego celu służą następujące środki:

- zakładanie Ognisk Związku Podhalań na całym obszarze Polski,
- urządzenie Zjazdów, kursów i odczytów, wycieczek i zebrań towarzyskich,
- wydawnictwo własnego organu oraz popieranie publikacji naukowych, literackich i artystycznych odnoszących się do Podhala,
- memoriały i interwencje u władz państwowych i samorządowych,
- moralna i materialna pomoc i współpraca członków Związku około osiągnięcia celów tegoż,
- zakładanie i popieranie wszelkich instytucji o pokrewnych celach.

Dalsze przepisy tego statutu wykazują szereg różnic w porównaniu ze statutem z 1919 roku. Ogólny Zjazd Związku Podhalań otrzymuje nazwę „Wielka Gromada Podhalańska”, Wydział Wykonawczy otrzymuje nazwę Zarządu Głównego, a jego skład jest poszerzony aż do 24 osób, zaś kadencja do trzech lat. W razie likwidacji Związku, jego majątek ma przejść już nie na własność Muzeum Etnograficznego w Krakowie, lecz na własność Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Kolejna, ostatnia w omawianym okresie, wersja statutu, znajdująca się w zbiorze akt archiwalnych,



I znowu Podhalanie w Krakowie. (Fot. A. Stolarczyk)

jest już oparta o nowe przepisy prawne o stowarzyszeniach z 27. 10. 1932 r. Statut ten posiada postanowienia rozbudowane aż w 40 artykułach. Według art. 3 terenem działania Związku Podhalań jest cała Rzeczpospolita Polska. Siedzibą jest Kraków. Statut przewiduje zakładanie Ognisk Związku Podhalań, jako Oddziałów tegoż na zasadach określonych statutem. Ognisko Podhalań może powstać w każdej gminie wiejskiej i miejskiej na całym obszarze Państwa Polskiego, o ile w danej gminie zbierze się przynajmniej 10 mieszkańców, którzy zechcą założyć Ognisko. Według Art. 27. Władzami i instancjami Związku Podhalań są:

- a) Ogólny Zjazd Związku Podhalań, czyli Wielka Gromada Podhalańska,
- b) Zjazd Delegatów Ognisk,
- c) Zarząd Główny,
- d) Komisja Kontrolująca.

We wspomnianym zbiorze akt archiwalnych znajdują się także dokumenty, z których można zaczerpnąć wiadomości m. in. o składzie osobowym Zarządu Głównego. Tak np. pismo Zarządu Głównego z dnia 29. 11. 1927 r., adresowane do Dyrekcji Policji w Krakowie, podaje następujący skład osobowy Zarządu Głównego:

- Prezes: Zachemski Jakub — dyrektor Gimnazjum im. B. Nowodworskiego, św. Anny, Kraków.
- Wiceprezesa: Gwiżdż Feliks — literat, Warszawa.
- Rajski Józef — burmistrz i wicemarszałek powiatu Nowy Targ.

A oto skład osobowy Zarządu Głównego, wybranego na Walnym Zebraniu Delegatów Ognisk w dniu 27. 10. 1929 r. w Krakowie: Zachemski Jakub — prezes, Gwiżdż Feliks — wiceprezes, Stopka Ludwik — sekretarz, Sołtyś Adolf — skarbnik. Członkowie: Dr Cikowski Fr., Dorawski Józef, Dr Macko Józef, Dr Matuszek Adam, Olszowski Jan słuchacz filozof. U.J. prezes Akademickiego Związku Podhalań (podkreślenie moje), Dunajewski Aleksander, Gibas Izidor, Czech Ludwik, Rajski Józef, Drużbacki Franciszek, Orkan Władysław, Jacina Jan, Roj Wojciech, Tatarówna Antonina, Kamiński Wojciech.

Pismo Zarządu Głównego Związku Podhalań z dnia 4 listopada 1934 r., adresowane do Starostwa Grodzkiego, podaje m. in. następujące informacje o działalności Związku Podhalań:

- a) Statutowa nazwa: Związek Podhalań, Adres Kraków, Senatorska Nr 23 m. 5.

b) Ostatnie Walne Zgromadzenie Delegatów Ognisk odbyło się 7 lipca 1934 r.

c) Ilość Delegatów biorących udział w Zjeździe: 60 na ogólną liczbę członków stowarzyszenia: 500.

d) Czas kadencji Zarządu Głównego wynosi: 1 rok.

Członkowie Zarządu Głównego: Zachemski Jakub, Gwiżdż Feliks, Dr Ciszek Franciszek, Dr Wyróstek Ludwik, Chmielak Ignacy, Suski Gustaw, Krzeptowski Andrzej, Stachoń W., Sroka..., gen. Galica Andrzej, Dr Cikowski Franciszek, Zachemski Antoni, prof. Pawłowski Eugeniusz, Gibas Izidor, prof. Reguła W., mgr Krzeptowski Wojciech, Tatarówna Antonina.

Pewne informacje zarówno o organizacyjnej jak i merytorycznej działalności Związku Podhalan w ostatnich latach okresu międzywojennego znajdziemy również w miesięczniku „Ziemia Podhalańska”, wydawanym w Warszawie przez Feliksa Gwiżdża od 1936 r.

Numer 4 tego pisma z 4. października 1936 r. podaje wiadomości o posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Podhalan, które odbyło się w Krakowie w dniu 27 września 1936 r. Numer z kwietnia 1937 r. informuje o wydaniu przez Koło Polonistów U.J. zbiorku poezji w gwarze góralskiej, obejmującego wybrane utwory: Jana Mazura, Stanisława Nędzy-Kubińca, Hanki Nowobielskiej, Andrzeja Skupnia-Floraka, Anieli Stapińskiej, Augustyna Suskiego i Antoniego Zachemskiego ze słowem wstępnym prof. Pigonia.

Numer z sierpnia 1937 r. przynosi obszernie informacje o XXI Zjeździe Podhalan, który odbył się w Ludźmierzu w dniach 24 i 25 lipca 1937 r.; ale nawet streszczenie tego materiału to temat dla odrębnej publikacji. Informacje o Związku Podhalan zawierają również dalsze numery tego pisma.

W tym czasie odbył się także Zjazd Delegatów Ognisk Związku Podhalan, który dokonał wyboru nowego Zarządu Głównego, a którego skład osobowy przedstawia się następująco:

Prezes: Sen. Feliks Gwiżdż, I wiceprezes: prof. Ludwik Stopka, II wiceprezes: Kamiński Wojciech. Członkowie Zarządu: Kraków: Dr Macko Józef, Dr Wyróstek Ludwik, Dr Łazarski, Mgr Janota, Chmielak, Prezes A.Z.P. Klimek. Żywiec: Pieronek Władysław. Zakopane: Walczak Henryk. Kościelisko: Pitoń Stanisław. Czarny Dunajec: Sędzia Stachowiec, mgr Siuty. Rabka: Dr Janowiec. Ludźmierz: inż. Górz. Poronin: Orawiec Wojciech. Warszawa: Dr Kawczak, ppłk Koeb, red. Zachemski, Tryszczyło, mgr Dusza. Nowy Sącz: prof. Pawłowski Eugeniusz. Z-cy członków Zarządu: Toruń: inż. Buła Jakub. Poronin: Stoch Franciszek. Kościeliska: Szczepaniak Stanisław. Warszawa: mgr Bryja Wincenty, mgr Trzópek Jan. Biały Dunajec: Para Władysław. Działisz: Tylka Jacek. Miłówka: Szczotka Józef. Rabka: Czystosz Władysław. Komisja Rewizyjna: Przewodniczący: Dr Cikowski Franciszek. Członkowie: Dr Bednarczyk Leopold, Górszczyk Antoni, Klimowski Jan, Sala Michał.

b) Ognisko Związku Podhalan w Krakowie

Jak wynika z treści pisma Zarządu Głównego Związku Podhalan z dnia 4 listopada 1934 r., adresowanego do Krakowskiego Starostwa Grodzkiego — funkcjonowało ogółem 21 Ognisk Związku Podhalan, a to: 1) Kraków (Mały Rynek — lokal Związku Farmaceutów), 2) Warszawa, 3) Lublin, 4) Nowy Sącz, 5) Zakopane, 6) Poronin, 7) Biały Dunajec, 8) Czarny

Dunajec, 9) Wskamund, 10) Krościenko, 11) Skawce, 12) Odrowąż, 13) Pyżówka, 14) Sucha, 15) Chochołów, 16) Łuck — Wołyń, 17) Rabka Zdrój, 18) Radziechowy, 19) Działisz, 20) Chicago (USA), 21) Winnipeg (Kanada).

Z informacji zaś zawartych w kwestionariuszu sprawozdawczym z dnia 5 kwietnia 1938 r. wynika, że ilość Ognisk Związku Podhalan na terenie Polski wzrosła do 26.

Tak więc, obok Zarządu Głównego Związku Podhalan oraz Akademickiego Związku Podhalan, funkcjonowało formalnie w Krakowie Ognisko Związku Podhalan.

We wspomnianym zbiorze dokumentów archiwalnych znajduje się m. in. pismo Zarządu Ogniska Związku Podhalan w Krakowie (mającego swą siedzibę w tym czasie przy ul. Dunajewskiego 3 m. 27) z dnia 27 czerwca 1938 r., adresowane do Starostwa Grodzkiego, którego treść pozwolę sobie przytoczyć: „W dniu 25. 6. 38 r. o godz. 18-tej w sali Gimnazjum im. Nowodworskiego odbyło się doroczne Walne Zebranie Krakowskiego Ogniska Związku Podhalan, z następującym porządkiem dziennym: 1) Referaty p.p. dr doc. Ziolkowskiego i Hajnosa, jako sprawozdanie z wycieczek do: Austrii, Tyrolu, Szwajcarii, Bawarii i Czech oraz Danii, 2) Odczytanie protokołu, 3) Sprawozdanie ustępującego Zarządu, 4) Wybór nowego Zarządu, 5) Wnioski i interpelacje. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: — Prezes: Dyr. Jakub Zachemski, I Wiceprezes: prof. Ludwik Stopka, II Wiceprezes: mgr Józef Janczina, Sekretarz: Józef Pieczarowski, Z-ca sekretarza: mgr Jan Janota, Skarbnik: prof. Kazimierz Urbański. Wydział: Dr Marian Łazarski, Dr Józef Macko, Dr Ludwik Wyróstek, Komisja Rewizyjna: Ignacy Chmielak, Dr W. Pęksa, Aleksander Stopka”.

Pismo powyższe jest ostatnim dokumentem, jaki znajduje się w omawianym zbiorze akt archiwalnych.

c) Akademicki Związek Podhalan

W okresie międzywojennym, począwszy od 1922 r., działała również formalnie Sekcja Akademicka Związku Podhalan — Ognisko w Krakowie, przekształcona później na AKADEMICKI ZWIĄZEK PODHALAN. A oto informacje uzyskane głównie z akt Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. (Są to akta powstałe w wyniku kontaktów Akademickiego Związku Podhalan z władzami tej uczelni, jako organem nadzorczym nad stowarzyszeniem).

Najwcześniejszym dokumentem, znajdującym się w tym zbiorze akt, jest pismo z daty 30 marca 1922 r. L. 24/22, wystosowane przez Sekcję Akademicką Związku Podhalan — Ognisko w Krakowie do Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, w sprawie zatwierdzenia statutu uchwalonego 14 listopada 1921 r. — na Walnym Zebraniu Ogniska. W piśmie tym jednocześnie podano, że Zarząd Ogniska stanowią:

— Przewodniczący: Ludwik Wyróstek — słuchacz fil.
— Z-ca przewodniczącego: Jan Buroń — słuchacz med.
— Sekretarz: Władysław Bryniarski — słuchacz fil.
— Skarbnik: Jan Krzeszewski — słuchacz fil.
— Z-ca skarbnika: Jan Mrozek — słuchacz fil.

Do Komisji Kontrolującej wchodzi:

— Stanisław Kipta — absolwent praw
— Filip Czekowski — słuchacz praw
— Kazimierz Urbański — słuchacz praw
Kuratorium Stowarzyszenia objął Doc. dr Goetel. Sekretariat Ogniska mieści się przy ul. Siennej 5, I p. oficyna.

Do pisma tego jest dołączony projekt statutu, który później był uzupełniany. W zbiorze akt znajduje się m. in. egzemplarz statutu z następującą adnotacją: „Powyższy statut Związku Podhalań — Sekcji Akademickiej — Ognisko w Krakowie — zatwierdził Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, uchwałą z dnia 10 maja 1922 r. Pod adnotacją pieczęć U.J. i podpis Sekretarza U.J. Statut zawiera zaledwie trzynaście paragrafów, przy czym niektóre z jego postanowień poniżej przytoczę, pomijając dla uproszczenia ich numerację.

„Młodzież Akademicka U.J. z Podhala, kształcąca się w Krakowie tworzy Ognisko Sekcji Związku Podhalań, oparte na własnym statucie. Pełna nazwa Ogniska brzmi: Związek Podhalań — Sekcja Akademicka — Ognisko w Krakowie.

Ognisko, stojąc na gruncie narodowym, apolitycznym ma za cel:

1. utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Akademików — Podhalań, kształcących się na U.J.
2. Wszechstronne wspieranie się wzajemne.
3. Utrzymanie stałej łączności z Podhalem.
4. Pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem narodowym.
5. Pielęgnowanie i krzewienie swoistej kultury Podhala.
6. Współdziałanie z innymi towarzystwami o podobnych celach.

Środki do osiągnięcia celów są następujące:

1. Zebrania członków Ogniska i odczyty oraz zebrania towarzyskie.
2. Branie udziału w Walnych Zebraniach Sekcji Akademickiej i Związku Podhalań.
3. Wydawnictwa.
4. Zakładanie czytelni i bibliotek po wsiach Podhala.
5. Urządzanie odczytów i pogadanek na wsi, urządzanie kursów dla analfabetów.
6. Organizowanie wycieczek z Podhala do Krakowa i opieka nad nimi.
7. Tworzenie amatorskich teatrów i chórów podhalańskich.
8. Zasilanie wszelkiego rodzaju artykułami „Gazety Podhalańskiej” i innych pism dotyczących Podhala.
9. Tworzenie komisji do badania architektury, zdobnictwa, malarstwa podhalańskiego, folkloru, oświaty, turystyki itp.

Członkiem zwyczajnym Ogniska może być słuchacz U.J. Podhalań, o ile jego przyjęciu nie przeciwi się Wydział Ogniska. Członkiem nadzwyczajnym może być każdy słuchacz U.J., chcący pracować dla dobra Podhala, a którego przyjmie Wydział Ogniska.

Dalsze postanowienia statutu dotyczą m. in. władz Ogniska, funduszy itd.

Z ogólnej analizy treści tego statutu nasuwają się następujące spostrzeżenia:

- Statut zawiera niezwykle szeroki program działania, zapewne jednak bardziej na miarę chęci, niżeli posiadanych środków do realizacji. Późniejsze wersje statutu zresztą znacznie redukują pierwotnie zakreślone cele.
- Statut ogranicza bazę rekrutacji członków tylko do słuchaczy U.J. Być może zadecydowały o tym względy natury formalnej (organem nadzorczym były władze U.J.), przy czym w późniejszym okresie były jednak próby poszerzenia tej bazy na inne uczelnie Krakowa. Tak np. pismem z dnia 25. 4. 1927 r. zostaje przesłany projekt statutu do

Senatu Akademii Górniczej i Senatu Akademii Sztuk Pięknych, z informacją, że Senat Akademicki U.J. uchwałą z dnia 6 grudnia 1927 r. postanowił załączyć projekt, wraz z wnioskiem o zamianowanie Kuratorem ks. prof. Józefa Kaczmarczyka, przedłożyć Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej. Pismem z 28 listopada 1928 r., adresowanym do Senatu Akademickiego U.J. Ministerstwo W.R.i.O.P. przesyła omawiany statut, z klauzulą zatwierdzającą — celem doręczenia go założycielom, tj. A.Z.P., oraz w odpisach: Senatowi Akademii Górniczej i Rektorowi Akademii Sztuk Pięknych oraz Urzędowi Wojewódzkemu w Krakowie. Jednocześnie Ministerstwo powierza nadzór nad stowarzyszeniem Senatowi Akademickiemu U.J., przyjmując do wiadomości wyznaczenie w charakterze delegata Senatu ks. prof. Józefa Kaczmarczyka.

Pierwotny statut, jak się okazuje, rychło uległ zmianom, przy czym poczynając od roku 1924 w dokumentach tych jako nazwę stowarzyszenia używa się: „AKADEMICKI ZWIĄZEK PODHALAŃ”. Jedną ze zmian dotyczyła m. in. późniejszego przekształcenia A.Z.P. w organizację jednoucześnie, zgodnie z uchwałą z dnia 26. 6. 1933 r., stosownie do rozporządzenia Ministra W.R.i.O.P. z dnia 30. 8. 1933 r. o stowarzyszeniach akademickich. Zmian statutu było zresztą więcej. Ostatnia jego wersja znajduje się w omawianym zbiorze akt, przy czym posiada adnotację, że statut został zatwierdzony uchwałą Senatu Akademickiego U.J. 12 listopada 1933 r. Treść tego statutu rozbudowano aż w 89 artykułach, przy czym, jak już wspominałem, środki (program) działania znacznie ograniczono. Poniżej przytacza się tylko kilka z postanowień tego statutu:

— Nazwa Stowarzyszenia: Akademicki Związek Podhalań.

— Akademicki Związek Podhalań ma charakter regionalny, samopomocowy, kulturalno-oświatowy.

— Siedzibą i terenem działania jest miasto Kraków, Adres, ul. Jabłonowskich 10—12.

— Celem Związku jest: a) niesienie pomocy materialnej swym członkom, b) niesienie pomocy naukowej, c) utrzymanie ściślejszych węzłów koleżeńskich wśród członków, d) współdziałanie z innymi organizacjami młodzieży akademickiej o podobnym charakterze na terenie miasta Krakowa.

— Środkami do osiągnięcia tych celów są: a) udzielanie pożyczek niezamożnym członkom, b) umożliwianie im korzystania z pomocy naukowych przez prowadzenie bibliotek itp., c) urządzanie imprez towarzyskich jak: zabawy, przedstawienia itp.

— Zarząd A.Z.P. składa się z: prezesa, dwóch wiceprezesów, skarbnika, sekretarza, bibliotekarza, kierownika imprez, zastępców sekretarza i skarbnika.

Jednym z ostatnich, istotnych dokumentów organizacyjnych, znajdujących się w zbiorze akt, jest pismo władz Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 9 lutego 1938 r., adresowane do Akademickiego Związku Podhalań, którym zawiadamia się, że Senat Akademicki U.J. uchwałą z dnia 8 lutego 1938 r. rozwiązał na podstawie rozporządzenia Ministra W.R.i.O.P. z dnia 14 października 1937 r. Akademicki Związek Podhalań. Rozwiązanie Stowarzyszenia, jak brzmi to pismo, pociąga za sobą natychmiastowe zaprzestanie wszelkich czynności i w związku z tym zarządza się likwidację stowarzyszenia, pod nadzorem Kuratora. Z treści



Anna i Kazimierz Lassakowie — założyciele i kierownicy art. zespołów góralskich „Hamernik” i „Mali Hamernicy”.
(Fot. Tadeusz Pudziński)

innych dokumentów, a szczególnie pisma Rektora U.J. prof. Lehra-Splawińskiego z daty 12. 12. 1938 r. adresowanego do Wydziału Powiatowego w Nowym Targu, wynika, że stowarzyszenie zostało rozwiązane na podstawie § 23 pkt. 1 rozporządzenia Ministra W.R. i O.P. z 14. 10. 37 r. o stowarzyszeniach akademickich, za niestosowanie się do zarządzeń władz nadzorczych oraz na podstawie § 30 pkt. 1 wspomnianego rozporządzenia za nieprzedłożenie statutu dostosowanego do wymogów cytowanego rozporządzenia.

W omawianym zbiorze akt znajduje się oczywiście także szereg innych dokumentów jak np.: sprawozdanie z działalności zarządu, protokoły z zebrań, różne pisma do Rektoratu o użyczenie sal, czy o zgodę na organizację imprez. Z analizy tych dokumentów wynika, że AZP prowadził ożywioną działalność, jakkolwiek sami członkowie niejednokrotnie do tej działalności odnosili się krytycznie, a z treści protokołów z zebrań wynika, że były na nich dyskusje żywe, a czasem wręcz burzliwe. Pewien obraz działalności AZP może dać także przytoczenie cyfr ze sprawozdania finansowego na Walnym Zebraniu 21. 2. 1936 r. z którego wynika, że aktywa i pasywa zamykały się kwotą 6.908,55 zł, majątek wynosił 6.847,46 zł, a sam preliminarz na rok 1936 840,87 zł.

Nie sposób wymienić nazwisk wszystkich działaczy Akademickiego Związku Podhalan, stąd też poniżej podaję nazwiska tylko jego prezesów. W szczególności funkcje te pełnili: L. Wyrósteck, F. Ciszek, A. Krzeptowski, A. Zachemski, L. Bednarczyk, J. Ōlszowski, W. Stachowicz, M. Dusza, S. Kuraś, F. Polaczyk, A. Rawicki, J. Klimek. W dokumentach też spotkać można nazwiska: A. Waksmundzkiego, S. Krupy, F. Pierwoły i inne. Ostatni skład osobowy zarządu według stanu na 27 lutego 1937 r. przedstawia się następująco: J. Klimek — prezes, I wiceprezes: J. Tylka, II wiceprezes: S. Dusza, sekretarz: S. Iwan, skarbnik: S. Olejarski, Z-ca sekretarza: A. Kubaszek, Z-ca skarbnika: F. Pierwoła, bibliotekarz: M. Pośkówna, kierownik imprez: F. Wiktorski. Liczba członków Akademickiego Związku Podhalan, prawdopodobnie kształtowała się poniżej 100 osób, jakkolwiek według danych Jana Janoty, opublikowanych w „Podhalance” nr 2(8) z 1983 r., w roku 1931 A.Z.P. miał liczyć 164 członków. Jeśli tak było, to z biegiem lat występowała tendencja malejąca. I tak np. według zapisów, zawartych w omawianych aktach archiwalnych, w roku 1936 stan członków wynosił tylko 44,

a w następnym, 1937 r., spadł nawet do 35 osób. Jak na ówczesną liczbę akademików, studiujących na U.J., a pochodzących z Podhala, jest to mimo wszystko dość znaczna liczba. Wielu z tych studentów mieszkało w Katolickim Domu Akademickim, przy b. placu Jabłonowskich w Krakowie, który stanowił niewątpliwie wówczas centrum młodzieżowego, podhalańskiego życia w Krakowie. Temat ten nadaje się jednak do odrębnego potraktowania.

Jako pewną ciekawostkę należy podać informację, przekazaną mi przez członka Sekcji Poezji Gwarowej — Andrzeja Gąsienicę-Makowskiego, że w latach 1974—76 działało w Krakowie Studenckie Koło Podhalan, a więc była to pewnego rodzaju próba nawiązania również do historii minionych lat. W niektórych, powojennych dokumentach archiwalnych spotkać też można nazwę „Akademicki Oddział Związku Podhalan w Krakowie”. Takiej nazwy użyto np. w piśmie Zarządu z dnia 7 grudnia 1970 r., adresowanym do Wydziału Spraw Wewnętrznych Dzielnicowej Rady Narodowej „Stare Miasto” w Krakowie, którym informuje się o nowym składzie osobowym tegoż Zarządu. Są to jednak przypadki sporadyczne, a sama nazwa nie ma potwierdzenia w formalnych dokumentach rejestracyjnych.

Zakończenie

Przedstawione informacje, zgodnie z przyjętym założeniem, dotyczą głównie strony organizacyjnej działalności Podhalan w Krakowie w okresie międzywojennym. Warto jednak również jeszcze poświęcić trochę miejsca na przypomnienie niektórych publikacji prasowych, bowiem dają one pewien obraz również działalności merytorycznej. Oczywiście można tu tylko przytoczyć zaledwie część z licznych publikacji, jakie na przestrzeni tego okresu ukazywały się na temat Podhalan w Krakowie. Proponuję zatem zaglądnąć znów do „Gazety Podhalańskiej”, tym razem z roku 1927, a więc sprzed sześćdziesięciu lat.

„Gazeta Podhalańska” Nr 1 z dnia 2 stycznia 1927 r. zamieszcza informację — list Antoniego Zachemskiego, zawiadamiający o przygotowaniu Związku Podhalan do dorocznego balu karnawałowego, tzw. „Wieczornicy Podhalańskiej”, mającej się odbyć w Krakowie w dniu 1 lutego 1927 r. W numerze 8 „Gazety Podhalańskiej” z 20 lutego 1927 r., w kolejnym liście, tym razem podpisanym pseudonimem „Jantek Z.”, znajdujemy informację o przebiegu tej Wieczornicy. Oto jej fragmenty:

„Podhalanie tym się wszędzie odznaczają, że jak się czego chwycą, to choćby nie wiem co i jak było, muszą zrobić. Tak też było z zapowiedzianą dawno „Wieczornicą Podhalańską”, która odbyła się 1 lutego w Krakowie i o której chciałem Wam parę słów napisać. Narodu było moc, powiadają, że mogło być ze siedemset osób. Z Krakowa ludu było sporo, ale i przyjechało niemało. A już trza koniecznie wspomnieć, że nie ino z Podhala, ze Ślaska i z krakowskich okolic, a nawet Wschodnich Prus na weselisko to zjechali. Tak to wej młodym Podhalanom przyzobili. Niemalą dla nich uciechą i zaszczytem było zjawienie się jednego z najstarszych Podhalan, najbar dziej Skrzydlatego, Dyr. Andrzeja Stopki... Muzyki były dwie: Wojskowa i góralska z Białego Dunajca. Warto było widzieć, gdy w dniu „Wieczornicy” zajeżdżał tu pociąg zakopiański. Już z daleka w tłumie

podróżnych widać było grupę Podhalan z p. W. Ró-
jem na czele. Wszyscy patrzą na ową postać iście
góralską, od której bije honorność nie lada. Za nim
szereg śmigłych chłopów — wszystko pod piórami.
To wej — pomyślałem — chłopcy nie dziady. Najwięcej
też cieszyli się na „Wieczornicy” muzyką góralską.
A Parowie całutką noc grali cięto, dobrze im się
grało. Nastroj przez cały czas panował serdeczny
i swobodny, toteż wszyscy czuli się dobrze... Młodzi
Podhalanie cieszą się z tego, że rzecz przez nich
urządzona dała takie wyniki — jednak wiedzą i to,
że głównie mają do zawdzięczenia Komitetowi Pań —
Gospodyń, które nie szczędziły niczego, by tylko
„Wieczornica” dała jak najlepsze wyniki...”

Kilka kolejnych numerów „Gazety Podhalańskiej”
zamieszcza artykuły na temat obchodów jubileuszu
Władysława Orkana. Końcowe sprawozdanie z tych
uroczystości przynosi numer 14 z dnia 3. 4. 1927 r.
w artykule pt. „Jak Kraków uczcił Władysława
Orkana”. A oto w skrócie treść tego artykułu:

„... Byłem właśnie w dniu tym przy zakopiańskim
pociągu, który wyrzucił z siebie nieprzeliczone tłumy
ludzi. Była też wśród nich jedna postać, na którą
niewiele mogło zwrócić uwagę, a na widok której
zadrgało mi serce — Matka Władysława Orkana...
Wieczorem tego dnia odbyło się uroczyste zebranie
członków Akad. Związku Podhalan, na które przy-
było sporo zaproszonych gości. Zebranie to zaszczylił
też swoją obecnością Władysław Orkan z rodziną.
Celem zebrania było uczczenie Imienin Kuratora ks.
Józefa Kaczmarczyka, oraz wręczenie dyplomów ho-
norowym Członkom, których Akad. Związek Podha-
lan po raz pierwszy od swego istnienia mianował.
Serdeczne życzenia Kuratorowi i Dyr. Józefowi Do-
rawskiemu oraz wszystkim Solenizantom, złożył Anto-
ni Zachemski... Dyplomy Członków honorowych otrzy-
mali: Władysław Orkan, Dyr. J. Dorawski, Gen. A.
Galica, ks. Dr Kaczmarczyk, Dyr. A. Stopka i Dyr.
Jakub Zachemski... Zebranie uprzyjemniał świetnymi
opowiadaniem nasz kochany dyr. Andrzej Stopka,
któremu Uczestnicy zgrywali rzesiste oklaski. Już
więc tym rodzinnym zebraniem rozpoczęły się uroczy-
stości jubileuszowe w Krakowie.

Na drugi dzień, w niedzielę, Kraków od wczesnego
rana przemienił się w podhalańską dziedzinę. Wszys-
kie gazety, dzienniki i tygodniki, pozamieszczały dłu-
gie artykuły, witając ciepłym i serdecznym słowem
Wład. Orkana w grodzie podwawelskim. Jedynie
„Piast” nie zamieścił żadnego artykułu, co z tym
większą przykrością stwierdzamy, że nawet „Nowy
Dziennik” gazeta żydowska, a przecie sporo miejsca
Jubilatowi, Synowi wsi podhalańskiej, poświęcił.
W tłumie miejskich przechodniów widniały z dala
barwne postacie Podhalan, którzy zjechali ze swoich
dziedzin na uroczystości Orkana... Wszystko pod pió-
rami, chłopcy jak świece, aż radość było patrzeć...”
(Dalej następuje dość obszerny opis przebiegu uro-
czystości jubileuszowej na Uniwersytecie)... Następnie
artykuł ten informuje: „Wieczór niedzielny spędzi-
liśmy w teatrze, gdzie odgrywano sztukę Orkana pt.
„Franek Rakoczy”. Teatr był przepełniony. Po pierw-
szym akcie publiczność entuzjastycznymi oklaskami
wywołała Wład. Orkana na scenę, gdzie złożono mu
w hołdzie piękny wieniec, a następnie malutka para
góralka wręczyła gałąź limby i kwiaty. Na pauzie
przygrywała muzyka teatralna — grali i góralskie-
go... Po przedstawieniu, w ściślejszym już gronie,

odbyło się towarzyskie zebranie... W zebraniu wzięła
też udział delegacja chłopska z rodnej wsi Orkana,
Poręby Wielkiej...”

Nr 23 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 5 czerwca
1927 r. informuje o zorganizowanym przez Związek
Podhalan ważnym zebraniu w gimnazjum św. Anny,
a związanym z projektem utworzenia Parku Narodo-
wego w Tatrach.

Nr 26 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 26 czerwca
1927 oraz nr 28 z dnia 10 lipca 1927 przynosi obszer-
ne informacje o przeniesieniu do Krakowa prochów
Juliusza Słowackiego. Artykuł podpisał „Jantek Z.”,
co oznacza nie kogo innego, tylko Antoniego Zachem-
skiego.

Nr 27 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 3 lipca
1927 r. informuje piórem wspomnianego już „Jantka
Z.”, o przygotowaniach do XI Zjazdu Podhalan,
który ma się odbyć w Nowym Targu, a połączony
będzie z centralnymi uroczystościami jubileuszowymi
Orkana.

Nr 30 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 24 lipca
1927 r. ogłosił Program Jubileuszu Władysława Orka-
na i Zjazdu Podhalan, mającego się odbyć w Nowym
Targu w dniach 6 i 7 sierpnia 1927 r. Za Komitet
Organizacyjny podpisali: F. Gwiżdż, J. Rajski, J.
Zachemski, Prof. L. Stopka, Z. Jarosz. Również ko-
lejne numery przynoszą na ten temat liczne infor-
macje, a także zamieszczają fragmenty utworów
Orkana. (Tematu tego bliżej nie kontynuuję z uwagi
na jego obszerność — warto pokusić się kiedyś o po-
nowne opublikowanie tych informacji i materiałów
zawartych w „G. P.”).

Nr 46 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 13 listopada
1927 r. — zamieszcza artykuł pt. „Z życia młodych
Podhalan w Krakowie”, który z pewnymi skrótami
podaje: „W dniu 27 października br. odbyło się Wal-
ne Zebranie Akademickiego Związku Podhalan w
Krakowie. Oprócz wielkiej, dawno nie widzianej na
naszych zebraniach ilości członków, zaszczylił swą
obecnością także ks. Prof. Dziekan Kaczmarczyk,
Kurator, P. Dyr. Dorawski, Członkowie honorowi
Związku, oraz P. Prof. L. Stopka prezes Ogniska kra-
kowskiego. Kolega prezes A. Zachemski z powodu
wyjazdu na posadę nie mógł wziąć udziału w Ze-
braniu, nadesłał tylko na ręce wiceprezesa kol. Bed-
narczyka sprawozdanie z działalności ustępującego
zarządu, w którym podkreślił dwukierunkowość pra-
cy: dziedzinę ideową i samopomocową i wykazał suk-
cesy, odniesione w ubiegłym roku akademickim w
obu dziedzinach. Po dłuższej ożywionej dyskusji wy-
brano nowy zarząd, w skład którego weszli: kol. Bed-
narczyk L. jako prezes, kol. Olszowski J. wicepre-
zes I, kol. Zych W. wiceprezes II, kol. Stachowiec W.
sekretarz, kol. Pająk J. skarbnik, kol. Grzaca A.
bibliotekarz i kol. Drozd J. członek zarządu. Do ko-
misji kontrolującej wybrano kol. Iskrzyckiego T., kol.
Dudka i kol. Mieszkowskiego. Dalszym punktem po-
rządku dziennego była sprawa Tygodnia Akademika.
Następnie ustępujący zarząd przedstawił wniosek kol.
Olszowskiego o utworzenie przy Związku „Sekcji Re-
gionalnej” dla pogłębienia pracy ideowej...”

Nr 49 „Gazety Podhalańskiej” z dnia 4 grudnia
1927 r. przekazuje zawiadomienie Zarządu Głównego
Związku Podhalan, że zmieniony Statut Związku Pod-
halan został zatwierdzony przez Województwo kra-
kowskie rozporządzeniem z dnia 3 listopada 1927 r.,
zaś Nr 52 „Gazety Podhalańskiej” przynosi obszerną

informację z towarzyskiego spotkania w wieczór św. Mikołaja.

W tymże samym roczniku „Gazety Podhalańskiej” różnych wiadomości na temat podhalańskiego ruchu regionalnego jest oczywiście znacznie więcej. Są też publikacje wskazujące na brak należytej współpracy Związku Górali w Zakopanem ze Związkiem Podhalań. To tylko wiadomości z jednego roku, ale dają one wyobrażenie o bogactwie wydarzeń w życiu i działalności Podhalań właśnie w Krakowie. Inne roczniki Gazety to stwierdzenie potwierdzają.

Wszystko to co napisano powyżej, to już historia, jak historyczną jest i taka wiadomość, zamieszczona w numerze 2 „Gazety Podhalańskiej” ze stycznia 1927 r., że Związek Podhalań za uzyskaną zapomogę z Departamentu Sztuki i Kultury zakupił pierwszy wielolampowy aparat radiowy dla organizowania masowych audycji na Podhalu.

Okres po wyzwoleniu

Już jesienią 1945 roku, z inicjatywy nestorów podhalańskiego ruchu regionalnego: Jakuba Zachemskiego i Feliksa Gwiżdża, rozpoczął w Krakowie swą działalność Zarząd Główny reaktywowanego Związku Podhalań, liczącego wówczas zaledwie cztery Oddziały, a to: w Krakowie, Limanowej, Poroninie i Odrowążu. Żywot jego był bardzo krótki, bowiem, w zaistniałym trudnym okresie w życiu społeczno-politycznym kraju, nie było warunków do kontynuowania tej działalności. W latach następnych sytuacja w podhalańskim ruchu regionalnym w Krakowie była analogiczna do ogólnej sytuacji w tym ruchu. Dopiero bowiem, jak wiadomo, w roku 1957, staraniem działaczy dawnego Związku Podhalań i Związku Górali, doszło do powstania Związku Górali Tatrzańskich, przemianowanego następnie w roku 1959 na Związek Podhalań, z siedzibą w Zakopanem.

Niewątpliwie również i w Krakowie w tym czasie były inicjatywy wznowienia organizacyjnej działalności, jakkolwiek formalna dokumentacja rejestracyjna nosi datę znacznie późniejszą. W szczególności w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Miasta Krakowa znajduje się pisemny wniosek Zarządu Głównego Związku Podhalań w Zakopanem, ul. Kościuszki 2, z daty 27. 05. 1966 r., skierowany do Wydziału Spraw Wewn. Prez. R.N. w Krakowie, o formalne zarejestrowanie Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań. W składzie komitetu organizacyjnego tego Oddziału figurują: Włodzimierz Wnuk — literat, doc. dr Henryk Gaertner — lekarz, Józef Buńda — kier. zespołu „Hyrni”. Do wniosku o rejestrację dołączono wyciąg z protokołu Zarządu Głównego Związku Podhalań w Zakopanem z dnia 9 grudnia 1962 r., z którego treści wynika, że już w 1962 roku podjęto uchwałę akceptującą utworzenie Oddziału Związku Podhalań w Krakowie. Formalna rejestracja Oddziału nastąpiła na podstawie decyzji Wydz. Spraw Wewn. Prez. Dzielnicowej Rady Narodowej „Stare Miasto” w Krakowie, o czym informuje pismo z daty 16. 6. 1966 r., adresowane do członków założycieli. Tak więc Oddział Krakowski Związku Podhalań rozpoczął swą formalną działalność w 1966 r.

Na Walnym Zgromadzeniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 9. 11. 1966 r., któremu przewodniczył doc. dr H. Gaertner, zostało złożone sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz wybrano Zarząd

Oddziału, w skład którego weszli m. in.:

- H. Gaertner — jako przewodniczący,
- J. Buńda — jako wiceprzewodniczący
- J. Antecka — sekretarz
- B. Cholińska — z-ca sekretarza
- A. Matyga — skarbnik

Zgodnie z ankietą sprawozdawczą z 1967 r. Oddział Krakowski liczył 48 członków oraz sprawował opiekę nad Zespołem Góralskim „Hyrni”.

W tym okresie losy Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań, (którego prezesami byli m. in. J. Buńda, J. Antoń, S. Budzyński), nie wiele się różniły od losów całego naszego Związku. Była zresztą szerzej o tym mowa z okazji 80-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego, przy czym artykuły na ten temat publikowane były w „Podhalance”. Nie obyło się zresztą w tym czasie, a także w późniejszych latach, bez okresowych, krótszych lub dłuższych, kryzysów w pracy organizacyjnej Podhalań w Krakowie.

Ze względu na zakres niniejszego opracowania, ograniczę się zatem do omówienia, oczywiście także w wielkim skrócie, działalności Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań od 1970 roku.

Przede wszystkim należałoby przypomnieć, że w dniu 16. 11. 1970 roku, na Walnym Zgromadzeniu, odbytym w sali Muzeum Etnograficznego przy Pl. Wolnica, gdzie Oddział uzyskał swą siedzibę, wybrano Zarząd w składzie: J. Antoń — prezes, L. Bobak i S. Budzyński — wiceprezisi, L. Lewicki — sekretarz, F. Naglak — skarbnik, J. Pawlikowski, J. Wójciak, S. Lassak, K. Lassak, A. Karpiel — członkowie zarządu.

Nowo wybrany Zarząd skoncentrował się na takich przedsięwzięciach jak:

- organizowanie „posiadów góralskich” dla członków Związku i sympatyków,
- inicjowanie tematyki podhalańskiej w ramach prac kół naukowych i podejmowanie aktualnych zagadnień przez dyplomantów,
- współudział w organizacji działalności artystycznej, szczególnie w ramach Studenckiego Zespołu Góralskiego „Skalni”.

W początkowym szczególnie okresie Zarząd przejawiał ożywioną działalność, o czym świadczyć może chociażby fakt, że odbyło się kilkanaście „posiadów”, z udziałem takich znawców problematyki Podhala jak: dr Bańia, red. Wnuk, prof. Goetel, Jalu Kurek, prof. Reinfuss, prof. Gołkiewicz, prof. Mięśowicz, mgr Staich, mgr Kosiński i inni. Na posiadach przygrywała muzyka „Skalnych”. Niestety po pewnym czasie, jak już wspominałem, Oddział popadł w pewien kryzys organizacyjny i czasem przez kilka kadencji skład jego zarządu nie był formalnie zmieniany, mimo statutowego wymogu, a w konsekwencji zanikała też działalność merytoryczna.

Dopiero z inicjatywy Prezesa Zarządu Głównego mgr inż. J. Staszla, doszło do zwołania w dniu 10 kwietnia 1979 r., tym razem już w lokalu nowego mecenasa, tj. Krakowskim Domu Kultury w Pałacu Pod Baranami, zebrania sprawozdawczo-wyborczego, na którym wybrano nowy zarząd, a który ukonstytuował się następująco: F. Payerhin — prezes, K. Lassak i B. Wawrzeńczyk — wiceprezisi, J. Kukuc — sekretarz, J. Krawontka — skarbnik, L. Lewicki, W. Pawlikowski, W. Gąsienica-Makowski, M. Tischner, W. Palider, S. Niemczyk — jako członkowie zarządu. Nowy zarząd utrzymał organizowanie tradycyjnych

już „posiadów góralskich”, przy czym w okresie dwuletniej kadencji odbyło się ich w sumie pięć. Jednocześnie wprowadzono nową formę towarzyskich spotkań w siedzibach Zespołów Góralskich „Skalni” oraz „Hamernik”, z chwilą jego powstania, zwanych „biesiadami”, a odbyło się ich w sumie sześć. Szkoda, że w późniejszym czasie ta ostatnia forma kontaktów starszych członków Związku Podhalań z młodzieżą podhalańską zgrupowaną w zespołach góralskich uległa pewnemu rozluźnieniu. Jednym z cenniejszych przedsięwzięć tej kadencji była zrealizowana inicjatywa dra J. Horzemskiego kompletowania i przekazywania szkołom zbiorów geologicznych polskich skał. Na dzień 31 grudnia 1979 r. stan członków Oddziału wynosił: 46.

Po upływie dwuletniej statutowej kadencji, w dniu 17 marca 1981 r., odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, na którym wybrano nowy zarząd, a który ukonstytuował się następująco: J. Horzemiński — prezes, K. Lassak i R. Gąska — wiceprezisi, K. Piszczek — sekretarz, M. Niemczyk — skarbnik, J. Horzemska, K. Leja, A. Jakubiec, J. Czystoń, S. Chowaniec-Sieniawski, E. Kalinowski — jako członkowie zarządu. W oparciu o uchwałę walnego zgromadzenia zarząd przyjął obszerny plan pracy, którego się jednak nie udało w pełni zrealizować, głównie na skutek zawieszenia działalności organizacyjnej w okresie obowiązywania w kraju stanu wojennego. Niemniej w tej kadencji odbyło się aż dziesięć „posiadów góralskich” i dwie „biesiady”, a o ich tematyce informują tytuły prelekcji np.:

- Starania Związku Podhalań o istotne zmiany gospodarcze Podhala (J. Staszal)
- Geologiczna opowieść — jak powstały Tatry (J. Horzemiński)
- Moja wizja Podhala (F. Bachleda-Księżulorz)
- Góry wołają (T. Staich)
- Współczesne problemy Podhala i rola Związku Podhalań (J. Staszal)
- Wojciech Halczyński — orędownik polskiej sprawy na Spiszu (S. Budzyński)
- Twórcy stylu Zakopiańskiego (J. Majda)

Jak z powyższego wynika, w tym skróconym czasie zorganizowano liczne spotkania na bardzo ciekawe tematy. Zrealizowano też w większości obszerny plan pracy.

Na kolejnym statutowym walnym zgromadzeniu w dniu 29 marca 1983 został wybrany nowy Zarząd Oddziału, który ukonstytuował się następująco: K. Lassak — prezes, T. Pudysz i R. Gąska — wiceprezisi, J. Antecka — sekretarz, S. Chowaniec-Sieniawski — skarbnik, J. Plucińska — członek zarządu. Jak widać ze zmniejszonego składu osobowego zarządu — brakło trochę chętnych do pracy organizacyjnej. Niemniej kadencję tę uznać należy za bardziej owocną. Swą działalność Zarząd Oddziału oparł na planie pracy, opracowanym na podstawie wniosków z walnego zgromadzenia. Utrzymano też oczywiście comiesięczne „posiady góralskie”, wprowadzając także okolicznościowe, bardziej uroczyste spotkania jak np. „Święcone” czy też „Opłatek”.

Tematyka posiadów miała na celu m. in. przybliżenie problemów Podhala i zachęcanie do udziału w ich rozwiązywaniu. Można tu wymienić następujące tytuły prelekcji:

- *Pasterstwo w Tatrach* (F. Bachleda-Księżulorz)

- *Druga życiowa Augustyna Suskiego* (J. Antol)
- *Pamiętniki Jana Plucińskiego* (W. Jostowa)
- *Podhalański ruch regionalny* (W. Wnuk i T. Staich)
- *Stary i Nowy Cmentarz w Zakopanem* (J. Zdebski)
- *Setna rocznica urodzin Feliksa Gwiżdża*.
- *Prawda o śmierci Sabaty* (W. Wójcik)
- *Wieczór poetycki Lemkowsko-Podhalański* (J. Fudala i inni).

Zorganizowano także takie imprezy jak:

- Wystawa malarstwa Janiny Jarosz i Zdzisława Walczaka
- Wieczór poezji Janiny Jarosz
- Wieczór wspomnień Jana Plucińskiego
- Jubileusz Tadeusza Staicha
- Udział członków Związku oraz działających w Krakowie Zespołów Góralskich w uroczystościach na Krakowskich Błoniach i w Mistrzejowicach w czasie pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II.

Najokazalszą imprezą tej kadencji były, jak już wspomniano, uroczystości związane z 80-leciem podhalańskiego ruchu regionalnego, w których Oddział Krakowski wziął szczególnie aktywny udział. Obchody te rozpoczęto w salach K.D.K. „Pałac Pod Baranami” wystawą sztuki i rękodzieła Podhala: malarstwo, rzeźba, kowalstwo, haft, metaloplastyka, ceramika, ludwisarstwo i lutnictwo. W dniach 20 oraz 21 października 1984 r. na dziedzińcu K.D.K. miał miejsce „Kiernasz Podhalański”, w którym brało udział kilkunastu wytwórców. Na kiernaszu miała także swoje stoisko księgarnia „Pod Wierchami”, gdzie swoje książki podpisywali: Włodzimierz Wnuk, Janusz Zdebski i Janusz Kamocki. W tych dniach Kraków był dosłownie zawojowany przez górali, bowiem koncertowały zespoły: „Harnasie” z Poroniny, Grupa Śpiewacza z Kamesznicy, „Orawa” z Lipnicy Wielkiej, „Skalni” i „Hamernik” z Krakowa, „Mali Podhalanie” z Ludźmierza, „Klimki” z Zakopanego, „Spiszacy” z Łapsz Niżnich, „Śwarni” z Nowego Targu. W dniu 21 października w sali Drewnianej K.D.K. odbyły się uroczyste „posiady”, na których red. Włodzimierz Wnuk miał prelekcję na temat 80-letniej historii podhalańskiego ruchu regionalnego, a Tadeusz Staich o związkach Podhala z Krakowem. Zatem dzięki społecznej pracy członków Związku, pomocy bratnich organizacji oraz życzliwości władz krakowskich, godnie w Krakowie uczczono ten piękny jubileusz.

Pozostaje mi zatem, na zakończenie, przekazanie informacji o działalności Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań za okres od 1985 r. do 1987 r. Oddział liczył w tym czasie 125 członków zarejestrowanych, a współdziałało z nim wiele innych osób nie będących formalnie członkami Związku Podhalań, lub też organizacyjnie przynależnych do innych Oddziałów. Funkcjonujący do marca 1987 r. Zarząd Oddziału został wybrany na walnym zgromadzeniu w dniu 26 marca 1985 r., a ukonstytuował się następująco: K. Lassak — prezes, J. Antecka i T. Pudysz — wiceprezisi, J. Siuta — sekretarz, I. Podgórna — z-ca sekretarza, S. Chowaniec-Sieniawski — skarbnik, J. Plucińska — członek zarządu. Jednocześnie wybrano Komisję Rewizyjną w składzie: S. Mrugała, S. Budzyński, E. Półtorak, a także Sąd Koleżeński w składzie: J. Kormicka, L. Rogala-Lewicki, Z. Tęczar.

Należy stwierdzić, że jest to kadencja obfitująca w wydarzenia w życiu Podhalań w Krakowie. Przykładem tego mogą być m. in. następujące imprezy

zorganizowane przez Zarząd Oddziału lub też, w których członkowie Oddziału brali aktywny udział. Są to w szczególności:

- Wystawa sztuki i rękodzieła rodziny Koszarków.
 - Wyjazd członków Związku w czerwcu 1985 r. do Łopusznej i Łapsz Niżnich, gdzie uczestniczyli oni w podniosłej uroczystości zorganizowanej dla uczczenia pamięci działaczy plebiscytowych oraz w tradycyjnych „sobótkach”.
 - Udział w sierpniu 1985 i 1986 r. w tradycyjnym spotkaniu pod Turbaczem.
 - Wyjazd w dniach 17 i 18 maja 1986 r. na tradycyjne „sobótki” do Łopusznej oraz do Ludźmierza i Doliny Chochołowskiej.
 - Udział w dniach 10 kwietnia oraz 14 i 15 czerwca 1986 r. w podniosłych uroczystościach przeniesienia prochów Kazimierza Przerwy Tetmajera z Warszawy na Cmentarz Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, który to temat był bliżej omówiony w poprzednim numerze „Podhalanki”.
- Oczywiście i w tej kadencji organizowane były tradycyjne „posiady” góralskie, a o ich treści świadczą m. in. następujące prelekcje:

- *Życie i działalność publicystyczno-literacka Honorowego Członka Związku podhalan — Włodzimierza Wnuka* (prelegent T. Staich),
 - *Zarys etnografii Karpat* (J. Kamocki),
 - *Spisz i jego zabytki* (P. Krzywda),
 - *Powstanie Chochołowskie* (J. Andrusikiewicz),
 - *Źródła geotermalne na Podhalu* (A. Kudasik),
 - *Życie i twórczość Kazimierza Przerwy Tetmajera* (T. Staich, który także recytował wiersze Tetmajera),
 - *Górale z Nepalu* (J. Kamocki),
 - *Tradycje patriotyczne Podhala* (W. Wnuk),
 - *Życie i działalność Stanisława Witkiewicza* (Tadeusz Staich),
 - *Góralskie odzienie* (prof. Szewczyk),
 - *Góralska poezja* (Andrzej Gąsienica-Makowski).
- Zorganizowano także uroczyste posiady z okazji Święconego oraz Oplątka.

Rok 1986 był rokiem jubileuszowym. Obchodom 80-lecia Oddziału Krakowskiego poświęcono wiele uwagi. Główne uroczystości miały miejsce w październiku tegoż roku. Zakończyły się one uroczystym spotkaniem członków Związku i zaproszonych Gości w dniu 18 października 1986 r. przy czym spotkanie to uświetniły swymi występami działające w Krakowie Zespoły Góralskie.

Minioną działalność Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan oceniono wysoce pozytywnie. Wrazem tego jest zarówno uznanie ze strony Zarządu Głównego i bratnich Oddziałów Związku, jak też nadanie Oddziałowi Krakowskiemu zaszczytnych wyróżnień oficjalnych, a mianowicie: Odznaki „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej” oraz Odznaki „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”. Ponadto kilku członków Oddziału Krakowskiego zostało uhonorowanych odznakami regionalnymi, a mianowicie:

- Złotą Odznaką „Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa”: K. Lassak oraz S. Chowaniec-Sieniawski.
- Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”: A. Lassak oraz S. Mrugała.

— Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”: Tadeusz Pudysz oraz F. Payerhin.

— Srebrną Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”: J. Horzemiński i S. Budzyński.

Dużą satysfakcją dla Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan są wyniki działających w Krakowie trzech znanych Zespołów Góralskich, a to: „Skalnych”, „Hamernika” oraz „Małych Hamerników”. Swą muzyką, tańcem i śpiewaniem uświetniają imprezy, przybliżając folklor góralski mieszkańcom Krakowa i licznym turystom. Zespoły te na organizowanych imprezach folklorystycznych zarówno w kraju jak i za granicą uzyskują z reguły wysokie lokaty.

Od 1 kwietnia 1987 r. Oddział Krakowski Związku Podhalan wchodzi w nową kadencję. Nowy Zarząd będzie niewątpliwie kontynuował dobre tradycje swych poprzedników, ale także musi zająć się szerzej sprawami wymagającymi szczególnej uwagi, a jasno określonymi w statucie, jednak jeszcze w niedostatecznym stopniu uwzględnianymi w merytorycznej działalności. Zachodzi przy tym potrzeba zachęcenia do szerszej działalności w Związku Podhalan naukowców uczelni krakowskich, którzy mogą służyć swą wiedzą regionowi podhalańskiemu, a z drugiej strony należy pracować wśród studentów, którzy wszakże będą w dużej mierze decydować w przyszłości o dalszej działalności Związku Podhalan w Krakowie.

Trzeba przy tym podkreślić, że chętnych do pracy społecznej nie powinno zabraknąć. Świadczy o tym m. in. także znacznie poszerzony skład osobowy nowych władz Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan, które w wyniku wyborów przeprowadzonych na Walnym Zgromadzeniu w dniu 31 marca 1987 r. ukonstytuowały się następująco:

Zarząd:

Prezes: Kazimierz Lassak

Wiceprezesi: Tadeusz Pudysz i Franciszek Wójciak

Sekretarz: Krystyna Okręglak-Czarniecka

Z-ca Sekretarza: Jadwiga Plucińska

Skarbnik: Stanisław Hupert

Z-ca Skarbnika: Stefan Chowaniec-Sieniawski

Członkowie Zarządu: Jadwiga Kormicka, Bożena Kłosińska, Jerzy Fliśnik, Andrzej Skupień

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący: Stanisław Mrugała

Z-ca Przewodniczącego: Janusz Horzemiński

Członkowie: Jan Siuta, Andrzej Andrusikiewicz, Stanisław Budzyński

Sąd Koleżeński:

Przewodniczący: Zygmunt Tęczar

Członkowie: Izabella Podgórna i Zygmunt Juszczyk

W działalności Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan, pracującego w odmiennych warunkach niż pozostałe oddziały zlokalizowane na Podhalu, doniosłą rolę odgrywa także bieżąca współpraca szeregu wybitnych działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego, w tym szczególnie Honorowych Członków Związku Podhalan. Zarząd Oddziału wysoce sobie ceni również bieżącą współpracę i pomoc ze strony Redakcji „Podhalanki” czy też „Tatrzańskiego Oria”, regularnie przylatującego nie tylko „pod Hole”, ale także i pod Wawel. Na to współdziałanie Oddział Krakowski może nadal liczyć i ze swej strony chęć takiego współdziałania deklaruje i wszystkich chętnych do tego zaprasza.

„Nie pij gorzolecki, bo cie z pola zniesie,
lepiej-ze sie napij zimnej wody w lesie”.

OSTOMILI PODHOLANIE!

„Góralczyznę można znienawidzić, albo na śmierć się w niej zakochać”, pedzioł urzecony góralczyzną Karol Szymanowski, piewca Podhola, urzecony górolami, wtoryk spotkoł w swoim zyciu.

We wselniejakik zadaniak, jakie se stawio Związek Podhalań w terażniejsyk casak, kiedy Honorowym Cłonkiem jest Jan Paweł II, piyrsom i nojwożnijsom sprawom musi być podnosynie góralczyzny ze syćkiego co ponizo, a z „hynnych” robi sietnioków. Od tyj roboty nad sobom, i ze sobom nigdy sie nie do dychnoné. Były wskazania Orkana, som dziś wskazania Ojca Świętego, som wskazania nasyk Biskupów, co wołajom o trzeźwość i abstynencję.

„Pić nieduzo, to nie duzego,
ale nie pić wcale, to dopiyo coś”

tak wołali Jegomości Kapelani tego roku pod Turbacem. „Nojlepso pedagogijo, swiynto Ewangelijo” — pedziała Zofia Graca z Biołego Dunajca. Wtej, kie na Zjeździe Związku Podhalań w 1981 r. powołano Kapelanów Związku, to cheba slo o to, coby pomogli Związkowi wieść prym w tyj moralnej odnowie. Wyście dobrze, ze my kapelani momy swojej roboty dość, ale kielibymy całym sercem służyć Związkowi w tym, co „Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek”. Kieloz juz piykne było to przeniesienie prochów Tetmajera do Zakopanego, a Msze pod Turbacem, a Oplatki w kozdym Oddziale Związku, a jesce kiejsi w 1981 r. rekolekcje zamknięte w Bystrej Podhalańskiej, kie nos tam „stan wojenny” zastoł. Co za piykno jest sprawa Pielgrzymki Górali z Ludźmierza na Jasnom Górze. Ale przyszed cas dawanie jesce większego świadectwa — góralskimi weselami bezalkoholowymi.

Zrobić wesele z gorzolkom — to kozdy dziód potrafi, ale bawić się na weselu bez kropli gorzółki, na to trza chłopca i na to trza baby! Choćto nie potrafi.

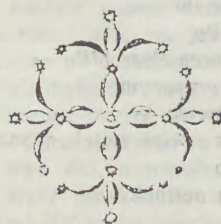
„Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali” — mówił Jan Paweł II w Częstochowie. Pod Turbacem ogłosilimy nowy zwycoj honorowyk wesel góralskik bezalkoholowyk, bo tako jest potrzeba chwili. To jest wielko sprawa, prawie tako jak Sobieskiego pod Wiedniem, abo „Chochołowskie Poruszyństwo”, ale musimy tom bitke wygrać. I dopiyo zacyno się bitka z myślami i z samym sobom, a nobarzyj, „co ludzie powiedzom” — bedzie niehonorowo, ze „som skapi”. Jak się poli, nie trza dolewać oliwy do ognia, a ze się poli, widzicie na kozdym kroku.

Nom kapelanom nie wolno patrzeć bez palce, jak górolie topiom się w pijaństwie i idom na dół wodom jak zdechłe ryby w Dunajcu. Zdrowe ryby idom pod prąd i one musom być we Związku i Związek Podhalań musi być ik „wylęgarnią”, a my som od tego, coby pod prąd nawracać; a jak godocie, ze się nie do, to ani kapelanów nie trza, bo po co? Jo se bedem dalej nawracać swoich parafian pod Baranią Górą, kany od Wielkanocy tego roku było juz dwanoście takik wesel w Kameśnicy i bede się dalej cieszył we swoik owiećkak.

„Kany pasterz dobry, to i owce lepsze”. Nik z wos nom nie powie, zeby my źle kcieli. Obiecuemy obydwu kapelani dawać śluby i być na kozdym takim weselu na Podholu, co tyz nie bedzie łatwe. Książ kardynał Macharski bedzie przysyłał specjalne pamiątkowe błogosławieństwo na ręce Młodej Pary, wtoro bedzie zapisano do Złotej Księgi, złożonej u Gaździny Podhala w Ludźmierzu. Moze kiedy z takimi parami byłaby pielgrzymka do Rzymu, zeby zaś usłyszeć „nie lękajcie się”. Nie lękajcie się — bo nikt mądry nie powie, ze to głupie, a głuptokami ni ma się co przejmować, bo to się widzi, ze cym więkso ciemnota, to gorzółki barzej się domogo.

Tak się pociesomy, ze jak Polok z Polokiem i górol z górolom się dogodomy, co dej Boże — wiera haj!

Kapelani Związku Podhalań
ks. Władysław Zązel
ks. Józef Tischner



ROMAN DZIOBOŃ (Nowy Targ)

Myśli przy skłónce kwaśnicy

Tak strasnie narzekomy

Ze my nie bogaci —

Alie kozdy chętnie

Za pół litra płaci...

Hyrnie głowicke nosem

Ze nicym u króla —

Pokiel kolón nie zegnje

„Battyk” cy „Vistula”

Mortwiom się przyjociele

Ciesom się wrogowie:

Polok mądry po skodzie —

Bo cęsto mo w głowie...

Som u nos dwie kolejki

Co ś nif serce boli:

Kie ludzie stojom po chleb,

i do „monopoli”...

Ślakta Polske przepięta —

Panowie, magnaci,

Dziś teli naród pije!

Wtoż za to zapłaci?

Kie bedzies popijot

Dziś, młody cłowieku,

Nie docekos końca

Dwudziestego wieku

Syn pijot gorzółke

A ociec kwaśnicke —

Ojciec syna pochowoł

Zaświecił mu świeckę

Nowy Targ, 22. 07. 1985 r.

Jo se takie nuty mom

Janowi Łuszczkowi

Tyni tyni
 tyni tom
 jo se takie skrzypki mom.
 Tyni tyni
 tyni tom —
 w moich gęślach siedzi hrom.
 Kieby huknon
 kieby strzelit
 kieby złotem sie podzielił —
 — ale hrom
 nie strzeli nom
 ino zagro se siarczyście
 Panie Jezu Jezu Kryście
 kielo ognia
 kielo siły
 kielo serca Boze Miły —
 — las przygrywo
 pole śpiewo —
 nik już takich nutek ni mo
 jako jo
 w tych gęślach
 mom.

Wody hucom
 — jako basy,
 jak sekundzio
 — grajom lasy,
 tyni tyni

tyni tom
 — muzykantów takich mom.

A i złoto
 słonka mom.
 Śrybło z wody
 — kryształowe,
 krople rosy
 — bukietowe,
 nad wierchami
 te niebiosy,
 a pod niebem
 — ludzkie losy
 — tyni tyni
 tyni tom
 — takie jo wej skarby
 mom.

Kie na strunach nuty wiesom
 siuhaje se w tońcu krzesom
 przytupujom
 kyrpcoskami
 pozbyrkujom
 ciupazkami
 — a jo wnetki
 a jo hetki
 na pocątek
 dło dziewczątek
 a siuhajom
 co dryg majom
 — po juhasku
 — po góralsku
 tyni tyni
 tyni tom —
 jo se przecie ino
 grom.

Andrzeja Chramca droga do Krakowa

(fragment wspomnień według książki Włodzimierza Wnuka „MOJE PODHALE” wyd. 1978 r.)

„Pierwsze moje słowa poświęcam tym, którym po Bogu życie moje zawdzięczam. Drogi Ojcie i Matko — bądźcie uwielbieni w wiecznej Szczęśliwości, byliście mi wzorem życia pocziwego, z przykazań Bożych czerpaliście moc w ciężkich chwilach, których Wam los nie oszczędził i nauczycieliście mnie trzymać się wiernie katechizmu, jako jedynej drogi życiowej”.

Tak zaczynają się wspomnienia człowieka, który w historii Zakopanego — a i całego Podhala również — odegrał niemałą rolę. Kim byli jego rodzice, do których zwraca się tak piękną apostrofą? Ojciec pochodził ze starego rodu góralskiego Chramców, osiadłego od kilku wieków w tej części Zakopanego, która nazywa się po dziś Chramcówkami; matka wywodziła się z Kościeliska, z rodu góralskiego Bukowskich, zwanych Palarzami. Pobrali się bardzo młodo — ojciec miał wtedy 19, a matka 16 lat — wczesny ożenek chronił wówczas młodych mężczyzn przed branką do wojska. Z tego małżeństwa urodził się w 1859 r. syn Andrzej (w sześć lat później córka Maria).

Dzieciństwo spędził Andrzej w Zakopanem, Dom Chramców składał się z jednej obszernej izby z pie-

cem, komory i sieni; opodal stała stajnia. W obejściu rosły cztery modrzewie, zasadzone przez ojca na pamiątkę urodzin syna. Pięć lat miał Jędrrek, kiedy nastąpiła klęska nieurodzaży owsa i chorób bydła: górale karmili wtedy bydło smreczyną, a dla siebie wypiekali „moskale”, czyli placki z plew. Na wiosnę zbierałi ludzie po lasach majki, tj. zawiązki szyszek i nimi się żywili.

Kiedy Jędrrek zaczął w siódmym roku życia uczęszczać do jednoklasowej szkoły w Zakopanem, umiał już czytać i pisać, nauczony tego przez ojca. Ze szkoły, mieszczącej się w organistównie na cmentarzu przy kościółku (dziś już nie istniejącej), a prowadzonej przez organistę Leopolda Czubernata, najżywsze wspomnienie wyniósł mały Chramiec o katechecie, ks. Józefie Stolarczyku, który stał się dla niego drugim ojcem i któremu codziennie jako ministrant do mszy służył...

W r. 1867 ojciec zapisał Jędrka do czteroklasowej szkoły ludowej w Nowym Targu. Chłopiec uczył się dobrze, tylko z językiem niemieckim miał kłopoty. Nauczyciel tego przedmiotu każdego ranka wysyłał dwóch uczniów po pęczek różg wiklinowych, których

zresztą dość często brakowało już pod koniec lekcji; ich zapas wyczerpywał się m. in. na małym Chramcu, Jędrrek mieszkał na stacji u miejscowego kuśnierza, gdzie głód z reguły ostro dokuczał. „Zwykle na przednówku na śniadanie były kartofle na wodzie, okraszone świeżą miętą z ogródka. Za to w jesieni, kiedy gazdowie przywozili skóry na kozuchy, mieliśmy jako okrasę stary cuchnący łój, zdzierany ze skór przed wyprawą”. Trudno się zresztą było spodziewać czegoś lepszego, skoro ojciec nie był w stanie tego „lepszego” opłacić.

Wakacje, spędzane w domu, były wypełnione pasaniem bydła — taki to już „przywilej” dzieci wiejskich. Jedynie wakacje po ukończeniu szkoły nowotarskiej Jędrrek dobrze zapamiętał, bo zdarzyło się coś nadzwyczajnego: ojciec zabrał go po raz pierwszy na wycieczkę w Tatry, i to nie byle jaką, bo przez Zawrat do Morskiego Oka. W owym czasie (r. 1871) nie było żadnych ścieżek na Zawrat, ojciec ciupagą wyrąbywał schody w lodzie, co jednak nie uchroniło Jędrka od upadku: przejechał się po lodzie kilkanaście metrów, ale na szczęście zatrzymał się na szutrowisku.

Rok 1871 był dla dwunastoletniego Andrzeja Chramca datą przełomową. Rodzice bowiem postanowili kształcić syna dalej, a więc posłać do gimnazjum. Matka marzyła o tym, żeby Jędrrek został księdzem. Najbliższe gimnazja mieściły się w Krakowie, Nowym Sączu i Wadowicach; opłacanie przez szereg lat stacji w którymś z tych miast wymagało od rolników spod Giewontu wielkich wysiłków i wyrzeczeń, ciężkich ofiar. A jednak Chramcowie na to się zdecydowali, w czym poparli ich zresztą ks. Stolarczyk. Pomógł zaopatrzyć chłopca w ubranie, ofiarując na ten cel swą ogromną rewerendę. „Starczyło sukna na ubranie na cały okres niższego gimnazjum, bo Jegomość ułomkiem nie był”. Postanowiono Jędrka oddać do gimnazjum w Wadowicach, bo niedawno zostało otwarte, a ojciec był zdania, że „nowa miotła dobrze miecie”. Odwożąc syna furką jednokonną do Wadowic — kolei wtedy jeszcze nie było w tych stronach, podróż taka trwała całą dobę — ojciec kupił mu po drodze, na jarmarku w Nowym Targu, buty z cholewami. „Były nieco za małe, ale ojciec przewidział, że w niewygodnych butach nie będzie mógł wiele biegać, zaoszczędzę więc obuwia i buty wytrzymają dłużej”.

Stację wadowicką wspomina Chramiec, mimo jej wszystkich braków i niewygód, wcale miło: mieszkał z kolegą u bardzo dobrych i porządných ludzi (małżeństwo bezdzielne, on lokaj z zawodu, ona pokojówka), którzy dorabiali sobie utrzymywaniem studentów. „Jedna izba, w niej dwa łóżka dla gospodarzy, jedno dla ucznia i kufer. Gdy się trafił drugi uczeń, to spał na sienniku, na kufrze. Obok izby kuchennej... Niedługo po przybyciu do Wadowic zapadł Chramiec na czerwonkę, której epidemia wystąpiła w mieście i okolicy. „Nikt nas nie leczył — pisze Chramiec — nie pamiętam, aby się ktokolwiek interesował chorymi uczniami...”. Po pewnym czasie Chramiec przeniósł się do innej stacji, czego niemal nie przypłacił pozostaniem w klasie na drugi rok; w domu, w którym mieszkał było kilka córek na wydaniu, bez przerwy zachodzili do nich kawalerowie, co kilka miesięcy odbywały się huczne, parodniowe wesela, w rezultacie nie było się kiedy i jak uczyć. Znowu więc zmienił stację. Pewnego razu w sąsiedztwie wybuchł

pażar. Chramiec, zmęczony udziałem w akcji ratunkowej, napił się brudnej wody, z czego dostał tyfusu brzuszego. W izbie było duszno i ciasno, wyniesiono go tedy do drewnutni na podwórze i ułożono na sieniaku obok psa podwórzowego, gdzie leżał nieprzytomny przez szereg dni.

Chramiec spędził w Wadowicach osiem lat. Rzadko w owym czasie widywał rodziców, bo to łączyło się z wieloma trudnościami. Píše o tym w swoich wspomnieniach: „Przez 6 lat nie przyjeżdżałem na żadne święta do domu, tylko na letnie wakacje. W pierwszym roku odwiedził mnie Ojciec, przyszedł pieszo z Zakopanego 130 km w jedną stronę. Aby mnie nie przepieścić, pozostawił mi w tajemnicy guldena papierowego w wypisach polskich. Wątpię, czy się Ojcu odplaciłem jakimś nadzwyczajnym gestem za tyle trudów i tyle serca, ile mi go przez tę podróż i przez ten podarek okazał. Na Święta Wielkanocne w 7 klasie postanowiłem odwiedzić Rodziców, wybrałem się więc pieszo z Wadowic do Zakopanego. Był to kwiecień, tu i ówdzie jeszcze śnieg, a na drodze błoto z lodem, im bliżej gór, np. już od Jordanowa, przez Czarny Dunajec — kompletna zima. Na zboczach Ciągłówki (Gubałówka nad Chramcówkami) była jednak już wiosna i roboty na roli w całej pełni. Tam też zastałem Ojca orzącego u swego „sprężniczka”. Szedłem dwa dni, nocowałem po drodze w jakiejś karczmie. Buty niosłem na ramieniu, bo mi otarły stopy do krwi. Za to na bosaka objąłem sobie stopy o kamienie...

Z sentymentem wspomina Chramiec swoich nauczycieli z gimnazjum wadowickiego, ale w najgorętszych słowach pisze o ks. Tytusie Zegadłowiczu (obrazdaku grecko-katolickiego, ojcu pisarza Emila Zegadłowicza), który uczył historii powszechnej, języka niemieckiego i śpiewu, zjednując sobie serca uczniów taktem, wyrozumiałością, cierpliwością, a także umiejętnościami artystycznymi, grał bowiem pięknie na skrzypcach, a jeszcze piękniej śpiewał.

W r. 1879 Chramiec opuszcza gimnazjum w Wadowicach ze świadectwem dojrzałości. Wraca do Zakopanego...

W latach siedemdziesiątych XIX w. letników w Zakopanem było niewielu, nie tylko dlatego, że stosunkowo mały krąg społeczeństwa polskiego wiedział coś o tej miejscowości, ale i dlatego, że dojazd do niej był bardzo uciążliwy. Kolej z Krakowa do Chabówki została otwarta dopiero 23 grudnia 1884 r. Przedtem jeździło się zwykłą furką góralską, którą wynajmowało się za 10 guldenów na Rynku Kleparskim w Krakowie... Jechało się z Krakowa do Zakopanego 2 dni, nocowano przeważnie w słynnej karczmie w Zaborni, obok Rabki. Ciężkie chwile przeżywali letnicy, kiedy lał deszcz, furka bowiem była nie osłonięta. Dopiero Marcin Tadziak z Zakopanego pierwszy wpadł na pomysł racjonalizatorski, błogosławiony przez tych, co z niego korzystali: sporządził tzw. „budkę”. Był to zwykły wóz z wysokimi półkami, przykryty płachtą na półkolistych kabłąkach...

Tak wyglądała podróż do Zakopanego i tak się w nim żyło, kiedy Andrzej Chramiec pasał krowy na Chramcówkach, a potem jako „student” uczył się w gimnazjum wadowickim. Trzeba nam teraz wrócić do wątku opowieści o jego życiu, przerwanej w momencie, kiedy dwudziestoletni maturzysta stanął

przed pytaniem: co dalej? Pamiętamy, że matka zgodziła się na posłanie syna do gimnazjum w nadziei, że Andrzej zostanie księdzem. Taką nadzieję miał i ks. Stolarczyk. Przyszło teraz matce i księdzu przeżyć gorzki zawód: Chramiec postanowił zostać lekarzem. „Być może że byłem olśniony sławą i znaczeniem prof. Chałubińskiego, a może pociągała mnie sama medycyna, dość, że nawet ciche łzy Matki nie zniewoliły mnie do odstąpienia od zapisania się na Wydział Lekarski U.J.”. Nie odstraszyły go od tego również ciężkie warunki materialne w domu, bieda góralska, która dawała się całej rodzinie we znaki. Ojciec przyrzekł wprawdzie, że w miarę możliwości pomoże synowi, ale zasadniczo Andrzej mógł liczyć tylko na własne siły.

We wrześniu 1879 r. został studentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był chyba pierwszym synem góralskim z Zakopanego, który przekroczył progi uniwersytetu, i to z zamiarem aż tak górnym: wykształcić się na „doctora”. Okres studiów krakowskich wspomina Chramiec z ogromnym sentymentem, mimo że sporo wówczas biedy zaznał. Na pierwszym roku dostawał jeszcze od ojca pieniądze na utrzymanie, ale później musiał ratować się korepetycjami, a częściowo i stypendiami, m. in. z funduszu Ziemi Sadeckiej. Mieszkał w bursie akademickiej przy kościele Św. Barbary, bądź w klasztorze OO. Karmelitów Na Piasku, nierzadko też na prywatnych stancjach, jak popadło. W czasie ferii, a także i wtedy kiedy nie było za co żyć w Krakowie, jechał do domu, do Zakopanego, co mu z łatwością przychodziło, bo furmani zakopiańscy „rezydujący” na Kleparzu chętnie go na swoje wozy brali i jako Chramcowego chłopaka za darmo wozili.

W tej części wspomnień, która dotyczy okresu studiów uniwersyteckich, Chramiec wprowadza nas w atmosferę owych lat, kiedy to władał jeszcze Krakowem stańczykowski sztab „białych”: Tarnowskiego, Bobrzyńskiego, Popiela, Szujskiego, Dunajewskiego, coraz bardziej wypierany przez demokratów spod znaku „Nowej Reformy”. O tych czasach i ludziach Chramiec niejedno ma do powiedzenia. Najwięcej oczywiście pisze o środowisku uniwersyteckim. Poznajemy koryfeuszów ówczesnej nauki krakowskiej, profesorów Teichmana, Rostafińskiego, Mikulicza, Jordana i wielu innych, poznajemy ich nie tylko na katedrze, ale i w życiu prywatnym...

Chciałoby się nieco dłużej zatrzymać przy uniwersyteckich czasach zakopiańskiego „studenta”, odmalowanych nie tylko w ciepłych, nasyconych wdzięcznością barwach, ale i przetkanych przedniej klasy anegdotami z życia profesorów i studentów. Nas tu jednak interesują przede wszystkim podhalańskie karty z księgi żywota Andrzeja Chramca, który po skończeniu studiów... Żeby jednak mógł je ukończyć, ojciec sprzedawał, co się dało i pożyczal, skąd się dało, słowem, rujnował się niemal do ostateczności. Kiedy syn zdobył w dniu 14 marca 1885 r. dyplom doktora wszech nauk lekarskich, „w domu nie było ani krajcara, nasze śniadania składały się z sapki owsianej z mlekiem, obiad z kartofli z mlekiem, wieczerza z sapki owsianej z mlekiem”. Jeszcze tego samego miesiąca dwudziestopięcioletni lekarz rozpoczął praktykę zawodową w Zakopanem.

Fakt, że Chramiec wrócił w rodzinne strony i zaczął pracować jako lekarz, miał duże znaczenie nie tylko dla niego i najbliższej rodziny...

Podał T. P.

OD REDAKCJI

Poniższy tekst został zamieszczony w „Tatrzańskim Orle” r. 1959 nr 1. Przekazujemy go Czytelnikom dla uczczenia pamięci zmarłego w 1958 r. wybitnego syna ziemi podhalańskiej, Jakuba Zachemskiego, który odegrał zasadniczą rolę w powstaniu i w rozwoju regionalnego ruchu podhalańskiego, a jego ośrodka krakowskiego w szczególności.

WŁODZIMIERZ WNUK

Pamięci zasłużonego Podhalanina

23 listopada 1958 r. zmarł w Wadowicach w 88-mym roku życia Jakub Zachemski. Wieść o tym okryła głęboką żałobą serca Podhalan. Bo odszedł człowiek, który stał u początków regionalizmu podhalańskiego. Człowiek, który położył ogromne zasługi dla swej rodzinnej ziemi podtatrzańskiej i dla ludu góralskiego.

Urodził się śp. Jakub Zachemski w 1870 r. w Odrowążu, pod Czarnym Dunajcem, w tej samej wsi, z której pochodził drugi wybitny Podhalanin, senator Feliks Gwizdź. Był jednym z pierwszych synów góralskich, który nie tylko ukończył szkołę średnią, ale również i studia uniwersyteckie. Śp. Zachemski, rzecz charakterystyczna, ukończył naprzód studia teologiczne, później jednak zmienił kierunek swego życia poświęcając się studiom filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako senior bursy akade-

mickiej roztoczył szczególną, troskliwą opiekę nad biedotą góralską, która z całego Podhala garnęła się do gimnazjów krakowskich (nie było jeszcze wtedy szkół średnich na południu od Krakowa poza Wadowicami). Po ukończeniu studiów Zachemski obejmuje funkcje nauczyciela i sekretarza dyrekcji gimnazjum w Wadowicach, a po I wojnie światowej pełnił te same funkcje w najstarszym gimnazjum polskim im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie. Na stanowisku tym zaskarbił sobie wdzięczność wielu Podhalan, którym przychodził z wieloraką pomocą (łącznie ze wsparciem materialnym). Przez pewien czas Zachemski był dyrektorem gimnazjum w Nowym Targu, gdzie doprowadził do założenia bursy dla niezamożnych uczniów górali, by wreszcie objąć stanowisko dyrektora gimnazjum Nowodworskiego w Kra-

kowe, którym kierował przez szereg lat (1925—1931), ciesząc się powszechnym autorytetem i jedną z siebie serca tysięcznych rzesz młodzieży. W 1931 r. przeszedł na emeryturę mieszkając nadal w Krakowie. Po II wojnie światowej osiedlił się w Wadowicach u swojej córki.

Wyteżona praca pedagogiczna Zmarłego szła w parze z ofiarną działalnością społeczną. Zachemski, rozmiłowany w góralszczyźnie i przywiązany do ludu, z którego łona wyszedł, już we wczesnej młodości związał się z ideą regionalizmu podhalańskiego, której poświęcił swoje życie. Jeszcze jako uczeń gimnazjum krakowskiego zaczął skupiać przy sobie chłopaków góralskich, którzy nie mieli łatwego życia w ówczesnym Krakowie; były to czasy, kiedy wyśmiewano i strój i gwarę góralską... Zachemski utwierdzał swoich krajanów w poczuciu godności, umacniał w nich więzy łączące ich z Podhalem, budził dumę z rodzimej, tak pięknej kultury. W okresie studiów uniwersyteckich Zachemski organizował Podhalańskie studium na U.J. w stowarzyszeniach regionalnych, które później odegrały tak ważną rolę w rozwoju regionalizmu podhalańskiego. Największe zasługi położył Zachemski w organizowaniu jeszcze przed I wojną pierwszych Zjazdów Podhalańskich, a potem, już w Polsce Odrodzonej, w powołaniu do życia Związku Podhalańskich, który objął swoim zasięgiem szerokie Podhale i stał się najżywością organizacją regionalną w kraju. Jako długoletni prezes tego Związku skupił on przy sobie wszystkich wybitniejszych Podhalańskich i razem z nimi prowadził niezwykle pożyteczną działalność zmierzającą do rozkwitu podhalańskiej kultury regionalnej i rozwoju społeczno-gospodarczego Podhala. Związek Podhalańskich miał swoje koła nie tylko we wszystkich większych miejscowościach na Podhalu, ale i w niektórych miastach (np. Warszawa, Kraków), gdzie były znacznie większe skupiska górali. Związek Podhalańskich stał się zachętą dla licznych środowisk emigrantów góralskich do założenia podobnej organizacji na tamtejszym terenie i dzisiaj potężny Związek Podhalańskich w USA (istniejący od 1929 r.) spełnia ważną rolę narodową wśród Polonii amerykańskiej.

Jakub Zachemski, gorący patriota, przyczynił się zasadniczo do nadania regionalizmowi podhalańskiemu oblicza zdecydowanie narodowego, wolnego od jakichkolwiek tendencji separatystycznych, toteż Związek Podhalańskich, rozwiązany z chwilą wybuchu wojny, nie miał nic wspólnego z akcją „Goralenvolk”, w którą dała się usidlić grupka góralskich — przeciwnie działaczy tego Związku, na skutek swej patriotycznej postawy, zapelnili więzienia gestapowskie i obozy koncentracyjne, a wielu z nich zginęło z ręki okupanta. Rodzina Zachemskich poniosła bolesne straty. Kiedy w dniu 3 maja 1942 Jakub Zachemski wraz z dwoma swoimi synami wychodził z kościoła św. Anny po nabożeństwo, został aresztowany przez gestapo wraz z synami. Sędziwego dyrektora uratował tylko wiek, natomiast obaj synowie zginęli w obozach. Również i bratanek, wybitny działacz regionalny, poeta i pisarz Antoni Zachemski, zmarł w Oświęcimiu.

Pogrzeb zasłużonego Podhalańczyka odbył się w Wadowicach w dniu 25 listopada 1958 r. Egzekwie odprawił i kondukt pogrzebowy poprowadził ks. infułat dr Ferdynand Machay.

Cześć pamięci Szlachetnego Człowieka, który żył będzie zawsze w sercach Podhalańczyków!

BOGDAN WERON (Zaskale)

Powitanie

ponad czterdzieści lat mino
jako Cie tutaj nie było
mistrzu Kazimierzu;
przecież żeś nie zaboczył
o swoim Ludźmierzu,
tu ostała ozwa,

Twe korzenie,
górolskie coś tak rod widzieli plemie,
tu jako drzewiej
na Anioł Pański biją dzwony
i my Cie syćka radzi witomy;
choć się poturacko na stare roki gnany
w wojennej nawale
na Powązkach legnon, wracos ku nom w chwale
markotnie Ci tam było
bez te syćkie roki
mistrzu Kazimierzu

„Kto kochał tylko wicher i skały,
od skał i wichru li ma prawo
żądać, aby go żałowały,
kiedy pod zimną legnie trawą”

niekiedy hyr
jako watra Ci się wiecznie jorzy
na całym Podholu
a Ty śpij spokojnie

ka swoi,

na Starym Smentorzu

1986 r.

BOGDAN WERON (Zaskale)

Ziemia z sosrębem Tatr

obłapiłbyś cie ziemię
do siebie przycisnon
jako frajerecke

wybośkoł serdecnie
bok się załubił w tobie
miłujem twoje grapy uplasy
choć się chudobno
z posagiem owieska i grulek
farbanie kwietnyk

jarowym rumolem
co mi hań po dole
kie jo ciebie wole
zogony ka ziorka rychlika pukajom
i stysem serca ziemi bicie
rod-em jak gazda
kie pługiem tnie zogony
na skiby jako bochen chleba
ziemi ty moja urodno

góralsko dziewczyno
kochom jo tobie w tęcy mgie
i kie rańtuchy na kłabuku nieba
w siqapawicy siklawy zmoconym warkocu
i błysku zyngrzy słonka
w krokusowym oku
o ziemi z ryzowanym sosrębem Tatr

Wspomnienia z gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie

(fragment publikacji autora pt. „Wspomnienia”, wyd. 1938 r.)



Wracam pamięcią do pierwszego „końca”, do r. 1882, a więc cofam się wstecz przeszło pół wieku. Rodzime moje Podhale nie miało jeszcze połączenia koleją „transwersalną” z Krakowem. Młode góralczyki, rwące się do nauki, a było ich już dość dużo, chodziły do gimnazjum w N. Sączu, Wadowicach lub Krakowie. Odrowąski proboszcz, ks. Jan Kanty Miś, ten sam, co to w r. 1846 gorąco popierał „rebelię chochołowską” z księżmi Kmietowiczem i Głowackim oraz organistą Andrusikiewiczem na czele, a później prenumerował i propagował mimo zakazów tygodnik „Wieniec i Pszczółka” ks. Stojalowskiego, ten właśnie wielce zasłużony, długoletni opiekun i lekarz głośny ludu góralskiego, doradzał mej Matce, „by zaczekała z posłaniem mię do szkoły, aż się otworzy gimnazjum w N. Targu, na które on już dał 300 ztr. a.w.”. Jakoś nie bardzo wierzyli rodzice w rychłe otwarcie gimnazjum nowotararskiego (byłem już nauczycielem w gimn. wadowickim w chwili otwarcia „Uniwersytetu podhalańskiego” w N. Targu w r. 1904), bo postanowili wyprawić mię do najdostępniejszych Wadowic. Znając już z opowiadania starszych studentów Wadowice i Kraków, rozciąłem wątpliwości słowy: „Miałbym pójść do Wadowic, to nie pójde nigdzie”.

Zaprzężono konia, wsadzono chłopaka na wózek, załadowano worek ziemniaków, „obońkę” mleka, „króźlik” masła, kilka bochenków żytniego chleba i... wio! do Krakowa. Po całym dniu i całej nocy jazdy — z małą przerwą na popas w przydrożnej karczmie Puszyńskiego w Lubniu i na rynku w Myślenicach, stanęliśmy na drugi dzień przed południem w Krakowie, a raczej na Podgórzu w domu zajezdnym „Pod Czarnym Orłem”. Ostrzegały nas wprowadzić w Myślenicach przekupki, byśmy wśród ciemności nie puszczali się w dalszą drogę do Krakowa, bo — jak mówiły — za Myślenicami czyhają „zbójcy”, którzy rzucają się na wozy i zabierają, co się da. Ale, ponieważ zebrało się więcej wozów studenckich, ruszyliśmy razem większą gromadą. Istotnie spotkaliśmy po drodze leżących w rowach osobników, którzy zaczepiali jednak tylko żydowskie wozy.

Spod „Czarnego Orła” wybieram się z Matką do Krakowa, by się wpisać do szkoły i wynajmując mieszkanie. Wtem nagle Matka krzyknęła: „Jezus, Maria! straciłam wszystkie pieniądze!” — „No, to już skończyłem szkoły” — myślę sobie z przerażeniem. Wśród półgłośnego lamentu robimy poszukiwania na wozie, pod wozem, koło wozu. Nie ma! Niebawem zbliża się do Matki jakiś robotnik z zapytaniem: „Czy to wy zgubiliście pieniądze?” „Tak, 50 papierków” — rzecze Matka. „Tu są, znalazłem je w sieni” — odpowiada uczciwy znalazca, Podskrobek, wręcza Matce zgubę i oddala się, nie chcąc przyjąć prócz podzięków żadnego znaleźnego.

Nie wspominałbym o egzaminie wstępnym (z religii, polskiego, niemieckiego, rachunków) do klasy I Gimn. św. Anny, gdyby nie osobliwy fakt, że wszystkich mych rówieśników (a było nas 300), co zdali owo rigorosum w ciągu pół, a najwyżej jednego dnia, przyjął ówczesny dyrektor śp. Ignacy Stawarski i podzielił nas na sześć oddziałów (a, b, c, d, e, f). Nie odprawiono zaś żadnego z nas z wyrokiem: „Zdał egzamin, ale z braku miejsca nie przyjęty”.

Już się zapoznałem ze swymi kolegami z oddziału A, a nawet zaprzyjaźniłem z niektórymi z nich i przyznać muszę, że to nie szło opornie. W przystępie dobrego humoru zagadnął mię raz jeden z moich małych przyjaciół i to całkiem poważnie: „Powiedz mi, czy przyjechałeś do szkoły do Krakowa w butach i bluzce, czy też w kierpcach, kapeluszu z kostkami i guńce? bo ja się o to założyłem z kolegą P.”.

Zaskoczony tym pytaniem odpowiedziałem na pół poważnie: „Kierpce na buty zamieniłem na moście podgórskim”. Ta odpowiedź pogodziła obu spierających się kolegów, nie było ani wygrywającego, ani przegrywającego. Spór jednak owych malców miał swoją wymowę, był bowiem echem rozmów starszego społeczeństwa, które wówczas, widząc górala w jego stroju na ulicach Krakowa, pokazywało go sobie pal-

tem, jako co najmniej jaskiniowego odmienia. Pod-
hale nie było jeszcze modne.

„Jak się też pisze struthiocamelus (struś), przez
samo t, czy też przez th?” — pytam po cichu swego
sąsiada w przedostatniej ławie podczas pisania pierw-
szego łać. „extemporale”¹ w listopadzie, po dwóch
miesiącach ustnego przygotowania. „Nie wiem” —
odszepnął koleżka, bojąc się, by profesor łaciny
Zygm. Kunstmann nie posłyszał naszej rozmowy.
„A może nie zobaczy” — myślę sobie i próbuję bardzo
ostrożnie zajrzeć do książki pod ławką. Nagle słyszę:
„Złóż zeszyt — i za drzwi”. Nie od razu wykonałem
pierwszą część rozkazu, a na wykonanie drugiej brakło
mi sił. Doszedłem powoli do pieca i dalej ani rusz!
Zrozumiał mi dobry psycholog prof. Z. K. i już
nie powtórzył rozkazu, bym zamknął drzwi klasy od
korytarza, bo musiałby był chyba użyć siły fizycz-
nej. Potem żyliśmy w bardzo miłej zgodzie.

Wtłoczyć w małą, zwłaszcza wiejską pałkę takie
pojęcia geograficzne, jak: równik, równoleżnik, po-
łudnik, zwrotnik Raka, Kozirożca, koło podbieguno-
we, szerokość, długość geograficzna, zenit, nadir, ho-
ryzont itp., to kosztowało i kosztuje z pewnością nie
mniej trudu nauczyciela, jak ucznia. „Choć idzie to
ciężko, to przecież ja to muszę zrozumieć i przy-
swoić sobie”, tak sobie w duszy kombinuję i biedzę
się z tymi nadirami i zenitami. I już, już zaczynam
pojmować. Wezwany przez prof. Br. Gustawicza do
odpowiedzi w klasie przy jednej, potem przy drugiej
mapie, mam wrażenie, że odpowiadam dobrze, a tu
w końcu słyszę wyrok: „Idź, Kubuś, na miejsce, ale
szósteczka (niedost.) w katalogu”. Choć mi było przy-
kro, bardzo przykro, ale to zdrowia! „Kubuś” do-
dało mi otuchy do dalszego wysiłku, uwiecznzonego
pomyślnym rezultatem.

Nie będę bronił zbyt hojnego wymiaru godzin (po
8 tyg.) dla jęz. łacińskiego w kl. I i II dawnego typu
klasycznego sprzed 50 lat, bo to odbijało się nieko-
rzystnie na nauczaniu innych przedmiotów, zwłaszcza
języka polskiego (po 3 g. tyg. we wszystkich klasach
według planu nauki z r. 1889/90). Ale jest nie do
pomyślenia, by dawny abiturient tuż przed maturą
mógł zadać pytanie profesorowi: „co to znaczy wła-
ściwie opozycja?” — jak to się zdarzyło niedawno
abiturientowi typu humanistycznego.

W dawnej kl. II gimn. klasycznego uczono z jęz.
łacińskiego wszelkich tzw. nieprawidłowości deklina-
cyjnych i koniugacyjnych. Padło pytanie z ust prof.
Winc. Stroki (polonisty, filologa klas., germanisty):
„Jakiego rodzaju jest rzeczownik pes², a jakiego
compedes³?” Jakoś mnie jednemu udało się odpo-
wiedzieć na to pytanie ku zadowoleniu egzaminatora.
Uczyliśmy się łaciny z pełnego wydania gramatyki
łacińskiej Samolewicza. Ucieszony profesor wezwał
mnie do siebie do katedry i pocałował mnie w głowę.
Od tej chwili przepadłem już dla prof. Stroki i po-
stanowiłem sobie w duszy, że mu nigdy w szkole
przez nieuctwo nie zrobię najmniejszej przykrości.
Spotkaliśmy się jeszcze kilkakrotnie później w na-
stępnych klasach, a także przy maturze i — zda mi
się — dotrzymałem postanowienia.

„Ty mi tu — Paje — chcesz oczy zamydlić, idź
na miejsce!” — rzecze do mnie zaraz na pierwszej
lekcji jęz. greckiego w kl. IV prof. Wojciech Rypel,
zwany powszechnie Wojtkiem Rypałą, groźny postrach

mniej pilnych uczniów, bezwzględnie sprawiedliwy,
nieдостępny dla żadnej choćby najwyższej protekcji.
Jeżeli jakaś klasa była słabiej przygotowana z jęz.
łacińskiego lub greckiego, wystarczyło zapowiedzieć
przed feriami, że od września obejmuje jeden z tych
przedmiotów prof. Rypel, a wszyscy uczniowie przy-
chodzili po wakacjach z dobrze opanowanym materia-
łem językowym. Nam tego nie powiedział dyrektor
z końcem czerwca, a że istotnie mieliśmy w kl. III
łagodnego greka, więc nie dziw, że rzeczywiście na
pierwszej lekcji jęz. greckiego we wrześniu próbo-
wałem zamydlić oczy prof. Ryplowi, połykając z nie-
wiadomości osobowe końcówki w odmianie słowa.
Poznał się na tym od razu.

Po tygodniu nie potrzebowałem już mydlić oczu
i żyliśmy z prof. Ryplem w „przyjaźni” aż do matury,
przy której ów — o dziwo — surowy i bezwzględny
pedagog zdobył się nawet na ciche podpowiedzenie
mi odpowiedzi, jaką miałem dać głośno na jedno z
wielu jego pytań wobec całej komisji. Być może, że
znany ze swej bezwzględności i bezstronności prof.
Rypel zostawił u niektórych ze swych uczniów mniej
sympatyczne wspomnienie, mimo to stwierdzam, że
znalazł on dużo serdecznej wdzięczności u wychowan-
ków, którzy mu nawet za staraniem b. ucznia Gło-
goczewskiego z dobrowolnych składek wystawili przed
kilkunasty lata nagrobek na cmentarzu w Rabce.
Wymagał wiele od uczniów, ale nie mniej od siebie.
Przy swej prostocie był wzorem prawości charakteru,
niezwykłej pracowitości i sumiennosci. Te zalety
wszczepiał w nas uczniów nie gderliwym słowem,
ale żywym przykładem.

W niedziele i święta było nas zawsze w kościele
św. Anny o jednego więcej niż w dni powszednie.
Po dzwonku na pochód do kościoła na nabożeństwo
zjawiał się zawsze między nami (kl. VI—VIII) jako
gospodarz klasy prof. Ignacy Kranz, późniejszy dy-
rektor podgórskiego (VI) gimnazjum, czytał katalog
obecnych, notował skrupulatnie absencje i siedł do
kościoła za nami, by mu się kto po drodze nie
wymknął. A trzeba pamiętać, że przychodził piecho-
tą z Podgórza, tramwaju jeszcze nie było. Nie czynił
tego oczywiście z bigoterii. Wyrabiał w nas poczucie
skrupulatnej obowiązkowości. Miał prof. Kranz cenny
dar jasnego podawania materiału naukowego z mate-
matyki i fizyki, a kogo dopuścił do matury, mógł być
pewny, że nie padnie u niego, choćby wypadło prof.
Kranzowi przeoczyć, czy nie dojrzeć jakiegoś sprytnego
manewru abiturienta przy „cichej tablicy”. Egzamin
dojrzałości u prof. Kranza nie był nigdy fortuną.

Od klasy pierwszej do ostatniej mieliśmy piękny
zwyczaj odwiedzania kaplicy i mieszkania św. Jana
Kantego, jako uznawanego patrona uczącej się mło-
dzieży. W ręce tego opiekuna oddawaliśmy codzien-
nie co najmniej połowę naszych trósk, zmartwień
i strachu przed „dwóją”, zwłaszcza ilekroć nie by-
liśmy należycie przygotowani na lekcję. Proszących
przed godz. 8 rano było zawsze dużo, dziękujących po
lekcjach znikomo mało. To głębokie wyzłobienie w
kamiennym progu bramy Biblioteki Jagiellońskiej,
a zarazem do mieszkania i kaplicy św. Profesora
Wszechnicy Jag. jest wydeptane przede wszystkim
stopami owych młodocianych, a żarliwych czcicieli
wrozumiałego protektora i obrońcy „uciśnionych”.

Si quid id est⁴ — dodam, że tzw. dydaktrum⁵
nie zapłaciłem przez całe osiem lat ani grosza.

¹ Klasówka.

² Noga.

³ Dyby, kajdany na nogi.

⁴ Jeśli to coś znaczy.

⁵ Czesne, opłata ucznia za naukę w szkole w b. Galicji.

Tych osobistych wspomnień z czasów uczniowskich byłoby bardzo dużo, ale że one mniej zajmują innych, nie będę ich mnożył, pragnę tylko podkreślić, że odnoszę się zawsze do tej czcigodnej uczelni z największą czcią i synowskim pietyzmem za to, że nauczyła mnie czuć i myśleć po polsku, że pogłębiła we mnie umiłowanie pracy umysłowej i fizycznej, że wyrobiła we mnie poczucie obowiązkowości i sumienności, za to, że wszczepiła w mą duszę cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, za to, że nie była łatwa. Po Bogu i domu rodzinnym najwięcej zawdzięczałam szkole Nowodworskiego.

Może nie każdy uwierzy temu, co powiem: kiedy po złożeniu egzaminu dojrzałości z końcem maja 1890 r. znalazłam się przed budynkiem szkolnym na zniesionym już — niestety — charakterystycznym ganeczku kamiennym, uczułam taką pustkę koło siebie, że byłbym chętnie wrócił pod opiekuńcze skrzydła mých profesorów; rodzice moi — nie mówię tego z żalem — daleko na Podhalu czekali spokojnie na listowną wiadomość o wyniku egzaminu. Przez 8 lat nie pytał nikt o mnie w gimnazjum, a ja byłam przekonana, że w razie złych postępów wrócę na wieś do pługów. Gimnazjum było dla mnie drugim domem.

A jak też to było z tym okrzykanym patriotyzmem czy lojalizmem austriackim w b. szkole galicyjskiej?

Tak! obchodzono Namens- i Geburtstagi⁶ „miłościwie panującego cesarza”, śpiewano hymn państwowy „Boże wspieraj”, o ile albo uczniowie nie dostali nagle chrypki, albo nie zawiódł organista z poddaniem tonu, wywieszano na galówki czarno-żółta chorągiew, były po salach szkolnych portrety cesarskie i dwugłowe orły, ubierali się dyrektorowie w dni przepisanych uroczystości w urzędowy mundur z pierogiem na głowie i szpadą u boku, nosiła szkoła nazwę oficjalną „c.k. gimnazjum...” i cóż stąd?

Czy każdy kominiarz jest już murzynem? Czy te zewnętrzne, ustawą przepisane, formalności mogą kogoś uprawniać do oczerniania b. szkoły galicyjskiej o patriotyzm austriacki?

Podczas jubileuszu Gimnazjum św. Anny przed 50 laty w 300 rocznicę jego istnienia jeden z ówczesnych mówców, b. uczeń gimnazjum z r. 1822, Paweł Popiel, tak przemawiał: „... A chociaż niższe klasy grywały jeszcze w palestrę i palantę, to już życie na Błoniach słabło, a polityczne myśli zajmowały uwagę, porywały duszę i wyobraźnię. Czy to pokolenie kochało Ojczyznę? Mogę odpowiedzieć: nad wszystko”^{*}.

O konfiskacie przez c.k. cenzora końcowej zwrotki prologu do Sofoklesowej Antygony, pióra prof. J. Czubka, tuż przed jej przedstawieniem w teatrze krakowskim w dniu 2. X. 1888 r. pisze równocześnie obszernie i źródłowo, z przytoczeniem skonfiskowanego tekstu, p. dr Karol Korta w swoich wspomnieniach. Wiadomość o tej konfiskacie — przypominam sobie — podawana szeptem w kołach nas uczniów, budziła tym większy szacunek dla autora, który nie godząc się na skreślenie ostatniej zwrotki, wycofał cały prolog.

Do obowiązkowych, z wielkim nakładem pracy i gorącym zapalem urządzanych świąt szkolnych, należały wieczorki, przede wszystkim Mickiewiczowskie.

Jakżeż inaczej słuchało się wówczas, wchłaniało w duszę i odczuwało sercem natchnione słowa Wieszcza czy to z Konrada Waleńroda, czy z Dziadów, czy Grażyny, czy Pana Tadeusza, czy Ody do młodości. Nabożeństwa w rocznice 3-majowe, insurekcji Kościuszkowskiej, powstań listopadowego i styczniowego, urządzaliśmy albo przed godziną 8 rano, albo po prostu uciekaliśmy na nie. Nie pomnę, bym choćby godzinę „kozy” odsiadywał z tego powodu. A było to w czasach dyrektury śp. Ignacego Stawarskiego do r. 1887, potem śp. dra Leona Kulczyńskiego.

Jako uczeń niższych klas gimn. uczestniczyłem w tajnym zebraniu „Białego Orła” podobnych do mnie rewolucjonistów, gdzie na ręce akademika, jako przewodniczącego, złożyliśmy przysięgę przed krzyżem na dwie skrzyżowane szable, przyrzekając: ćwiczyć się w robieniu bronią, płacić miesięczne składki na skarb narodowy, uczyć się pilnie historii polskiej, a zwłaszcza historii wojen. Cała ta uroczystość odbyła się bez wiedzy dyrektora w sali szkolnej po niedzielnym nabożeństwie.

Wiadomo powszechnie, że wówczas profesor-historyk — ale to już z wiedzą i pełną aprobatą dyrektora — nie dał żadnemu uczniowi pozytywnej oceny z historii powszechnej, jeżeli nie zasłużył na taką samą ocenę z „historii kraju rodzinnego” — jeszcze wtedy przedmiotu nadobowiązkowego.

Nie umiałbym przytoczyć ani jednego ze swych nauczycieli gimnazjalnych, który by przemyczał w nauczaniu swego przedmiotu austrofiliizm i zarażał nas patriotyzmem habsburskim.

Natomiast brzmią mi do dnia dzisiejszego w uszach słowa porucznika c. i k. armii austr. 20 p.p. (z N. Sącza), niejakiego Jana Schmieda (czy Schmidta — już nie pomnę), a mego nauczyciela w oddziale jednorocznych „ochotników” przy 56 p.p. (wadwickim) w koszarach przy ul. Rajskiej w Krakowie, słowa, które wyrzekł z pasją, zwracając się do nas Polaków: „Was lernt ihr eigentlich im Gymnasium? Von Kościuszko und Mickiewicz wisst ihr wirklich viel zu erzählen, aber aus der vaterländischen patriotischen Geschichte, da wisst ihr verflucht wenig. Es wäre schon höchste Zeit, diese verdächtige Bagage (mówił o profesorach gimn.) beim Kragen zu packen und hinauszuschmeissen”⁷. Był mianowicie oburzony tym, że na jego pytanie przy wykładzie o „Heerwesen”: „Wer war der letzte Feldmarschall von Oesterreich?”⁸ nie umiał dać odpowiedzi żaden jednoroczny ochotnik-Polak. Dopiero „wyratował” sytuację „Einjähriger-Frewilliger”⁹ czeski Niemiec. Wtedy to austr. oficer, Czech czy czeski Niemiec, Schmied, wystawił w powyższych słowach tak piękne, a nie kłamliwe świadectwo profesorom c.k. gimnazjum galicyjskiego.

Jakżeż inaczej osądzają dziś pewne głosy pracę nauczyciela szkół średnich galicyjskich w czasach zaborecznych. Ludzka to słabość: is facit, cui prodest¹⁰. Nie na jednym już przykładzie mogłem się przekonać, że w tym szkalowaniu b. szkoły galicyjskiej lubują się przede wszystkim ci, co z chęci zatarcia śladów za sobą zamierzają per fas, a raczej per

⁷ Czego wy się właściwie uczycie w gimnazjum? O Kościuszcze i Mickiewiczu umiecie istotnie dużo opowiadać, ale z ojczystej, patriotycznej historii to wściebieście mało. Byłby już najwyższy czas, żeby te podejrzaną pakę (mówił o profesorach gimn.) złapać za kółka i wywalić.

⁸ ... o wojskowości: Kto był ostatnim feldmarszałkiem Austrii?

⁹ Jednoroczny — ochotnik...

¹⁰ Robi to ten, komu to przynosi korzyść.

⁶ Namensstag — imieniny, Geburtstag — urodziny.

^{*} Sprawozd. Gimnazjum św. Anny z r. 1888/9.

nefas do zdobycia dla siebie patentu hiperpatrioty polskiego; oczernianie szko(y) galicyjskiej ma często posłużyć neofitom patriotycznym do wybielania siebie samych.

Calumniare audacter, semper aliquid haeret... tu autem super nivem dealbabere...¹¹.

O przemożnym wpływie nauki literatury polskiej na wyrobienie i pogłębienie uczucia patriotyzmu polskiego w szkole de nomine c.k. nie będą się szerzej rozwodził, bo to rzecz jasna, naturalna, a musiałby być wyrodkiem nauczyciel lub uczeń, by tej broni użył opacznie. Kto zna takiego, niech go słusznie palcem wytyka i chłoszcze słowem przygany.

Ale pomniejszyciele znaczenia szkoły galicyjskiej w budzeniu uczuć polskości w sercach młodzieży albo nie zdają sobie sprawy z tego, że ta młodzież karmiła się także lekturą autorów klasycznych, greckich i łacińskich, albo też świadomie ten fakt przemilczają. A ta rzecz zasługuje na tym silniejsze podkreślenie, iż w okresie mego studium gimnazjalnego za silnie akcentowano historię literatury polskiej z uszczerbkiem dla samej literatury.

Chciałbym wprawdzie wypowiedzieć się szczerze z moich pożytków, jakie wyniosłem ze studium greczyzny i łaciny w gimnazjum, ale z braku miejsca w Księdze Wspomnień próbuję przytoczyć tylko najjasnawsze reminiscencje.

Biedny jest chłopaczek wieku XX, jeśli mu wypadnie w specjalnym słowniczku, dodanym do autora, wyszukać jakiegoś słówka, którego mu nie podał nauczyciel podczas lekcji przygotowawczej w szkole. Ja z mymi kolegami przedzierałem się przez gąszcz słów w wielkim słowniku i cieszyłem się w duszy ze zdobyczy. Mimo to nie brakło mi czasu na wycieczki w pole. Owi Cyncynatowie, Kamillowie, Torkwatowie, starzy nawet i ślepi Appiusowie, Klaudiusowie i wielu innych bohaterów laudatoris temporis acti, Liwiusa¹² przemawiali do fantazji i serca młodego swoim przykładem poświęcenia stokroć silniej, niż długie a nudne parenezy¹³ patriotyczne. Uczył nas oceniać trzeźwo zwyrodnienie i przedajność elity demokratyczny Sallustius, a odznaczony najwyższym orderem „patris patriae”¹⁴ Cyncero, pokazał nam wzór

¹¹ Oczerniaj śmiało, zawsze coś przyłgnie... ty zaś nad śnieg wybielejesz...

¹² ... piewcy minionych czasów, Liwiusza.

¹³ Wezwania...

¹⁴ Pater patriae — dosł. ojciec ojczyzny; tytuł honorowy rzymskich cesarzy i ludzi zasłużonych dla ojczyzny; (patris patriae — 2 przyp. — ojca ojczyzny).

oddania się na całopalenie na ołtarzu ojczyzny. Lektury Tacyty, „szermierza wolności”, wykluczonego z kanonu lektury w carskiej Rosji, jako niebezpiecznego wroga „Czcieli siły i państwa”, dano nam tylko zakosztować, ale za to kształtował nasze charakteru lapidarnymi sentencjami Horacy. Si fractus illabatur orbis, Impavidum ferient ruinae¹⁵ (Carm. III, 3). Twórca wspaniałej pieśni pochwalnej na cześć Italii, Wergili, wyrażnił nam, zwłaszcza synom wsi, prawdę o wielkim znaczeniu rolnictwa dla obronności państwa, a jego pius Aeneas jako gorejąca pochodnia rozpalał w nas uczucie miłości ojczyzny.

Czytając biblię Greków, Iliadę i Odyseję, żyliśmy w atmosferze rycerskości, oddychaliśmy bohaterstwem.

Budził w nas podziw Demostenes swoją odwagą, żelazną wolą, serca zapalał i stał przed nami jako wzór, godny naśladowania.

Nie przeczę, że nie rozumieliśmy w młodości, na ławach szkolnych całej głębi myśli i haseł Platono-wego Sokratesa, ale owe zdrowe ziarna pięknej prawdy, wzniosłych idei, posiane na podatny grunt serc wrażliwych i czułych kiełkowały i wschodziły w późniejszym okresie bujnym plonem czynu.

Pomyśleńcem natomiast nazwałbym tego, kto by śmiał twierdzić, że dojrzewający młodzieniec, syn ujarzmionego narodu, nie rozumiał, nie odczuwał do głębi słów Antygony, iż „niepisane prawo Zeusa i bogini sprawiedliwości Dike jest wyższe i ważniejsze od nakazu czy zakazu władcy, reprezentującego wolę państwa”, albo słów młodego Hajmona: „Marne to państwo, co li panu służy”¹⁶.

Znaczenie i wymowa powyższych zdań były wyraźnym drogowskazem i przykazaniem postępowania w czasie niewoli.

Zresztą statystyka udziału młodzieży szkół średnich galicyjskich w bojach legionowych nie może wnieść oskarżenia przeciw jej wychowawcom.

Pomny i świadom tych duchowych pożytków, jakie odniosłem z bezpośredniego obcowania w młodości z wielkimi duchami słonecznej Hellady, nie mogę się pogodzić z myślą, że w tej czcigodnej szkole w 350 rocznicę jej istnienia po raz pierwszy zerwano nić tradycji, łączącą kulturę polską z kulturą klasyczną, stworzoną przez Greków.

¹⁵ Jeśli świat się zawali, nieustraszonego przywalą gruzy.

¹⁶ Sofokles: Antyg. 737. Przekł. K. Morawski.
Od 1—15 tłum. SKr.

BARBARA PALUCH (Krempachy)

Wiensówanie

Wiensujem, wiensujem
na szczęście, na zdrowie
na to Boże Narodzenie
i na ten Nowy Rok.
Zebyście się docekalili
drugiego Bożego Narodzenia
i Nowego Roku.
We szczęściu, we zdrowiu
przy dobrym pokoju
w mniejsyf grzychaf
więksyf radościáf
w hojniejszyf, a urodzajniejszyf rokaf
jakoście przeżyli.



Góral (W. Czerwosz)



Macierzyństwo (W. Czerwosz)

Akademicki Związek Podhalań w Krakowie

Istnieje powszechne zjawisko społeczne, że dojrzali człowiek, wychodząc ze swego rodzinnego regionu do nowego środowiska, zabiera ze sobą cały bagaż kultury regionalnej (zwyczaje i obrzędy, legendy, opowiadania i historie, wspomnienia lat dziecińczych, związki z domem rodzinnym, ze szkołą, z otaczającą przyrodą, przygody z ludźmi itd.). W nowym środowisku każdy emigrant czuje się obco i samotnie, mimo otaczających go ludzi. W wyniku tego rodzi się tęsknota za swoim światem i poszukiwanie bratniej duszy — rodaka, rzuconego podobnie w dany teren.

Tak zapewne czuli się nasi wychodźcy za chlebem do Ameryki, a w dużo mniejszej skali studenci Podhala, Śląska czy Rzeszowszczyzny, przybywający na studia do Krakowa. To były główne przyczyny organizowania się kół prowincjonalnych: Podhalań, Ślązaków, Rzeszowiaków i innych. Koła te nie tylko pozwalały na odnalezienie się wśród swoich, na potwierdzenie swojej tożsamości, ale stały się równocześnie ośrodkiem pielęgnowania tradycji regionalnych, snucia planów nad podniesieniem regionu pod względem kulturalnym, oświatowym, a także gospodarczym.

Dobrze pamiętam, jak to po maturze i odbyciu służby wojskowej z kuferekiem i tobołkiem z pościelą wyjechałem do nieznanego mi Krakowa. Rok wcześniej mój kolega z klasy, Andrzej Kowalkowski z Długopola, rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i dzięki niemu znalazłem miejsce w II Domu Akademickim i przez niego byłem wprowadza-

ny w życie akademickie. Zapisalem się na Wydział Filozoficzny, kierunek Chemia. Ale oprócz wykładów i zajęć laboratoryjnych dusza chłopaka ze wsi pragnęła również strawy duchowej i swojskiej atmosfery. To było przyczyną zapisania się do Akademickiego Związku Podhalań.

Działalność Koła sprowadzała się wówczas przede wszystkim do utrzymywania towarzyskiej łączności oraz do doraźnej pomocy w biedzie, w formie pożyczek zwrotnych, z których przez parę lat korzystałem. „Posiady” były zresztą dość rzadkie, za to można było krzysać z niezłe wyposażonej biblioteki Koła. Ważnym wydarzeniem był bal Podhalań, organizowany przez A.Z.P. co roku w karnawale. Bal ten cieszył się dobrą renomą, odbywał się w sali Bractwa Kurkowego przy ulicy Lubicz, bądź innych salach, pod protektorem kuratora Koła i seniorów górali zamieszkających w Krakowie (ks. F. Machay, J. Dorawski, H. Walczak, L. Wyrostek, I. Chmielak i inni). Bal ten organizowano nie tylko pod kątem samej zabawy, ale przede wszystkim dla zdobycia funduszy z dość drogiego wstępu i z prowadzonego we własnym zakresie bufetu.

Centrum życia studentów podhalańskich stał się w roku 1933 Katolicki Dom Akademicki (KDA) przy placu Jabłonowskich, zbudowany i prowadzony przez ks. Stanisława Sapińskiego. W Domu tym ks. Maśnicki z USA, z pochodzenia góról, ufundował stypendium mieszkaniowe (całe IV piętro) dla studentów z Podhala. Korzystałem z tego stypendium przez dwa la-



Członkowie Akademickiego Związku Podhalań w Krakowie. Siedzą od lewej: Augustyn Suski, Michał Dusza, kurator AZP ks. prof. Józef Kaczmarczyk, Władysław Skibiński, Andrzej Kowalkowski. Z tyłu stoją od lewej: Adolf Rawicki, Władysław Bryjewski, Andrzej Baliński, Franciszek Polaczyk, Jan Miętus. (Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych Janiny Suskiej-Lichowskiej)

ta. W tych czasach współlokatorami była cała plejada studentów m. in. Pius Jabłoński, Albin Paś, Alojzy Pawlak z Orawy, Andrzej Kowalkowski z Długopola, Jan Janczy, Franciszek Pierwoła, Stefan Olejarsz ze Sromowiec, Jakub Złahoda z Czarnej Góry, Franciszek Martińczak z Jurgowa, Władysław Skibiński z Maruszyny, Józef Mulica ze Starego Bystrego i wielu innych. Inni Podhalanie, którzy mieszkali w Domu Akademickim, np. Augustyn Suski, Stefan i Edward Polakowie, byli częstymi gośćmi w KDA.

Jakie tematy i zagadnienia były wówczas przedmiotem naszych zainteresowań i nie kończących się dyskusji? Dyskusje te dotyczyły przeróżnych zagadnień: rozwoju zarówno kultury regionalnej jak i spraw gospodarczych Podhala. I tak np. Augustyn Suski, piszący gwarą wiersze, niekiedy recytował nam swoje utwory. Był on inicjatorem wydania kalendarza podhalańskiego, w którym mieliśmy ukazać walory klimatyczne, krajoznawcze czy folklorystyczne tych miejscowości, z których pochodziliśmy, z myślą ukazania atrakcji wczasowych. Niestety opracowanie to nie doszło do skutku na skutek braku funduszy. Zagadnieniem kultury materialnej zajmowali się z dużym

zaangażowaniem Wł. Skibiński i Wł. Hajnos, marząc o tworzeniu w przyszłości różnych spółdzielni na Podhalu.

Jednym słowem, żyliśmy wszystkimi zagadnieniami regionu, mimo iż nie było wtedy możliwości ich realizacji; głosy w tych sprawach podnoszone były w dyskusjach na Zjazdach Podhalan, w których młodzież akademicka gromadnie uczestniczyła. Niestety z marzeń ówczesnych niewiele, ba prawie nic, nie mogło być spełnione, bo wkrótce po otrzymaniu dyplomów wybuchła wojna i rozproszyła nas po różnych frontach i obozach koncentracyjnych.

Po wojnie niektórzy koledzy, ci co ocaleli, wrócili na Podhale i rozpoczęli działalność w reaktywowanym Związku Podhalan, podejmując i realizując z dużym afektem i efektem wiele zagadnień. Jednakowoż wiele nie zostało spełnionych, a życie dorzuca wiele nowych spraw i równocześnie wiele trudności. Mam nadzieję, że powołana Rada Naukowa przy Zarządzie Głównym będzie mogła podjąć szczegółowe badania i opracowanie tych wszystkich zagadnień, które należałoby rozwiązać dla dobra Regionu.

JÓZEF KRAWONTKA (Kraków)

LEGENDA O ZAŁOŻENIU ŁAPS I ŁAPSANKI

Na holach lendackich pas juhas owce i jałowki i zauważył, że mu w kырdlu często brakuje jednej jałowki, a na wiecór som syćkie.

Powtórzało się to dość długo, aż go to zaciekało. O tym dziwnym znikaniu jałowki opowiadał w domu i u kumotrów. Ci doradzili mu, żeby wziął kłębek nici na hole, włożył go do miski i uwiązał jałowce nić do ogóna.

Juhas zrobił jak mu poradziły. Kырdel ostawił bratu, a som się wybroł za jałowkom. W tym sukaniu przydała się bardzo nić; seł za tom niciom przez strasznie gęsty las i wyrąbywał znaki po drzewach, żeby się nie stracił. Po poru godzinach wędrówki doszedł do polanki nad rzyckom. Na polance były resztki muru, a między nimi figura Matki Boskiej, wtorom jałowka na kłęczak lizała. Resztki te były po jakiejś dziedzicznie, wtorom zniszcili Tatarzi albo rzycka podmyła. Jak się juhas wrocił, to o tym syćkim opowiedział w Lendaku.

Sprawom tom zajeni się rycerscy zokonnicy Bozogrobey-Miechowici, wtorzi byli w Lendaku. Zokonn ten wysłował swoich zokonników i osadników. Przywodem ich była rodzina juhasa, wtorom miał brata i siostrę. Osadnicy podzieliли się na trzy grupy. Jednom z nich dowodził juhas, drugom brat, a trzeciom siostra. Juhas osadził się tam, gdzie nasł figure, brat jego trochę wysy, a siostra na połednie. Kozdy z nich obudowywał swom osadę. Za ośrodek życia kulturalnego i religijnego obrali osadę juhasa-odkrywcy, tam też zatrzymali się zakonnicy. Potem tam wystawili kościół pod patronatem zokonników. Rodzina ta nazywała się Łapson. Od ich nazwiska powstały nazwy osad: Łapse Niżnie, bo najniższy siedział juhas, Łapse Wysnie — bo wysy był jego brat, Łapsanka — od nazwiska ich siostry.

HANKA NOWOBIELSKA (Białka Tatrzańska)

Zycenia

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok —
coby się Wom darzyło w oborze, w kómorze,
cobyś pedziół cłeku: żyć na świecie dobrze
nawet wte, kie przydzie na cie chwila zło.

Zostały nom z downyk roków przykozanie,
jest w nik doświadczenie tyk co zyli drzewiej:
nikomu nie ufoj, nigdy ludziom nie wierz,
ale wiary w ludzi z serca nie wyganiaj.

Chudoby se pilnuj, przykupuj tyz morgów,
(sprawiedliwy gazda umie dudki licyć)
— ale kie drugiemu ze swego użycos
to włosne, nowiękse pomnozos se dobro —

Nikommu nie zawiadz nawet tej onucki,
nieszczęśny los tego co tucy sie łzami —
mizj serce serokie, a w sobie ten hambit,
byś wsędy i zawse okoził sie ludzki.

Sięty swoje sanuj, zdrowio nie ozkieltuj,
postępuj se stale honornie i mądrze,
od gościny nie stroń, idź tyz i na pogrzeb,
ciesęcy sie w duchu, że to jęse nie twój.

Ale bać sie śmierci barz — byłoby błędem,
bo, że dziś do kogo — jutro do cie przyjdzie:
ojcowie wse truchłę trzymali na izbie,
coby potem o nią nie było pokłęby.

I jęse ta rada — lepsz nad niom ni ma,
kie życie fces przeżyć ostrożnie i gładko:
na przodek sie nie pchoj, nie ostaj na zadku,
a środka tyz zawdy nie musis sie trzymać!



Górale na Wawelu

(fragment artykułu zamieszczonego w Gazecie Podhalańskiej Nr 53 z 1913 r.)

W roku 1631 przybyli górale na Wawel. Było ich dziesięciu z różnych wsi Podhala.

Wiedli wtedy górale spór z Komorowskim, urzędnikiem królewskim, czyli starostą na Podhalu. Skarżyli się na niego, że ich zanadto uciska. Nie dali się pokrzywdzić, lecz wysłali swych przedstawicieli do króla, wiedząc, że król weźmie ich w opiekę przed samowolą możnego pana. Jadąc do Warszawy, po drodze wstąpili oni do Krakowa, żeby od komisarzy przez króla wyznaczonych, otrzymać poświadczenie swych krzywd. Komisarzami tymi byli: ks. oficjał Kretkowski, ks. kanonik Serebryski i sekretarz królewski, Zbigniew Bobrownicki, burgrabia krakowski. Dla udowodnienia swych krzywd wieźli ze sobą górale wszystkie pisma i papiery. Na Wawelu mieli oni wtedy życzliwego człowieka. Był nim p. Wiktoryn Zdanowski, dawny podstarośći nowotarski, a obecnie podczaszy królewski, który zarządzał majątkiem króla w Krakowie. Jako podstarośći na Podhalu, zapisał się p. Zdanowski dobrze w pamięci chłopów. Założył on kilka wsi nowych (Zubsuche), a nawet potem, kiedy już stale mieszkał w Krakowie i nie urzędował na Podhalu, pamiętał o tych stronach i na zbudowanie nowego ołtarza w kościółku św. Anny w Nowym Targu przeznaczył 100 złp., sumę na owe czasy znaczną.

Teraz po przyjeździe, zaopiekował on się góralami i umieścił ich w stancjach przy stajniach królewskich, gdzie dawniej, za pobytu króla, mieściła się liczna służba stajenna. Przy pomocy p. Zdanowskiego załat-

wili górale wszystkie swe sprawy u komisarzy po-myślnie, oglądnęli i kościół katedralny i zamek królewski, jeszcze wtedy bardzo piękny i już mieli wyruszyć w dalszą drogę do Warszawy, do króla, kiedy o ich pobycie na Wawelu dowiedział się brat starosty Komorowskiego. Był on podstarośćim krakowskim i miał pod sobą piechotę zamkową, która miała bronić zamku od nieprzyjaciela. Przy jej pomocy dopuścił się gwałtu. Uderzył na schronienie górali, chcąc ich ująć. Oni zabarykowali się w izbach, lecz żołnierze wyrąbali dwoje drzwi, wybili okno, wpadli do izb i chłopów ujęli. Zabrano im suknie, pieniądze, konie i rynsztunek, a powiązanych wrzucano „jako jakich złodziei do wieży złodziejskiej” i okuto w żelazo, zwane dybami. Ujęto wtedy następujących przedstawicieli chłopów: Stanisława Marszałka, Mikołaja Nowaczyka, Jana Gadowskiego, Jakuba Dunajckiego, Jana Gubiłę, pacholka Chudego, Jana, syna wójta z Maruszyny, Walentego Niedojada, przysiężnika, Jadama Grońskiego i Jakuba Zabrzeckiego.

Więzienie ich nie trwało długo. Uwolnili ich z więzienia komisarze i Zdanowski. Już w dwa tygodnie później wnieśli górale, w urządzie grodzkim w Nowym Sączu, nową skargę o ten gwałt na Komorowskiego.

Długo jeszcze sprawa się ciągnęła, zanim górale, którym zabrano papiery wszystkie, zyskali sprawiedliwość...

Podał T. P.

WITOLD JÓZEF KOWALÓW (Biały Dunajec)

Krzyż misyjny w Poroninie

Na pamiątkę misji świętych stawia się zazwyczaj krzyż obok kościoła w parafii, w której misje się odbywają.

Obok wejścia na teren kościoła p.w. św. Marii Magdaleny w Poroninie, od strony południowej, znajduje się właśnie taki krzyż. Jest to krzyż kamienny z widniejącym napisem „MISSYA” z dwoma datami: 1846 i 1886.

Dlaczego widnieją na tym krzyżu dwie daty?

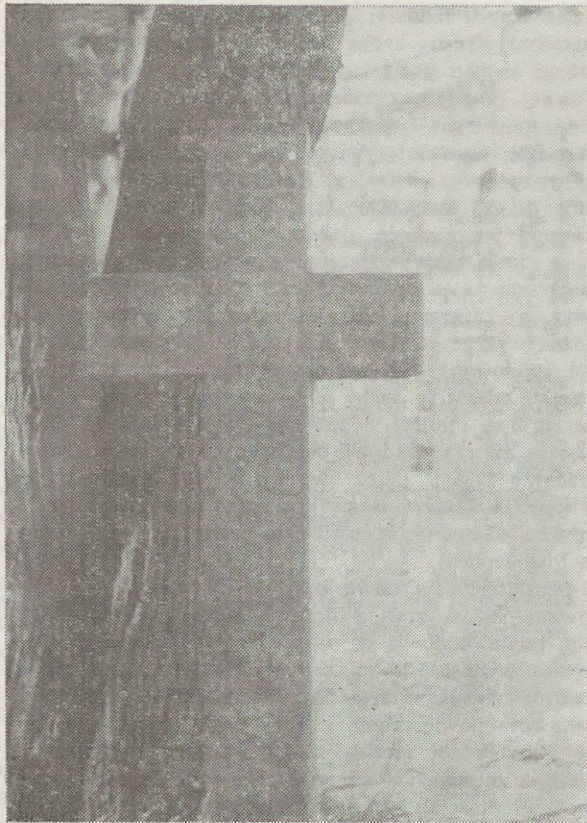
W 1846 roku przez zabór austriacki przeszła burzliwa fala zapowiadająca Wiosnę Ludów w 1848 roku, powstanie krakowskie i „antypowstanie”, antydworowski ruch chłopski Jakuba Szeli.

Również i Podhale miało swoje powstanie narodowe, antyaustriackie. Było to Powstanie Chochołowskie. Obok ks. Józefa Leopolda Kmietowicza, chocho-

łowskiego wikarego i Jana Kantego Andrusikiewicza organisty w tej wsi, organizatorem tego powstania był KS. MICHAŁ STANISŁAW GŁOWACKI (1804—1846), wikary od 1842 roku w Poroninie.

Ks. Głowacki — „Świętopełk” spotykał się przed wybuchem powstania z jego głównymi agitatorami, Julianem Maciejem Goslarem (1820—1852) i Mikołajem Kańskim. Głowacki jeździł także do Krakowa po ostatnie dyrektywy i przysięgał tam na wierność przyszłemu powstańczemu Rządowi Narodowemu. 21 lutego 1846 roku wybucha powstanie. Tak jak szybko się zaczęło, tak szybko upada. Epilog powstańczy ks. Michała Głowackiego był tragiczny. Oto co na ten temat podaje „Kronika Parafii Poronińskiej”:

„Rok 1846, smutnej rewolucji w Krakowie i rzezi w Tarnowskim i Bocheńskim cyrkule, zostawił swoje



Krzyż misyjny w Poroninie. (Fot. Archiwum)

ślady i w podtatrzańskiej okolicy. Zbrojne powstanie wieśniaków w Chochołowie pod dowództwem Ks. Kmietowicza wikaryusza i Andrusikiewicza organisty tragicznie się zakończyło. Ks. Michał Głowacki, wikaryusz podówczas w Poroninie, rodem ze Starego Sącza, po którym zasadzony w ogródku na wikaryówce kasztan został w pamiątkę, również zawiklany do spisku, po nieudalym powstaniu z rozkazu Rządu przez chłopów, parafian, a mianowicie przez wójta Poronińskiego Józefa Majerczyka (Dubca) dnia 21 lutego 1846 w nocy na wikaryówce internowany, następnego dnia pod strażą tegoż wójta do urzędu w Nowym Targu odstawiony został. Skąd w krótkim czasie przewieziony do Nowego Sącza padł ofiarą ówczesnej biurokracji. Zstępując bowiem po schodach do piwnicy zaimprowizowanej na więzienie polityczne, pchnięty z tyłu przez niehumanitarnego policmajstra, upadł na piersi, a stąd choroba i śmierć dnia 24 Maja 1846."

Powyższe wydarzenia wywołały wielkie oburzenie i dlatego: „Dla uspokojenia wzburzonych umysłów i ułagodzenia demoralizacji, odbyła się w Poroninie przez OO. Jezuitów od dnia 25 Maja do 7 Czerwca 1846 w Poroninie Missya”.

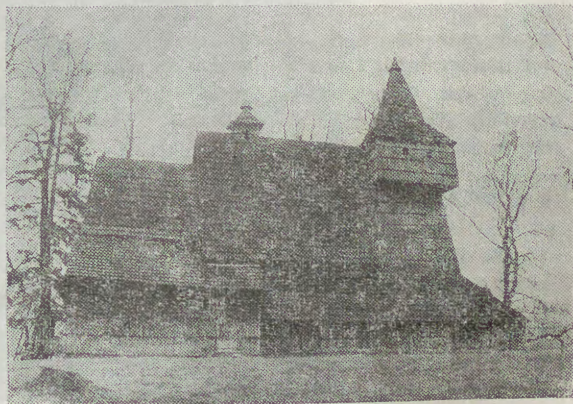
Na pamiątkę tej misji postawiono obok nie istniejącego już drewnianego kościoła parafialnego na starym przykościelnym cmentarzu, drewniany krzyż. Krzyż ten przetrwał do 1886 roku i wtedy, w czterdziestą rocznicę opisanych wydarzeń, został zastąpiony kamiennym, który znajduje się obok współczesnej murowanej poronińskiej świątyni. Dlatego też widnieją na nim dwie daty.

ANDRZEJ SKORUPA (Kraków)

Drewniany kościółek w Grywałdzie

Grywałd, to spora wieś rozłożona na południowych stokach Lubania, zamieszkała przez górali pienińskich. Powstanie tej wsi należy wiązać z postępującą akcją kolonizacyjną ufundowanego w 1280 r. starosądeckiego klasztoru klarysek. Data jej lokacji nie jest znana, lecz osada z kościołem istnieć musiały już przed rokiem 1330. Z tego czasu pochodzi bowiem dokument lokacyjny Kamienicy, wystawiony przez ksienię klasztoru w Starym Sączu, Katarzynę, w którym jako świadek wymieniony jest „Philippus plebanus de Grunewald”. Prawdopodobnie w drugiej połowie XIV w. Grywałd dostaje się w ręce królewskie i wchodzi w skład starostwa czorsztyńskiego, które od XV w. puszczane zostaje w dzierżawę zasłużonemu rodom. Było w Grywałdzie sołectwo i wybraniectwo, z którymi wiązały się liczne przywileje. Wybranicy (piechota z królewskiej ustanowiona za króla Batorego konstytucją sejmową z roku 1578) uposażeni byli w łan roli wolny od powinności względem starosty, w zamian za obowiązek służby wojskowej na własny koszt. Na terenie całego starostwa było tylko czterech wybrańców, co świadczy o ich znacznej pozycji w wiejskiej społeczności. W roku 1770, a więc na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, starostwo czorsztyńskie zajęte zostało przez Austrię jako tzw. dobra

kameralne. Rząd austriacki, znalazłszy się w trudnościach finansowych, spowodowanych ciągłymi wojnami toczonymi na początku XIX w., zdecydował się na ich sprzedaż. W latach 1819—24, po dokonanych podziale, dobra wystawiono na licytację. W ten sposób Grywałd (wraz z Krościenkiem i Tylką) znalazł się w 1822 r. początkowo w rękach rodziny Grossów; w



Kościółek w Grywałdzie — widok od strony północnej.



Kościółek Św. Marcina w Grywałdzie — środkowa część tryptyku z pocz. XVI w.

późniejszych czasach drogą sprzedaży zmieniał właścicieli, by na ostatek jako posag przejść do rodziny Dziewolskich, którzy utrzymali go aż do zakończenia ostatniej wojny.

Parafia w Grywałdzie, w niewiadomych okolicznościach, zniesiona została prawdopodobnie pod koniec XVI w. i przyłączono ją do parafii w Krościenku. Później prawa parafialne przywrócono kościołowi grywałdzkiemu dopiero w r. 1925, przy czym od roku 1914 istniała tu niezależna ekspozytura.

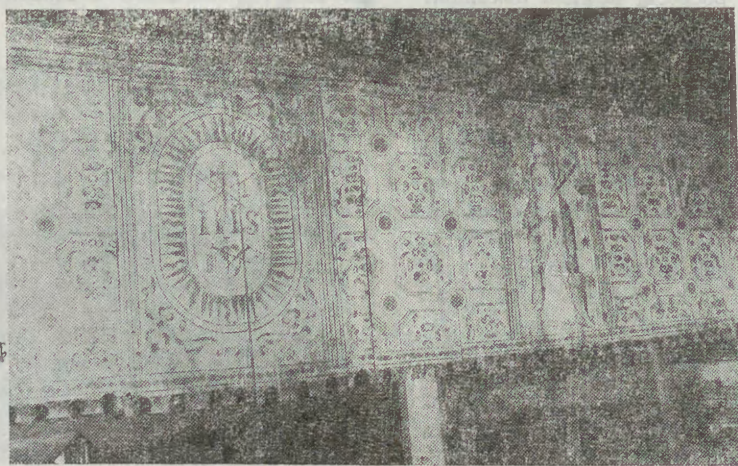
Najcenniejszym zabytkiem Grywałdu jest drewniany kościółek wzniesiony na wzgórzu wśród starych jesionów i okolony niskim kamiennym murkiem. Kościółek ten wraz z kościołami w Dębnie, Harklowej, Łopusznej, a zapewne także z cmentarnym kościołem św. Anny w Nowym Targu, tworzy grupę budowli sakralnych powstałych na przestrzeni XV w.

i określanych mianem „kościółów podhalańskich”. Ich charakterystyczną cechą jest m. innymi rzut poziomy złożony z dwu prostokątów (tworzących prezbiterium i nawę) oraz stosowanie tzw. zaskrzynień w nawie (obniżenie części bocznych stropu, szerszych od prezbiterium), pozwalających na przykrycie całej budowli dachem o jednej kalenicy. Rozważany zabytek nie posiada dzisiaj wszystkich tych cech, co wynika z jego znacznej przebudowy, dokonanej najpóźniej w XVII w., w czasie której zmieniono więźbę dachową i stropy nawy, obniżając być może przy tym zrąb ścian i likwidując zaskrzynień. Z drugiej jednak strony nie można wykluczyć przypuszczenia, iż od początku kościół zbudowany był bez zaskrzynień, z czym wiązałyby się oddzielne dachy nad prezbiterium i nawą, tak jak to ma miejsce w obecnej bryle świątyni. XV-wieczną metrykę budowli dokumentuje ponadto stwierdzone w 1935 r. przez ówczesnego konserwatora zabytków B. Tretera istnienie resztek patronowej polichromii, właściwej drewnianym kościołom tego okresu na Podkarpaciu.

Prezbiterium i nawa kościoła grywałdzkiego zbudowane są na zrąb z drzewa jodłowego. Rozmiary tych części budowli są niewielkie — długość prezbiterium wynosi 5,20 m, szerokość 4,17 m, zaś odpowiednie wymiary nawy są równe 7,13 m i 8,70 m. Całkowita powierzchnia rzędu 70 m² stawia omawiany zabytek w rzędzie najmniejszych drewnianych świątyń gotyckich z terenu Małopolski. Od strony zachodniej (kościół jest bowiem orientowany, to znaczy zbudowany na osi wschód — zachód) przylega do nawy rozłożysta, dominująca nad całą budowlą, wieża o konstrukcji słupowej. Wieża ta, silnie zwężająca się ku górze, zwieńczona jest nadwieszoną wydatną izbicą i nakryta wyniosłym ostrosłupowym dachem. Ściany izbicy zakończone są u dołu ozdobnie wycinaną koronką. Wieża istniała już przed rokiem 1607, gdyż mówią o niej akta wizytacji kościoła, przeprowadzonej przez biskupa Piotra Tylickiego w tym właśnie czasie.

Wieżę i północną ścianę nawy obiegają soboty. Do północnej ściany prezbiterium przytyka zakrystia, co jest charakterystyczne dla typowego planu kościoła podhalańskiego.

W XIX w. dokonano pewnych przeróbek bryły świątyni, w tym dobudowano przedsionek nawy (r. 1845) i powiększono okna oświetlające dość skąpo kościelne wnętrze od strony południowej.



Kościółek w Grywałdzie. Polichromia parapetu chóru muzycznego.

Cały kościół obity jest gontami, z wyjątkiem ścian sobót, które szalowane są deskami.

Warto wspomnieć, że około 1930 r. planowano rozbudowę świątyni przez dodanie kaplic bocznych — na szczęście koncepcja ta nie doczekała się realizacji ze względów konserwatorskich (uległyby wówczas zniszczeniu malowidła ściennie).

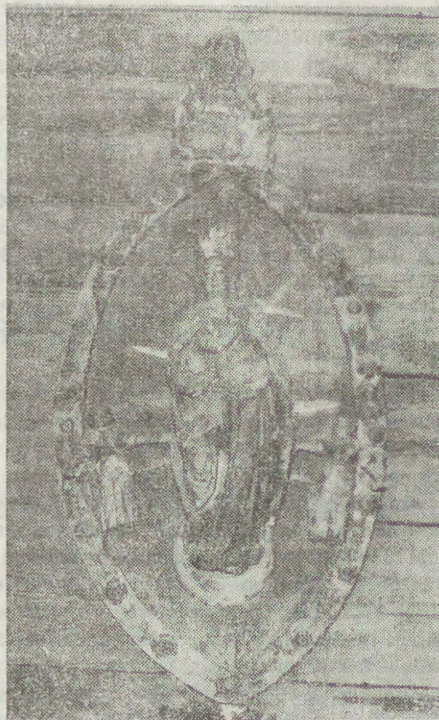
Z wewnętrznej architektury zwracają uwagę ostrołukowe odrzwia wejścia południowego (takie same znajdowały się niegdyś w przejściu z wieży do nawy) oraz spłaszczony łuk tęczyowy, którego kształt wynika prawdopodobnie ze wspomnianej wyżej znacznej przebudowy kościoła.

Wnętrze świątyni pokryte jest polichromią wykonaną zapewne przez dwu malarzy o różnych umiejętnościach i zapatrywaniach twórczych. Prezbiterium dekorował artysta operujący sprawnie tradycyjnymi motywami, natomiast ściany nawy pokrył malowidłami malarz niewątpliwie ludowego pochodzenia, posługujący się wątkami przemawiającymi do widza prosto i zrozumiale. Polichromia w ciągu lat uległa znacznym uszkodzeniom i pełnej czytelności nie przywróciła jej nawet konserwacja przeprowadzona w okresie ostatniej wojny.

W prezbiterium, poniżej biegnącego górą ścian barwnego fryzu z girland i pęków owocowych, przedstawione zostały w arkadowych obramowaniach postacie św. św. Piotra i Pawła, flankujących scenę Ukrzyżowania z klęczącą pod krzyżem postacią, wyobrażającą być może fundatora malowideł (ściana północna) oraz czterech Ewangelistów (ściana południowa). Na ścianie wschodniej, po bokach ołtarza głównego, widnieją: św. Jerzy walczący ze smakiem oraz św. Augustyn. Dolne partie ścian pokrywają trójbarwne pasy naśladujące bryty wiszącej tkaniny. Kolorystyka tych malowideł jest ciemna z przewagą brązów i czerwieni. Całość polichromii prezbiterium dopełnia malowany strop kasetonowy z rozetami. Biała krata naśladuje fazowane belki, a na niebieskim tle kasetonów widać różnorodne i różnobarwne stylizowane kwiaty ze złożonymi rzeźbionymi szyszkami. Jest to kontynuacja dekoracji, która pojawiła się w naszym drewnianym budownictwie sakralnym począwszy od pierwszej ćwierci XVI w. pod wpływem włoskich wnętrz pałacowych.

Północną ścianę nawy pokrywa 15 niewielkich scen Męki Pańskiej, od Ostatniej Wieczery poczynając, a na Zmartwychwstaniu kończąc. Sceny te rozmieszczone w trzech rzędach, uporządkowane za pomocą regularnej kratownicy, namalowane zostały w dość ciemnych kolorach. Są one znacznie zniszczone i częściowo nieczytelne; najlepiej zachował się górny rząd malowideł. Cykl ten, będący często i chętnie, ze względu na emocjonalność treści w nim zawartych, podejmowanym tematem dekoracji ściennych, powstał bez wątpienia pod wpływem podobnej polichromii w pobliskim Krościenku z roku 1589. Świadczy o tym choćby tylko kompozycja niektórych scen, szczególnie rozgrywających się w pałacowych wnętrzach. Oglądając malowidło, warto zwrócić uwagę na typowe polskie twarze i stroje występujących tu postaci.

Dekoracja malarska rozciąga się na ścianę i belkę tęczyową oraz naroża ścian nawy przy bocznych ołtarzach, a także na parapet chóru muzycznego. Na ścianie tęczy oprócz girland owocowo-kwiatowych widnieją trudni do rozpoznania, bo częściowo zasło-



Kościółek w Grywałdzie — Rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem z pierwszej połowy XVII w.

nięci przez boczne ołtarze, święci (jednym z nich, trzymającym w rękach księgę, jest może św. Jan Ewangelista). Na ścianach nawy rozmieszczone zostały postacie: z lewej — Chrystusa (którego twarz jest powtórzeniem oblicza Jezusa z cyklu pasyjnego) i klęczącej obok osoby, przedstawiającej bez wątpienia fundatora malowideł, a niżej św. Piotra, zaś z prawej — Matki Boskiej. Belka tęczyowa od strony nawy zdobiona jest kwiatami, a od strony prezbiterium — malowanymi na czarno stylizowanymi dziewięścilami.

Parapet chóru pokryty jest wzorem geometryczno-roślinnym w tonacji szarobrazowej na białym tle, zbliżonym do kasetonów. W polu środkowym, w obramieniu ze słonecznych promieni, znajduje się monogram IHS z narzędziami Męki Pańskiej, zaś po bokach, w symetrycznie rozmieszczonych arkadach, malarz przedstawił M. Boską Bolesną i św. Józefa.

Polichromowana była również zachodnia ściana nawy poniżej chóru; dziś dekoracja ta jest całkowicie zniszczona i niemożliwa do odczytania.

Wspomniano wyżej, że omawiane malowidła ściennie są najprawdopodobniej dziełem dwóch różnych artystów. Rozważając natomiast treści tej dekoracji wysnuć można dalej idące przypuszczenie, a mianowicie, że nie powstała ona w jednym okresie. Zdaje się o tym świadczyć nie tylko zróżnicowanie schematów kompozycyjnych polichromii nawy i prezbiterium, ale także niezależne powtórzenie w obu częściach świątyni niektórych wątków, takich jak np. postacie św. Piotra i ewentualnie św. Jana Ewangelisty (o ile rzeźczywiście popiersie tego świętego zdobi ścianę tęczyową).

Czas powstania dekoracji nawy określić można na podstawie napisu znajdującego się w północno-zachodnim narożniku nawy, przedstawionego w formie malowanej tablicy, obramowanej jakby okuciovym or-

namentem. Czytelność tego napisu nastroczała już trudności przed kilkudziesięciu laty i stąd jego interpretacja budzi pewne wątpliwości. Posiłkując się od-
czytem z około 1930 r., dokonany przez prof. T. Szydłowskiego, przeprowadzającego podówczas inwentaryzację zabytków sztuki na terenie powiatu nowotarskiego oraz analizując obecny stan napisu, przyjąć można następujące jego brzmienie: SLAHETNI (tak!) PAN TOMAS LA/TALA Z BRATEM SVIM (tu zupełny brak dwu lub trzech liter) RE/CTOREM KOSCILNIKIEM KO/SCIOŁ DALI POMALOVC NA CZEST / NA CHVALE PANV BOGV / Y NA POZITEK DVSAM SWIM (tak!) / ROKV 1618 DNIA / TRZIDIESTEGO MAIA.

Brak w powyższym tekście grupy liter powoduje różne możliwości interpretacji napisu w sensie liczby fundatorów. Wywodzący się z Grywałdu M. Marczak, współautor przewodnika po Pieninach z roku 1927, podaje, że fundatorami byli Tomasz Latała i Grzegorz Kościelnik (niestety nie wiadomo na jakiej podstawie ustalił imię drugiego z nich, choć z drugiej strony, jak sam zaznacza, dysponował on oryginalnymi aktami z XVII w.). Z kolei T. Holcerowa w opracowaniu sporządzonym dla potrzeb konserwatorskich, zestawiając wszystkie fakty, przyjmuje istnienie trzech fundatorów, a to Tomasza Latały, jego brata Grzegorza i nieznanego z imienia Kościelnika. W każdym razie, o ile niewiele powiedzieć można o osobie czy osobach dalszych fundatorów (co najwyżej gdyby słowo RECTOR przed nazwiskiem Kościelnika było właściwie odczytane, to świadczyłoby o tym, że pełnił on funkcję kierownika szkoły przykościelnej), o tyle postać pierwszego z nich jawi się wyraźnie z akt procesowych, zachowanych w archiwaliach Ziemi Sadeckiej. Proces ten, toczący się w latach 1619—1624, wszczęli sołtysi i wybrańcy ze starostwa czorsztyńskiego, a wśród tych ostatnich właśnie Tomasz Latała, skarżąc się na liczne krzywdy i nadużycia popełniane w stosunku do nich przez starostę Jana Baranowskiego (1616—1643). Wysoka pozycja społeczna i materialna pozwoliła grywałdzkiemu wybrańcowi na odegranie roli artystycznego mecenasa.

Z urządzenia wnętrza na czoło wybija się późnogotycki, bo pochodzący z pocz. XVI w., tryptyk w ołtarzu głównym. W wyniku powojennej konserwacji tryptyk ten odzyskał dawną świetność — zachowane części ołtarza zestawiono w pierwotną całość, usuwając jednocześnie późniejsze przemalowania. Obraz środkowy przedstawia św. Marcina na koniu, odcinającego poję swego płaszcza kłęczącemu żebrakowi. Scena rozgrywa się na tle górskiego krajobrazu, a ze statycznością kompozycji kontrastują rozwiane szaty świętego, kłębiące się, jak zauważa T. Chrzanowski, „w manierze ściąś swożowskiej”. Na wewnętrznych stronach skrzydeł bocznych, na wzorzystych srebrnych i złotych wytłaczanych tłach, widnieją postacie: z lewej — św. Stanisława i św. Anny Samotrzeciej, z prawej — św. Jerzego i św. Barbary. Rewersy skrzydeł zajmują przedstawienia św. Doroty i Katarzyny. W zwieńczeniu, którego maswerkowe obramienia uległy częściowemu zniszczeniu, znajduje się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w aureoli złotych promieni. Środkowe pole tryptyku przesłonięte jest zazwyczaj barokowym, o ludowym charakterze, obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem z nałożonymi płaszkorzeźbionymi sukienkami. Zasłona ta zdejmowana jest w czasie odpustu obchodzonego ku czci patrona

kościola św. Marcina, przypadającego w dniu 11 listopada. Warto tu wspomnieć, że kult tego świętego był w Polsce bardzo popularny — u schyłku średniowiecza liczba kościołów parafialnych pod jego wezwaniem wynosiła około 220.

Boczne ołtarze, z pierwszej połowy XVII w., reprezentują w prowincjonalnej odmianie, szeroko rozpowszechniony w tym czasie typ ołtarza o bogato rzeźbionym retabulum ujętym w zdobione roślinnością kolumny. W prawym — nawiązującym kompozycyjnie jeszcze do schematu tryptyku — na skrzydłach bocznych znajdują się przemalowane w ubiegłym stuleciu postacie św. Katarzyny i Doroty (u dołu tego ostatniego obrazu data 1640), zaś część środkową zajmuje nowy posąg Serca Jezusa. Lewy ołtarz, jednoosiowo skonstruowany, zawiera również przemalowane obrazy Trójcy Świętej na tle gór i fantastycznej architektury oraz Złożenie do Grobu (predella). Oba ołtarze wieńczą figury, odpowiednio Boga Ojca i Michała Archanioła.

Na ścianie południowej zawieszono rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem stojącej na sierpie księżycy, wprawioną w owalną ramę zdobioną rozetkami, z dwoma aniołami po bokach i Bogiem Ojcem w szczycie całej kompozycji. Rzeźba ta pochodzi zapewne z pierwszej połowy XVII w., choć przez dawniejszych inwentaryzatorów zabytków datowana była na w. XVI.

Pomijając z braku miejsca opis drobniejszego wyposażenia wnętrza o mniejszej wartości artystycznej, wspomnieć należy o dwu zaginionych dziś zabytkach. Pierwszy z nich, to niewielka (wysokości ok. 75 cm) rzeźba M. Boskiej z Dzieciątkiem, datowana na lata 1350—1360 (Dutkiewicz) bądź 4-tą ćwierć XIV w. (Chrzanowski, Kornecki). Figura ta, stanowiąca wybitny zabytek plastyki średniowiecznej, należy do grupy tzw. rzeźb sadecko-spiskich, skupionych na terytorium Polski w dorzeczu Dunajca w pobliżu N. Sącza, który był zapewne jednym z głównych centrów wytwórczości tych rzeźb. Przed wojną przeniesiona została do Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, skąd zrabowali ją Niemcy w czasie okupacji. Rzeźbę tę charakteryzował J. Dutkiewicz następująco: „W schematycznym uproszczeniu form kanelowanych i grubych fałdów upatrywać należy indywidualną siłę, która do dzisiaj nadaje wyraz plastyczny sztuce ludowej”. Drugim zabytkiem, zaginionym w nieznanych okolicznościach, jest „tryptyk góralskiej roboty” z obrazami świętych męczenników na skrzydłach i figurą M. Boskiej z Dzieciątkiem w polu środkowym. Ołtarz, datowany przez Marczaka na rok 1605, mógł jednak pochodzić, jak przypuszczają historycy sztuki zdani tylko na analizę jego fotografii, z okresu wcześniejszego.

Kościół pozbawiony jest dziś cenniejszych sprzętów liturgicznych — skromna gotycka monstrancja oddana została do wspomnianego już muzeum w Tarnowie. Monstrancja ta, wysokości 57 cm, wykonana została z połączanej miedzi. Jej część środkowa przypominająca kształtem tryptykowy ołtarz lub przekrój poprzeczny świątyni zdobiony architektonicznymi detalami, zwieńczona jest smukłą iglicą z krzyżem na szczycie. Powierzchnia iglicy naśladuje krycie dachówką. Ta najprawdopodobniej jedna z najstarszych monstrancji w Polsce nie została niestety do tej pory naukowo opracowana.

Przy okazji gorczańskich i pienińskich wycieczek warto więc zboczyć z utartych szlaków i zwiedzić grywałdzki kościółek.

1. Alha, Marczak, Wiktor: *Ilustrowany przewodnik po Piecinach i Szczawnicy*. Kraków 1927.
2. Brykowski R.: *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku*. Wrocław 1981.
3. Chrzanowski T., Kornecki M.: *Sztuka Ziemi Krakowskiej*. Kraków 1982.
4. Dutkiewicz J.: *Małopolska rzeźba średniowieczna 1309—1450*. Kraków 1949.
5. Holcerowa T.: *Polichromia kościoła w Grywałdzie*. Wiadomości Konserwatorskie, Kraków, maj 1958.

6. Kopera F., Lepszy L.: *Kościół drewniany Galicji Zachodniej*. Kraków 1916.
7. Rafacz J.: *Starosta Baranowski a sołtysi i wybrańcy czorsztyńscy*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego t. 35. Kraków 1914.
8. Rzepa J. ks.: *Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972*. Tarnów 1971.
9. Smółski S.: *Pieniński Park Narodowy*. Kraków 1960.
10. Szydlowski T.: *Zabytki sztuki w Polsce. Powiat nowotarski*. Warszawa 1938.
11. Zagórowski O.: *Grywałd — kościół parafialny*. Wypisy archiwalne. PP Pracownie Konserwacji Zabytków. Kraków 1958 (mps).

ANDRZEJ DROŻDŻ

Instytut Zootechniki w Bielanach

Problemy mlecznego użytkowania owiec na Podhalu

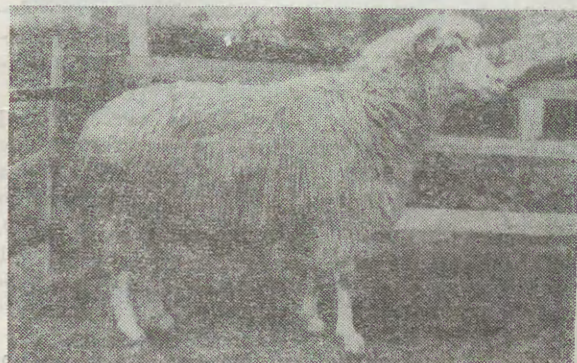
Dół owiec w południowej Polsce ma bardzo stare tradycje. Zwyczaj ten wraz z owcami-caklami, kultura pasterską, odmienną muzyką, a nawet białymi psami pasterskimi, wprowadzili w Polsce około XIV w. Wołosi, którzy wędrując przez Karpaty ze swoimi stadami osiedli częściowo w okolicach Tatr. Tatry więc i kraina leżąca u ich stóp — Podhale były i są do dzisiaj jedynym rejonem, gdzie doi się owce i wyrabia sery owcze. Pastorskie tradycje wycisnęły głębokie piętno na kulturze górali, którzy wyróżniają się zdecydowanie od mieszkańców innych rejonów Polski, mową, obyczajem, strojem, a ich wsie przepięknym drewnianym budownictwem. Do dzisiaj zachowały się w lokalnym języku nazwy podobne, lub identyczne jak w słowackim, czy rumuńskim dla niektórych czynności serowarskich, co świadczy o związkach Podhala z kulturą pasterską Karpat.

Polska owca górska, której pogłowie ocenia się obecnie na 300 000 szt., hodowana jest głównie na Podhalu i różni się od ówczesnego cakla podhalańskiego zarówno masą ciała, mlecznością jak i wełnistością. Jest to owca średniej wielkości, rogata o masie ciała około 40—45 kg. Tryki osiągają masę 70—80 kg. Wydajność grubej dwufrakcyjnej wełny wynosi około 3,6 kg, tryków 5—7 kg. Owce strzyżę się 2 razy w roku: w marcu, tuż przed wykotami i we wrześniu po zejściu z letnich wypasów. Maciorki kryje się zazwyczaj w drugim roku życia uzyskując średnio od 100 matek 115 do 120 jagniąt. Po odłączeniu jagniąt z początkiem maja, matki wychodzą na pastwiska w góry, gdzie dojne są do września. Początkowo dół odbywa się 3 razy dziennie, a od sierpnia 2 razy dziennie. Wydajność mleczna za sezon (po odłączeniu jagniąt) waha się od 50 do 70 l.

Przyczyną tak niskiej mleczności tych owiec jest zaniechanie od dawna selekcji ich w kierunku zwiększenia mleczności i obecnie brak zainteresowania samych właścicieli tą cechą. Przyczyną jest tradycyjny system rozliczeń właścicieli owiec z bacami. System ten i organizacja wypasów, który dawniej zadowalał obie strony, dzisiaj nie gwarantuje postępu. Na czym ten system polega? Otóż właścicielami owiec górskich byli i są drobni rolnicy, trzymający w swych gospodarstwach od kilku do kilkunastu owiec. Wypas tak małych kierdele, w obrębie wsi, czy na halach byłby nieopłacalny, dlatego od setek lat owce z wielu gos-

podarstw były powierzane bacy, który organizował letni wypas, odpowiadał za całość i wypłacał gazdom ekwiwalent za sezonowe użytkowanie owiec.

System rozliczeń między bacą a właścicielami owiec był niezwykle pomysłowy, uczciwy i stymulował selekcję owiec w kierunku większej wydajności, dlatego godny jest przypomnienia. Otóż 2 tygodnie po wyjściu owiec na pastwiska górskie, schodzili się gazdowie w niedzielę na szalas i każdy doił kolejno swoje owce do gielety. Ilość udojonego mleka mierzono wkładając do niego patyczek i zaznaczając poziom. Następnie patyczek był przecinany wzdłuż — jeden otrzymywał baka, a drugi zachowywał gazda. Po sezonie gazda otrzymywał tyle sera, ile ważyła w sumie woda 7 razy nalana do zaznaczonego na miarce poziomu (o ile nie umówili się inaczej). Być może wydajność owiec była wtedy wyższa, a praca juhasów miała mniejszą wartość, bo ten system rozliczeń utrzymywał się przez wieki. Czasy się jednak zmieniają, wymagania juhasów rosną i obecnie właściciele owiec rzadko otrzymują ekwiwalent w serze, a jeśli otrzymują, to jest on symboliczny. Ten fakt jest przyczyną kompletnego braku zainteresowania właścicieli mlecznością swoich owiec. Obecnie zysk dla właściciela owcy górskiej, to wartość wełny i równowartość jagnięcia. Mimo to owce te cieszą się popularnością ze względu na swoje niewielkie wymagania i odporność na niekorzystne warunki klimatyczne w górach i rozszerzają zasięg swojego występowania.



Polska owca górska. Instytut Zootechniki, Bielanica.
(Fot. Maria Pazdan)

Chów owiec górskich w tak małych gospodarstwach górskich, posiadających średnio 3—5 ha, jest możliwy tylko przy tym systemie wypasu. Wypas w górach pozwala więc właścicielom owiec na wykoszenie swoich łąk i przygotowanie siana na zimę, które w wielu gospodarstwach stanowi podstawę długiego, bo 6 miesięcy trwającego, zimowego żywienia owiec.

Owce w górach dojrane są ręcznie, a mleko przetwarzane jest na miejscu na dwa nieskomplikowane wyroby — bundz i oszczypki. Bundz stanowi w zasadzie półprodukt o znacznej zawartości wody, który podlega w czasie składowania pewnym zmianom fizycznym jak i smakowym (początkowo słodki, nabiera stopniowo kwaśnego smaku, fermentuje i wysycha). Ponieważ jest to ser nietrwały, przerabiany jest na trwalszy produkt — bryndzę. Jedynym gatunkiem sera twardego wędzonego w dymie ogniska, wytwarzanym na szalasię są oszczypki. Są to sery o charakterystycznych wrzecionowatych kształtach z wyciśniętymi na powierzchni pięknymi wzorami, dające się łatwo transportować, co ma w górach zasadnicze znaczenie, jak i przechowywać przez dłuższy czas. Znalazły one uznanie tak w górach, na nizinach i u Polonii zamieszkałej na całym świecie.

Te trzy produkty, to cały asortyment naszych wiekowikowych doświadczeń i tradycji w tym zakresie, których nawet nie były w stanie przełamać państwowe bryndzarnie. Przerabiając bundz na bryndzę mogłyby one wzbogacić go o proste przyprawy (zioła, pieprz, czosnek), co urozmaiciłoby ofertę handlową i zachęciło klientów do kupowania. Produkcja sera owczego w Polsce, wynosząca niewiele ponad 1000 ton, to przecież ułamek procentu oferty innych serów na rynku. Mimo to obserwuje się trudności w zbyciu tak niewielkich ilości bryndzy.

Również nie bogata jest gama napojów produkowanych z mleka owczego. Samo mleko nie jest spożywane, być może powodem tego jest tradycyjny sposób dojzenia, nie zapewniający czystości. Niechęć ta ustępuje po „odwarzeniu żentycy” pozostałość po odciedzeniu sera z podpuszczonego uprzednio mleka. Podgrzewanie powoduje rozdzielenie serwatki na 2 frakcje — górną bogatą w białko i tłuszcz i dolną — uboższą w składniki odżywcze.

Często zadawane jest pytanie, czy wobec opanowania produkcji mleka krowiego, które w wielu krajach zabezpiecza z nadmiarem potrzeby społeczeństwa, warto doić owce. Obok często podkreślanych argumentów jak — tradycja i zamiłowanie niektórych narodów, które pominię w tych rozważaniach, u podstaw mlecznego użytkowania owiec leżą przede wszystkim czynniki ekonomiczne. To one spowodowały powrót po 500 latach do dojzenia owiec w Wielkiej Brytanii. Owce zaczyna się doić również w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Nowej Zelandii.

Mleko owcze zawiera dwukrotnie więcej suchej masy niż krowie, pozwala więc na wyprodukowanie 1 kg sera z 4 l mleka, podczas gdy krowiego mleka potrzeba na tę produkcję 9—10 l. Cena 1 kg dobrego gatunku sera wynosi na zachodzie około 16 USD, zatem wartość rynkowa produkcji sera owczego z 1 ha jest tam wyższa. Argumenty promocyjne podkreślają dietetyczne znaczenie wyrobów z mleka owczego

i samego mleka, które znajduje codziennie na rynku angielskim swoich odbiorców.

Mleko owcze w porównaniu z krowim i kozim zawiera więcej składników odżywczych, suchej masy i energii. Zawartość tłuszczu, białka, w tym kazeiny — tych ważnych z dietetycznego punktu widzenia składników, jest w mleku owczym również wyższa. Nic dziwnego, że dietetycy i lekarze zalecają cierpiącym na alergię, wywołaną mlekiem krowim, spożywanie mleka owczego. Zalecenia te są poparte gruntownymi badaniami lekarzy angielskich.

Na uwagę zasługuje zawartość składników mineralnych w mleku owczym, a zwłaszcza wapnia i fosforu. Dzielne zapotrzebowanie dorosłego człowieka na wapń, wynoszące około 800 mg, może być zaspokojone przez wypicie 0,66 l mleka krowiego albo 0,42 l mleka owczego.

Przez całe wieki ser i żentycy były podstawowym, a czasem wyłącznym pokarmem pasterzy karpaccich. Takie pożywienie nie tylko pokrywało wydatki energetyczne juhasów, związane z ciężką pracą na szalasię, ale uzupełniało straty w ich organizmach, spowodowane niedożywieniem w czasie długiej zimy. Dzielne zapotrzebowanie dorosłego mężczyzny pokrywało około 2 l żentycy i kilkadziesiąt dag sera owczego.

Nic dziwnego, że mleko owcze stanowi surowiec do produkcji nie tylko serów jak Roquefort we Francji, Manchego w Hiszpanii, Fetta w Grecji, Pecorino i Ricotta we Włoszech, ale także jogurtów, koktajli a nawet lodów. Sery z mleka owczego stanowią 100% masy serów importowanych do USA. Wyroby te znajdują zbyt na bogatym rynku zachodnim wyłącznie dlatego, że stanowią wyroby luksusowe, delikatesowe, odpowiednio konfekcjonowane i reklamowane.

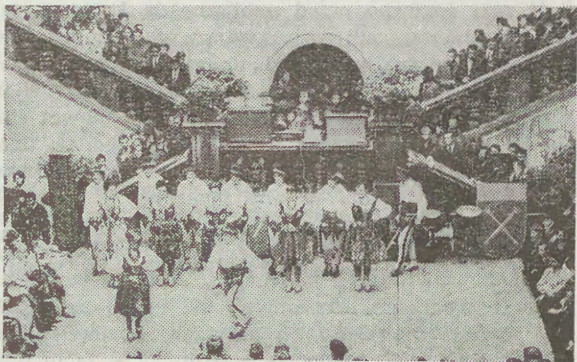
Jak w tej sytuacji wyglądają perspektywy dalszej egzystencji tego kierunku produkcji w Polsce? Pomimo, że w kraju doimy obecnie około 100.000 owiec, nie został dotychczas wdrożony system kontroli ich użyteczności mlecznej, który byłby podstawą do selekcji w kierunku zwiększenia wydajności mlecznej. Niska wydajność mleczna stanie się barierą opłacalności letniego wypasu, poza tym nie jest bodźcem dla producentów dojarek, które w krajach rozwiniętych stanowią jedyną metodę pozyskiwania mleka. Wzrastające wymagania odnośnie higieny mleka, prędzej czy później, będą czynnikiem ograniczającym tradycyjny sposób doju i użytkowania tych owiec. Tak więc tradycyjny system zbiorowych wypasów, będący kiedyś podstawą rozwoju owczarstwa górskiego i warunkiem chowu owiec przez drobnych właścicieli, obecnie, mimo że w dalszym ciągu umożliwia im utrzymanie owiec w gospodarstwach, nie rokuje postępu.

Pomijając względy ekonomiczne górskich wypasów, trzeba podkreślić, że tradycyjna gospodarka pasterska stanowi wspaniały relikwyt dawnej kultury. Przez całe wieki rodziły się w górach taniec, muzyka i sztuka góralska. Stanowią one i dzisiaj wielką atrakcję dla turystów. Ostatnio uzyskano zezwolenie na ograniczony wypas niewielkich stad na kilku polanach Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie przez setki lat owce, psy, pasterze i szalasy stanowiły nieodłączny element w krajobrazie Tatr.

Do wszystkich zainteresowanych treścią powyższego artykułu, zwłaszcza zaś do baców, zwracamy się z prośbą o wypowiedzi, o relacje z własnych doświadczeń i przemyśleń.

Redakcja

Studencki Zespół Góralski „H Y R N I”



Zespół Hyrni. Inauguracja roku akad. 1964/65. Na scenie — dziedziniec AM w Krakowie — tańczą: Józef Niewdana z Basią ... od lewej: Hanna Fit, Zofia Strączek, Krystyna Klempka (Buńdowa), Zofia Szlaga, ..., Stanisław Lassak, Wiesław Wanduch, Stanisław Różak, Kazimierz Mateja, Stanisław Mateja, ..., Józef Buńda (kier. zespołu). Grają: Władysław Trebunia, Władysław Urbańczyk, Irena Gąsienica-Luszczyk, ... (Zdjęcie ze zbiorów Włodzimierza Wnuka)

Już w 1952 r., a więc na długo przed powstaniem krakowskiego oddziału Związku Podhalan, zawiązał się przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie studencki zespół góralski pod kierownictwem Stanisława Budzyńskiego, a w rok później podobny zespół przy Politechnice Krakowskiej, kierowany przez Andrzeja Gąsienicę Kotelnickiego. Oba te zespoły połączyły się w rok później w Studencki Zespół

Góralski „Hyrni”, działający pod patronatem Zrzeszenia Studentów Polskich. Pierwszym kierownikiem „Hyrnych” był Andrzej Gąsienica Kotelnicki, po nim kierował zespołem Stanisław Budzyński, a od 1962 r. Józef Buńda z Wyższej Szkoły Rolniczej.

Zespół liczył ok. 30 osób — studentów i studentek pochodzących z różnych stron Podhala, m. in. z Zakopanego, Kościeliska, Zębu, Witowa, Poronina, Białego Dunajca, Szaflar, Chocholowa, Bańskiej. O aktywności i osiągnięciach zespołu świadczą m. in.: zdobycie I miejsca na Przeglądzie Zespołów Regionalnych w Łodzi w 1955 r., udział w Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r., na którym dwie pary zdobyły medale w konkursie tańca regionalnego. Zespół brał trzykrotnie udział w festiwalach UNEFF, zdobywając w 1957 r. I miejsce (razem z zespołem jugosłowiańskim). „Hyrnym” również przypadła jedna z nagród w kategorii zespołów folklorystycznych na II Festiwalu Kulturalnym Studentów w Gdańsku w 1961 r.

Warto podkreślić, że „Hyrni” występowali poza tym na różnych festiwalach w Jugosławii (1959), w Bułgarii (1965), we Francji (1965), w Turcji (1967). Na „Jesieni Tatrzańskiej” w Zakopanem w 1967 zespół zdobył wyróżnienie.

W ostatnim okresie działalności „Hyrnych” — w l. 1966—1967 — zdobyli oni w 1966 r. Złotą Odznakę m. Krakowa — opiekę na zespołem sprawował Oddział Związku Podhalan w Krakowie.

W. W.



TADEUSZ PUDZISZ (Kraków)

„SKALNI”

Studencki Zespół Góralski „Skalni”, działający przy Akademii Rolniczej w Krakowie, jest kontynuatorem tradycji góralskich zespołów powstałych w latach 1952 i 1953 przy Politechnice Krakowskiej oraz przy Akademii Górniczo-Hutniczej. W roku 1987 obchodził on zatem jubileusz XXXV-lecia swej działalności.

Członkami zespołu są studenci wyższych uczelni krakowskich, pochodzący głównie z Podhala, którzy, mimo zajęć i obowiązków związanych z nauką, znajdują czas i chęci na próby oraz występy. Obecny kierownikiem Studenckiego Zespołu Góralskiego „Skalni” jest mgr Ryszard Gąska. W zespole tym wychowało się wielu wspaniałych działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego, wybitnych twórców i artystów, umiejętnie propagujących muzykę, śpiew i ta-



Koncert „Skalnych” na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w gmachu Krakowskiej Filharmonii. (Fot. T. Pudysz)



Kraków. Izba „Skalnych” 6. 01. 1987 r. Ks. prof. Józef Tischner i prezes Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan łamią się opłatkiem. (Fot. T. Pudysz)

niec góralski. Niektórzy z nich stali się później także założycielami i kierownikami innych zespołów góralskich.

W okresie swej działalności Studencki Zespół Góralski „Skalni” występował niezliczoną dosłownie ilość razy zarówno przed publicznością krajową, jak też zagraniczną, odbywając wojaże do różnych krajów. Uczestnicząc w licznych imprezach i konkursach Studencki Zespół Góralski „Skalni” zdobył wiele wspaniałych wyróżnień i nagród. Trudno nawet silić się tu na ich wymienienie. Wystarczy jednak udać się do „białej izby” „Skalnych” w Krakowie, przy al. 29 Listopada 48, aby zobaczyć, że wszystkie ściany, półki i regały są wypełnione przeróżnymi trofeami, jakie Zespół zdobył za swój wysoki kunszt w graniu, śpiewaniu i tańcowaniu, a także odznaczeniami i dyplomami uzyskanymi nie tylko za działalność artystyczną, ale także za pracę społeczną, bowiem „Skalni” aktywnie uczestniczą w życiu społecznym Krakowa. Wymienić tu można przykładowo m. in. tradycyjnie urządzone koncerty dla ludzi chorych i niepełnosprawnych w ramach współpracy z Towarzystwem „Hospicjum”.

Oddział Krakowski Związku Podhalan utrzymuje bliskie kontakty ze „Skalnymi”, którzy swymi występami niejednokrotnie uświetniają organizowane w Krakowie góralskie imprezy. W siedzibie „Skalnych” odbywają się także tradycyjne już spotkania członków i sympatyków Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan z okazji „święconego” czy też „opłatka”. Studencki Zespół Góralski „Skalni” stanowi zatem od 35 lat trwały element naszego życia kulturalnego i społecznego. Szczegółowe omawianie jego bogatej historii i pięknych osiągnięć przekracza jednak zakres niniejszej informacji.

Zespół góralski „HAMERNIK”

(Informacja o działalności od założenia do 31. 12. 1986)

ZESPÓŁ GÓRALSKI „HAMERNIK” — został założony 19 stycznia 1979 r. przy Domu Kultury Kombinat Huta im. Lenina w Krakowie, przy czym od 1 września 1983 r. działa przy Nowohuckim Centrum Kultury. Członkami Zespołu są osoby przeważnie pochodzące z Podhala, uczące się lub pracujące w Krakowie.

„Hamernik” prezentuje autentyczny folklor Skalnego Podhala i przedstawia m. in. nast. sztuki: „Radośniki”, „Na hamernicką nutę”, „Gwiazda” „Szopka góralska”, „Kolędniczy”, „Na hali”, „Szopka hamernicka”, „Wesele góralskie”.

Zespół odniósł wiele sukcesów artystycznych:

- Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu:
 - 1980 — III m. Zespołu i II m. kapeli
 - 1981 — II m. Zespołu
 - 1982 — III m. Zespołu i wyróżnienie kapeli
 - 1983 — wyróżnienie Zespołu i III m. grupy śpiewaczej
 - 1985 — II m. Zespołu i I m. kapeli oraz II m. grupy śpiewaczej

— Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem:

1985 — II m. Zespołu — Srebrna Ciupaga



Członkowie zespołu góralskiego „Hamernik” na scenie w 1985 r. (Fot. T. Pudysz)

- Przegląd Zespołów Ludowych woj. krakowskiego: Główne Nagrody — 1980, 1981, 1982, 1983, 1985
- Karnawał Góralski — 1986 — II m. Taniec Zbójnicki
- Udział w imprezach folklorystycznych jak: Tydzień Kultury Beskidzkiej, Karnawał Góralski, Sabalowe Bajania, Wiosna Orawska, Kumoterska Wiosna, Poroniańskie Lato, Dni Hutnika, Dni Krakowa itp.

Ponadto Zespół bierze udział w spektaklu Teatru Ludowego w Krakowie-Nowej Hucie pt. „Betlejem Polskie”, a także w akcji „Trza mieć serce”. Swym graniem, śpiewaniem i tańcowaniem Zespół uświetnia imprezy góralskie organizowane przez Krakowski Oddział Związku Podhalan.

Zespół „Hamernik” uhonorowany został Medalem „Pomocnej Dłoni”, Medalem Krakowskiego Domu

- Kultury, wieloma dyplomami, listami pochwalnymi i nagrodami. Zespół odbył wiele zagranicznych wojaży: 1979 — CSRS — Trzynieć, Ostrawa, Orłowa
- 1980 — Jugosławia — Belgrad, Zemun, Dobanowoi
- 1984 — CSRS — Wychodna, Liptowski Hradok, Lilkawka, Rożemberok
- 1985 — CSRS — Trzynieć, Orawska Osada
- 1985 — NRD — Lipsk
- 1985 — Bułgaria — Bobowdoł, Kiustendil, Pernik
- 1986 — Anglia — 47 koncertów w różnych miastach.

Zespół „HAMERNIK” posiada nagrania w Radio i Telewizji Polskiej, Jugosłowiańskiej, CSRS, NRD, Angielskiej oraz nagrania własne video-magnetofonowe. W sumie dał dotychczas około 300 koncertów. Kierownictwo artystyczne sprawują ANNA i KAZIMIERZ LASSAKOWIE — „Zasłużeni Działacze Kultury” — założyciele Zespołu.

K. L.

Dziecięcy Zespół Góralski „MALI HAMERNICY”

(Informacja o działalności za okres od założenia do 31. 12. 1986 r.)

DZIECIĘCY ZESPÓŁ GÓRALSKI „MALI HAMERNICY” został założony we wrześniu 1984 r.; działa w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie-Nowej Hucie. Członkowie Zespołu, to młodzież szkół podstawowych z całego Krakowa, w różny sposób spowinowacona z rodami podhalańskimi.

„MALI HAMERNICY” opierają swoją działalność o autentyczny folklor Skalnego Podhala, przedstawiając programy artystyczne pod tytułami: „Nad Potokiem”, „Pasenie Gęsi”, „Mały Kołędniczy” oraz czynnie wspomagając Zespół „HAMERNIK”, przy czym nie ustępują w niczym swoim starszym kolegom.

Sukcesy Zespołu:

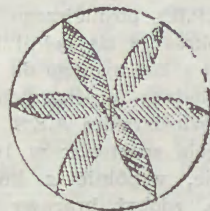
- Przegląd Zespołów Ludowych woj. krakowskiego „Myślenice '85”: I m. wśród zespołów dziecięcych
- Sabalowe Bajania — Bukowina 1985: II m. — grupa śpiewacza 10—14 lat, II m. — grupa śpiewacza 5—10 lat
- Karnawał Góralski — Bukowina 1986: II m. „Mały Kołędniczy”
- Na Duchową Nutę — Czarny Dunajec 1986: I m. śpiew dziewczynek
- Poroniańskie Lato: Pasowanie na honielnika — Sławomir Lassak 1982, Janusz Malada 1985
- XI Karpacki Festiwal Zespołów Dziecięcych — Rabka 1986 — wyróżnienie
- XVIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — Zakopane: otwarcie Festiwalu.

Ponadto „MALI HAMERNICY” biorą udział w takich imprezach jak: Dzień Matki, Dzień Babci, Dzieci

Dzieciom, Jesienna Sobótka, 1 Maja, akcja „Trza mieć serce” itp. Zespół uhonorowany został dyplomami uznania Dyrekcji NCK, Związku Podhalan Oddział Kraków oraz Naczelnika Dzielnicy i Wydziału Kultury Urzędu Dzielnicowego Nowa Huta; posiada nagrania w Polskim Radio i Telewizji. Wiele pochlebnych recenzji znalazło się w prasie krakowskiej. Zespół dał dotychczas ponad 20 koncertów, zaś przygrywa mu kapela „HAMERNIKA”.

Kierownictwo artystyczne sprawują ANNA i KAZIMIERZ LASSAKOWIE.

K. L.



Z programu „MAŁYCH HAMERNIKÓW” (Pasenie gęsi)

Mamo moja mamo
Nie bede jo paniom
Usyjcie mi gorset
I spodnicke ładnom.

Kie przydem dó domu
To pasem gąsecki
Mama zrobi z piórek
Lo mnie zoglówecki

Mój tata był mały
A jo jesce mniejsy
Mój tata był ładny
Jo jesce ładniejszy

Mały jo se mały
Maluckiego wzrostu
Jak ide do wierska
Nie widno mnie z ostu.

Podał do druku
Kazimierz Lassak

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ w numerze „Podhalanki” 2/14/1986 przedstawiamy poniżej sylwetki Jerzego Ustupskiego i Wincentego Galicy, którzy w 1986 r. obchodzili swoje jubileuszowe urodziny 75- i 70-lecia. Dołączamy przy tej okazji najlepsze życzenia dla Jubilatów.

REDAKCJA

JERZY USTUPSKI

Urodzony 1 kwietnia 1911 r. w Zakopanem. Ojciec Andrzej był profesorem Szkoły Przemysłu Drzewnego. Wybitna to postać współczesnego Skalnego Podhala: goprowiec, taternik (zdobywca szeregu pierwszych wejść w Tatrach), sportowiec-medalista olimpijski, żołnierz Polski Podziemnej (partyzant, uczestnik Powstania Warszawskiego), dyrektor Uzdrowiska Karpacz-Bierutowice (1945—1948), organizator ruchu turystycznego PTT w Jeleniej Górze (1945—1948), burmistrz Zakopanego (1948—1950), kierownik schroniska PTTK na Hali Gąsienicowej (1951—1953), długoletni (od 1953) dyrektor Sportowego Ośrodka w Zakopanem, działacz Związku Podhalan (1973—1976 wiceprezes, a 1976—1979 prezes Zarządu Głównego). Z wykształcenia magister w.f. (absolwent A.W.F. w Warszawie 1939; pracę magisterską obronił na Studium W.F. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie).

A oto rozwinięcie niektórych wątków biograficznych. Od 1927 r., nieprzerwanie po dzień dzisiejszy, jest członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (T.O.P.R.), późniejszego GOPR; w organizacji tej przez okres 18 lat pełnił funkcję prezesa. W 1929 r. wyjechał z Zakopanego do Krakowa i podjął pracę w zakładach graficznych. Równocześnie wstąpił do Sekcji Wioślarskiej A.Z.S. Kraków. Szczytowe jego osiągnięcia sportowe: w 1936 r. na Olimpiadzie w Berlinie, wspólnie z kolegą klubowym Rogerem Vereyem, zdobył brązowy medal w wioślarstwie. Prócz tego również z Vereyem, w tej konkurencji, 6 mistrzostw Polski, brązowy medal na Mistrzostwach Europy w Belgradzie (1932), złoty medal na Mistrzostwach Europy w Berlinie (1935). Uprawiając głównie w latach 1928—1936 taternictwo z Br. Czechem, W. Stanisławskim, Z. Korosadowiczem, A. Kenarem i in., dokonał szeregu pierwszych wejść, np. wschodnią ścianą Kościelca, pd.-zach. ścianą Kozich Czub, pd.-zach. granią Żabiego Mnicha, płn.-zach. uskokiem Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót.

W latach 1933—1934 odbył służbę wojskową w Pułku Radiotelegraficznym w Warszawie. W czasie okupacji, od 1940 r. uczestniczył w pracy konspiracyjnej A.K. w Krakowie ze specjalnością drukarz-radiotelegrafista. Aresztowany w 1942 r. wraz z siostrą, przez wiele tygodni wożony na konfrontacje do różnych lokali i osób, zbiegł z siostrą z konwoju w Krakowie na Placu Franciszkańskim i przedostał się do partyzantki w Gorcach. Stąd przeniesiony służbowo do Kielc, a następnie do Góry Kalwarii i do wsi Grębków w pow. Sokołów-Węgrów. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, przydzielony do radiostacji A.K. na Żoliborzu w tzw. „łodzi podwodnej”.

W grudniu 1945, na propozycję Ministra Zdrowia objął pracę w Zarządzie Uzdrowisk Dolnośląskich w Solicach Zdroju. Od czerwca 1946, mianowany na sta-

nowisko dyrektora Uzdrowiska Karpacz-Bierutowice, organizuje m. in. na tym terenie życie sportowe (tzw. „Silesiady”) i turystyczne (utworzenie Oddziału PTT w Jeleniej Górze).

W latach 1948—1950, jako burmistrz Zakopanego, m. in. uruchamia miejską komunikację samochodową i miejskie przedsiębiorstwo remontowo-budowlane, częściowo przeprowadza dla Związku Podhalan rewindykację budynku przy ul. Kościuszki 4, w którym obecnie, w świetlicy „Swarna”, odbywają się posiady góralskie.

W latach 1951—1953 prowadził schronisko na Hali Gąsienicowej. Od 1953 r. był długoletnim dyrektorem Ośrodka Sportowego w Zakopanem. W ciągu 17 lat U. opracował i zrealizował z wielkim rozmachem i przewidywaniem potrzeb przyszłości, plan rozwoju tego ośrodka, doprowadzając przy zdecydowanym poparciu ze strony GKKFiT do powstania największego w Polsce ośrodka sportowego letnio-zimowego.

W regionalnym ruchu podhalańskim U. czynny był już od czasu studiów na A.W.F. w Warszawie. Wykorzystując fakt, że na tej uczelni studiowało kilku górali z Zakopanego i z okolic Nowego Sącza zorganizował wraz z kolegami z prawdziwego zdarzenia zespół góralski, z własną kapelą i góralski teatr. Już po pierwszym występie ówczesny dyrektor A.W.F. zakupił dla zespołu kompletne stroje góralskie. W 1936r., za zgodą uczelni, 8-osobowy zespół (komplet liczył 60 osób) wyjechał na 4 miesiące do USA, dając kilkadziesiąt występów, w tym m. in. w Nowym Jorku, Chicago i Bostonie. W latach 1973—1976 był U. wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Podhalan, zaś w następnej kadencji (1976—1979) prezesem. Jest Honorowym Członkiem Związku Podhalan, Honorowym Członkiem GOPR i Akademickiego Związku Sportowego. W latach 1959—1969 — członek Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

U. notowany jest w „Wielkiej Encyklopedii Po-wszechniej” wyd. I. 1966 w ogólnym haśle: „Polacy na igrzyskach olimpijskich 1924—1964”, tom. 8, str. 219, a także w „Encyklopedii Tatrzańskej” Zofii i Witolda Paryskich w haśle imiennym („Ustupski Jerzy”), wyd. I. 1973, str. 584.

Żonaty: żona Władysława i troje dorosłych dzieci.

Odnaczenia: m. in. Krzyż Oficerski, a następnie Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1986), Zasłużony Działacz Kultury, Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Zasłużony Działacz Turystyki, Zasłużony dla Dolnego Śląska, Złota Odznaka GOPR, Złota Odznaka za zasługi dla woj. Nowosądeckiego, Złota Odznaka za zasługi dla Zakopanego, Złota Odznaka PTTK, Złota Odznaka Towarzystwa Wioślarskiego, Złota Odznaka AZS.

(Red. J. K.)

Wincenty GALICA

Urodzony 29 października 1916 r. w Zakopanem. Rodzice: Wincenty Galica „Pisarz” i Maria z Ustupskich „Kubecek”.

Wybitna postać współczesnego Skalnego Podhala. Lekarz medycyny ze specjalizacją w zakresie radiologii II stopnia i w zakresie chorób wewnętrznych I stopnia, b. sportowiec i harcerz, uczestnik walki obronnej 1939 r. (dowódca 1 plutonu 5 kompanii 1 p.s.p.), uczestnik służby kurierskiej (1940—1941), więzień oświęcimski i innych obozów koncentracyjnych, st. asystent Instytutu Onkologii i w II Klinice Chorób Wewnętrznych w Krakowie (1952—1955), inicjator i współorganizator wielu liczących się w skali kraju poczyną w zakresie kultury. Inwalida wojenny I grupy. Od 1979 r. na emeryturze.

A oto bliższe informacje dotyczące niektórych jego wątków biograficznych. Naukę w gimnazjum rozpoczął w Krakowie, a ukończył w Gimnazjum im. O. Balzera w Zakopanem. W tym właśnie czasie był członkiem zespołu teatralnego prowadzonego przez Anielę z Orawców Stapińską, zawodnikiem KS „Wisła” i harcerzem przy zakopiańskim gimnazjum, w latach 1938—1939 odbył służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy 4 p.s.p. w Cieszynie, z późniejszym przydziałem do 1 p.s.p. w Nowym Sączu; w tym też pułku brał udział w wojnie 1939 r. jako dowódca 1 plutonu 5 kompanii. W dniu 20 września 1939 r. w okolicy Lwowa został wzięty do niewoli radzieckiej. Po trzykrotnej ucieczce z niewoli i po przekroczeniu rzeki San 25 października 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Podczas transportu kolejowego do stalagu w Lamsdorf, uciekł z pociągu w okolicy Mszany Dolnej.

W latach 1940—1941 uczestniczył w Ruchu Oporu w służbie kurierskiej przez południową granicę Polski z bazą w Zakopanem (vide: Włodzimierz Wnuk: „Walka podziemna na szczytach”, wyd. IV. 1980 — str. 147; Alfons Filar: „Opowieści kurierów tatrzańskich”, wyd. I, 1969, str. 191, 197, 260; Alfons Filar, Michał Leyko: „Palace, Katownia Podhala”, wyd. II, 1971, str. 57—69, 75; Alfons Filar: „U podnóża Tatr 1939—1945”, wyd. I, 1985, str. 38, 65). Był więzień obozów koncentracyjnych 1941—1945 Oświęcim, Mauthausen-Gusen, Sachsenhausen. W latach 1946—1952 odbył studia na Wydziale Lekarskim U.J., późniejszej Akademii Medycznej w Krakowie, 1952—1955 był starszym asystentem Instytutu Onkologii i w II Klinice Chorób Wewnętrznych w Krakowie, 1955—1977 był kierownikiem Pracowni Radiologicznej Miejskiej Przychodni Obwodowej, a później Działu Lecznictwa Zamkniętego Z.O.Z. w Zakopanem.

Spśród jego wielu prac społecznych podkreślić należy następujące: był współorganizatorem sesji naukowej na temat: „Podhale i Sądeczczyzna w walce z Niemcami”, kierowanej przez prof. Janusza Berg-hauzena oraz współorganizatorem „Spotkania Kurierów” z całej Polski ze Słowakami i Węgrami, współpracującymi z kurierami polskimi. Był współzałożycielem reaktywowanego w roku 1957 Związku Podhalań, w którym pełnił następujące funkcje: członka Zarządu Oddziału zakopiańskiego i Zarządu Głównego, przez 4 kadencje wiceprezesa Zarządu Głównego, przez jedną kadencję prezesa Zarządu Oddziału w Zakopanem oraz prezesa Zarządu Głównego; tę ostat-

nią funkcję pełnił w latach 1973—1976. Był inicjatorem i przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego „Roku Orkanowskiego” 1975. W setną rocznicę urodzin gen. Andrzeja Galicy, realizując ostatnią wolę Generała, doprowadził, wraz z małżonką Generała, Bronisławą i byłym podkomendnym Generała Stanisławem Fitem z Czarnego Dunajca, do przewiezienia doczesnych szczątków Generała z Bęczkowic k. Piotrkowa Trybunalskiego do Zakopanego i uroczystego pogrzebu w mogile Legionistów na cmentarzu parafialnym w Zakopanem.

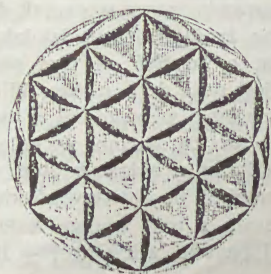
W 1970 r. włączył się czynnie do współpracy z red. Jerzym Waldorffem w celu sfinalizowania zakupu willi „Atma” z przeznaczaniem tejże na Muzeum Karola Szymanowskiego (vide artykuł: „Atma wzięta! I co dalej?” „Podhalanka” Spiska, 1975, str. 33). W 1976 r. wspólnie z ks. superiorem Stanisławem Mardulą-Gałem i Janem Łobodzińskim (b. legionistą) doprowadził do wmurowania w kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Od 1957 r. był członkiem Rady Parafialnej, a następnie Duszpasterskiej Rady Parafialnej w Zakopanem. Był radnym MRN i członkiem Rady Naukowej przy MRN w Zakopanem w latach 1973—1977. Od przeszło 20 lat jest stałym korespondentem „Tatrzańskiego Orła”, wydawanego w New Jersey w USA. Od 1974 r. jest członkiem Kolegium Redakcyjnego „Podhalanki”. Od 1985 r. jest współzałożycielem i członkiem Prezydium Zarządu Podhalańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami z siedzibą w Zakopanem. W latach 1985—1986 brał czynny udział w pracach związanych z przewiezieniem doczesnych szczątków Kazimierza Przerwy Tetmajera i jego syna Kazimierza Stanisława z Warszawy do Zakopanego. Jest honorowym członkiem Koła im. Wł. Orkana Związku Podhalań w Chicago w Północnej Ameryce (1977), honorowym członkiem Związku Podhalań (1981); Membre d'Honneur Association Frédéric Chopin — Karol Szymanowski de Belgique, 1983 Nr 4 (Honorowy Członek Towarzystwa im. Fryderyka Chopina — Karola Szymanowskiego w Belgii 1983, Nr 4).

Inne odznaczenia (m. in.): Krzyż Walecznych, Odznaka Grunwaldzka, Medal Honorowy Muzeum Karola Szymanowskiego, Odznaka Zasłużonego Działacza Kultury (Minister Kultury i Sztuki), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 40-lecia Polski Ludowej, Krzyż Oświęcimski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka Związkowa Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, Złota Odznaka za zasługi dla województwa nowosądeckiego, Złota Odznaka za zasługi dla Zakopanego, Złota Odznaka za szczególne zasługi dla Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

Żonaty z Heleną z d. Kubin.

(red. J. K.)



„CUDOWNO WODA”

Na południe od wsi Dzianis, od jej górnego końca, jest wierek nieostry, za nim zaroz jest polana, nazywo się Mietłówka, należąco do Dzianisa, ale las od południowej strony, graniczący z Mietłówkom, jest juz na terenie wsi Kościelisko, zwanej downo Polanami. Bo na ten wieś składały się polany; jest ik około dwadzieścia. Kozdo mo swojom nazwe; nojbliżej Dzianisa jest polana „Kierpcówka”. Za mojej pamięci na Kierpcówce było trzek gazdów: bracio Maśnioki Jaś i Jędre, trzecim był Ptoś, ale go nazywali „Ptośik”. Było tam poza tym osiem zabudowań pasterskik, latem pasli tam pasterze, przewoźnie Dziańisanie, swoje krowy i jagnięta.

Jo od 10 roku zycio pos krowy i jagnięta moik Rodziców na Mietłówce; na teje polanie pasło więcej pasterzy i pasterek. Próc nasej sópki pasterskiej było wtedy osiem takik; pastwisko było wspólnom, to my pasli w kieldu razem. Nom, pasterzom, było wesoło, ale bydłom raczej nie; rosła tam chudziutko psiorecka (psio trowka). Cas nom schodził na różnyk figlak i na śpiewaniu i wyskaniu. Wtedy było wesoło po polanak i po lasak w dzień i do późna w nocy. Z Mietłówki był wspaniały widok na bliskie Tatry Zachodnie, od Giewontu po orawskom Osobitom i Witowskom Magure; z wierchu Mietłówki na zachód i północ daleko widno było wsie Skalnego Podhala i polskom Orawe, za niom wysokom Babiom Górze, a jesce dalej Pilsko, a poblizje na północ Gorce z Zeleźnicom Iesistom, a za Nowym Torgiem Turbac. Noblizyj zaś na południowy wschód Polenica, óna zaslanio Zakopane i Gubałówke i Tatry Wysokie.

Przez Mietłówke do Witowa i polany Płazówka Witowsko przechodzili piechotom turyści. Nie wozili się, bo się nie było cym, zrestom droga wiercho-wo była licha, zaś spacerować chodnickami było wygodnie. Śli i nacy górole i górolki do folusa w Roštoki; tam az do drugiej wojny światowej był folus wodom popędzany; tam się samo ubijało, w dużyk dwok korytak, sukno z samodziąlu z welny owcej na portki i cuchy góralskie i na kapce i papucie. Baby i dziewcziki sły w Orawice na jagody, na maliny i grzyby, zaś wiecóróm wracały śpiewajęcy; było wesoło, haj było. A jesce potrosce więcej baby jak chłopci sły z borniami, „bańkami”, przez Mietłówke, przez potok głęboki, na polane Kierpcówke.

Byli i takie, co się nos pytały; — a daleko to na Kierpcówke? — No dyć hań je; ta polana się tak nazywo. — A po coż hań idziecie? — spytołek się jednej. — Hań kajsi jest źródło z cudownom wodom, wto ni moze jeść, a tej hań wody się napije, tozto smak się mu naprawio; zaroz mo smak do jedzenia. — No jes hań takie źródło, nie wiedziołek, zeby w nim tako woda była; o, to hań za tom sópkom Sutorowom, pod nim jest dość duza młaka. Widziołek, co sły tam baby nieznajome z borniami i wracały nazod. Alek myśloł, że to ku bacom w hole chodzm po zyntyce. Jo, ciotko, nie byleł po ten wodę; jo jeść mogem, mom smak i po mietłowiński wodzie.

Ale kie wracała z tom wodom koło mojej sópki, tok się ośmieleł na telo, zek pytoł: — dejciez, ciotko,

sprógować tej wody. No i kapła mi do gornusia tej wody; wypielek i kwoleł, że to barz fajno woda. Ale tak prowde rzec, nie lepso była jok u nos koło Kuboskowej sópki. Kuboskowa sópka stoła w rogu polany Mietłówki, w zachodnim; za niom pod kępom skoli drobnyk, polnyk było źródło z zimnom cysciutkom wodom, a od niego mały potócek; nim schodziła ta woda do głębokiego potoka, wtory zacynoł się w lesie pod wierchem „Polenica”. Ten potók zbierol po dródze małe potócki i wpodoł do rzeki Corny Dunajec koło folusa w Roštokak. Z tego to źródła mietłowińscy brali wodę na co im trza było. Pod kóniec jednego lata, kiedy we wsi ludzie robili košbe owsa i potrowów, pasterzy nie było na Mietłówce, bo na św. Jacka przed odpustem w kościele Chochołowskim zredykali się do wsi. Tam się pasło po otawinak po sprzątaniu siana, bo juz na polanie było głodno bydłom.

Jednego pogodnego dnia, pod koniec sprzętu snopków, zauwożył oknem na podwórku naszym, (tu się nazywo — na oborze, nie inacyj) — prawie mi jedli polednine — starom, mocno przechylonom ku ziemi nieznajomom babke. Kiwała na mnie, coby wyjść ku niej. — Jakosi baba kiwie palcem, coby wyjść ku niej. — godom swoim Rodzicom. — To jom zawołoj do izby. Tozto wyselek i godom: — podźcie do izby, bo obiadujemy. Nei wesła baba do izby, pięknie pozdrówkała pokwoleniem Pana Boga i zaroz pyto się: — Powiedzciez mi ostomili gazdowie, cy dobrze idem, bo idem po wodę uzdrawiającom na Kierpcówke. — Dobrze idziecie, Ciotko, — godo moja Matka — ale to jesce kęs drogi; o, patrzojcie, na tym wierchu, drugo połówka drogi stela. A skądęście, niek się wos spytom? — Ze dyć z Ratułowa, Babecko. — No to dość nie zbliżicka, toście juz za połówkom. — Matko Bozo! co wy godocie, to jesce kawol drogi, a mnie juz nogi zbołały, zatropiełak się idęcy. — A moze byście zjadła troske s nami? E, nie, niegłodnok, ba napić się, to by i nie zawadziło. Nie, wody nie sukojcie, dom wom mleka, maślonki, no — okrzyście się. — Kwała Bogu, okrzyśiełak się. Bóg zapłoć wom za pocęstowanie. No, to idem, wtoredej-ze iść, coby nie błądzić? — E, ciotko, płońście, to kęs drogi, zyndzie wom ze dwie, abo i ze trzy godziny casu, pošlemy haw nasego chłopca, ón roz dwa obleci, a wy se odpocnijcie; dejcie ten borzie. — Idze, Jacuś po ten wodę, cheba wies ka to źródło.

A coż jo by miol nie wiedzieć? Bylek nawet przy nim tego lata. No to idem; wzionek bornie, cheba 4-litrowo była i zynem. — Ino się wrocoj roz dwa na wykładanie snopków — zawołała Matka za mnom. Jo lecem chodnickiem pomiędzy polami, we wierk, potem z wierchu za głęboki potók, nei wnedziutki byleł przy źródle. Blasianym gornusiem broleł wodę i niom napełnił bornie po syjke, som tyz napiłak się i co tfu się wracom; zeby prędzej zlecieć do wsi; sprościełek Styrculowym chodnikiem, stąd trza było przejść przez nieduży potók, co go dzisiok nazywajom Kijowym i jakosi nieostrożnie stanonek nogom na oglonionom skalke; pošlignonek się na niej i prasło

nnie. Nie potłukek sie, ale to gorso sprawa, że woda z bornie sie wylola. Alek miał pietra, bo to juz stąd do chałupy było bliżuśko. Co robić? — myśle se, wracać sie w Kierpcówke nie kciało mi sie, bylek zmordowany i zadysany, zreśtom długo by to zesło. Namysłolek roz dwa. A wto wie, cy i w tym Potoku Kijowym wodzicka nie cudowno? Dyć ona idzie ze źródel spod Mietłówki, hań spod wierchu. Tak samo je cyściutko i smak tyz mo tamta woda i ta woda; niek sie robi co kce, weznem tej wody i nabrolek tyz po syje borni i lecem pilno ku chałupie i juzek tu.

— Ba wartkoś oblecioł, chłopce. Akurat na cas. Niek ci Bóg do zdrowie, chłopcosku, za ten usługe starej babce. Zaroz se naloła do gornusia tej wody i wypieła duskiem. — He, ale je tyz dobro, zaroz sie mi lepiej dycho, hej, ka ta, woło —i u nos w Ratułowcie niezło, ale ta duzo lepsz. Sprógujcies tej wody i Wy gazdo i gaździno. Poprógowali Ojciec i Matka moja, a ty chłopce sprógowoleś? — Noba; cozbys nie. Troche sie mi kciało śmioć, alek sie wstrzymoł, bo ta woda nie była cudowno z Kierpcówki, ino zwykło z Kijowego Potoka. Ale wiecie gaździno, nawet cujem smak do jedzynio. E, to wej woda. Matka dała jej kawolek placka owsianego z bryndzom. Babka zjadła ze smakiem. — No, jak bedzie dobrzy ludzie? Cym wom wynagrodzić za ten przysługę i gościne; ani grajara ni mom przy dusy. Nie trza ciotko, w potrzebie nolezy sie ludziom pomóc. — A wies, chłop-

cosku, bydźże w niedziele, w ten, to bedzie, w Chochołowcie na odpuscie; jo cheba tam bedem, cujem sie juz lepsz po tyj wodzie, bede cie patrzeć tam, cosci kupiem naprowde; bydź tam. — Cheba bedem, bo to odpust na mojego patrona. — A juz idem, niegze wos juz nie zabowiom, przecie lato, pogoda, to i robota. Z Panem Bogiem ostońcie! — Boze wos ta prowadź, ciotko — odpowiedziała jej Matka moja. Nei posła z borniom we wierk ku Cichemu. Widno było poprawe zdrowio u niej, bo mniej schylono i warcej sła jako przódziej.

I tak sie zlozyło, zek był na odpuscie w Chochołowcie i wiecie, ta babka wypatrzała mnie między takimi jak jo chłopcyskami. — Pójdze, chłopcosku — zawolała mnie — pójdze haw. — Podeselek. — Wis, neścize — wepchała mi bule cukierków, owinionyk w papier, za pazuche. Podziękowolek jej pieknie, bok od malego chłopca przepodoł za cukierkami, a jesce i teraz w podesłym wieku nie gardzem nimi. Jednak ta woda była pomocno, choć nie była z cudownego źródła, ino zwykło, z Kijowego Potoka.

Ni majom co za bardzo kwolić sie kościeliscany źródelkiem w Kierpcówce z cudownom uzdrawiającym wodom, bo my dzianisanie nie płońsom momy w Kijowym potoku i tako bywała ta, co idzie od Butorowa dolinom Dzianisa; ale teraz ni mo tyj cystości, o, bo tyz i ni mo, haj!

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA (Nowy Targ)

Przy wiatrze (19. 06. 1980 r.)

Kie nocom z watry zor buchnon siarcysty,
wte zahucaty naroz
syćkie gorcańskie lasy.
Z dychawicy dymu duk sie zerwoł ognisty
i poniós sie syroko w dalekie polany,
hań, w dalekie casy.

Cuło sie, jak kieby ozkotysała sie wkoło
corno pościel nocy,
kie iskry nad watrom tońcyć poceny
i miesiącek niby król jaki
między chmurami se krocył.

Siedzęcy przy watrzysku —
— sporo nos belo —
śpiewaliśmy, kielo w piersiak siły,
a nuty nase? — hej wiera!
nuty downe,
jak ptoków chmara,
co je wiater zenie,
w jedlickak, w staryk smrekak odżył.

Cas sie zatrzymoł w dródze.
Obeźroł sie wkoło.
Przy wiatrze siod po gazdowsku
jako sie godzi
i mrucot sumem smreków i septoł nom do ucha,
ze pokiela w zyłak krew gorąco kipi,
potela — wiera wom powiem —
syćka my som młodzi!

Szczecin, 9. 07. 1980 r.

RYSZARD M. REMISZEWSKI (Gliwice)

ŚLAD — SYMBOL

„Porządkowi w świecie przecy:
clek stary a bez wiary,
bogac skąpy bez ofiary,
młodzież niesforno,
kobieta nieskromno,
ubogi, co je pysny,
katolik co sie rod sądzi,
król, co lud kłamstwem rządzi.
Lud bez dobrych obyczajów
i kraj bez dobrych ustawów”.

Proszę sobie wyobrazić — tę głęboko refleksyjną złotą myśl wystukał na maszynie siedemdziesięcioletni starzec. Ilekroć moje myśli zatrzymują się przy sylwetce Piotra Borowego, to widzę ją inaczej niż artysta malarz Kazimierz Puchała czy Emil Mika, którzy namalowali jego portrety.

Widzę go siedzącego na progu przyzby, podpar tego i patrzącego dziwnym, zamyślonym wzrokiem, jak wyrzeźbiony iksjonatyczny Chrystus frasośliwy. „Wielkość człowieka tkwi między innymi w jego tajemniczości, w tym, co można nazwać misterium człowieka” — napisał nie bez racji ks. Roman E. Rogowski¹ — i tak też widzę Piotra Borowego. To jego i ks. Ferdynanda Machaya nazwał z wyczuciem Tadeusz Staich — „klasykami Orawskiej Ziemi”².

¹ Roman E. Rogowski: *Mistyka gór*, Wrocław 1985, s. 216
² Tadeusz Staich: *Ludzie orawscy*, „Podhalanka” 1977, s. 32



Tablica pamiątkowa z popiersiem Piotra Borowego, wykonana w brązie przez Karola Hukana z Krakowa. (Zdjęcie ze zbiorów Franciszka Fitaka, repr. Adam Jakubiec)

Nie mam zamiaru w tym krótkim przyczynku opisywać życiorysu Piotra Borowego, ani też powieścić wspomnień ks. Ferdynanda Machaya³, ale słów parę poświęcę zapomnianej pamiątkowej tablicy.

Od lipca 1933 r. do pierwszych dni wojny obronnej 1939 r. na zewnętrznej ścianie kościoła w Lipnicy Wielkiej wisiała tablica z brązu z popiersiem Piotra Borowego — duża krakowskiego artysty rzeźbiarza Karola Hukana o treści:

„1858—1932. Pamięci Piotra Borowego, przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spisza”.

Zastanówmy się, kto jest autorem treści płyty, kto połączył oba charakterystyczne zwroty „przykładnego naśladowcy Chrystusa” i „nieustraszonego obrońcy praw naszych” w jedną całość. Ponadto stwierdził polskość ziem orawskich i spiskich! Wszystko jednym zdaniem, na jednej tablicy, na trwałe zapisane literami z brązu.

³ postać Piotra Borowego przedstawia ks. F. Machay w swoich książkach:
— *Gazda Piotr Borowy*, Kraków 1938,
— *Moja droga do Polski*, Kraków 1938,
— *Nasi gazdowie w Paryżu*, Kraków 1919.

Był to na pewno ktoś bliski, znający nie tylko życie Piotra Borowego, ale też razem z nim mocno zaangażowany w problematykę orawsko-spiską, działacz nowotarskiego Komitetu Plebiscytowego. Tablicę ufundowali członkowie Związku Podhalan ze swoich składek. Autor napisu był więc członkiem Związku. Dla niego, tak jak i dla Borowego Orawa była terra patria!⁴

Smiem twierdzić i chyba nie będzie to pomyłką, że twórcą napisu mógł być tylko ks. Ferdynand Machay — advocatus odrodzonej Orawy. Znał osobście artystę rzeźbiarza Karola Hukana z Krakowa, na pewno też był inicjatorem jej ufundowania.

Tablica była znaczącym akcentem polskości Orawy, o czym niech świadczy fakt, że została natychmiast po wkroczeniu wojsk hitlerowskich wyrwana przez nacjonalistów słowackich i wywieziona gdzieś na południe⁴. Pozostał po niej ponury ślad w murze kościelnym.

Tylko ks. Ferdynand Machay mógł stwierdzić, że napis jest zwięzłym streszczeniem życia Piotra Borowego⁵ i bez komentarzy, ale także znacząco wskazać: „urodz. w Rabczycach na Orawie (dziś w Czechosłowacji) dnia 28 maja 1856 r., a zmarłego 18 stycznia 1932 r. w Lipnicy Wielkiej na Orawie (w Polsce)”.

Tym jednym prostym zdaniem zawarł Machay cały tragizm Piotra Borowego, który swoje magnum bonum szukał wzdłuż wędrującej granicy, bo „nieodłącznym atrybutem ludzkiego losu jest zarówno klęska, jak i zwycięstwo, porażka i sukces”⁶.

Po tablicy pozostał ślad w murze, pomnik minionego czasu. Czym jest pomnik? Jest „instytucją ludzkiej pamięci. Pomniki wznosi się z głębokiego przekonania o ważności historii. Doniosłe wydarzenia, wybitne osoby, które odcisnęły silne piętno na życiu swej społeczności — utrwała się w pomnikach. Są symbolem trwałości, ciągłości kultury narodowej. Dzieje każdego pomnika składają się z dwóch odrębnych, a pod względem trwania całkiem niewspółmiernych okresów. Pierwszy obejmuje czas od pojawienia się myśli o potrzebie monumentu po jego wzniesienie i odsłonięcie. Drugi zaczyna się naza jutrz po tym uroczystym akcie, kiedy to pomnik zaczyna żyć własnym życiem”⁷.

Ślad, który pozostał po tablicy jest dla nas zbyt cennym dokumentem, nie może on ulec zatarciu! Piszę o tym specjalnie, bo jak wieść niesie, ks. proboszcz z Lipnicy Wielkiej ma przystąpić do renowacji tynków, a wówczas bardzo łatwo będzie zniszczyć ten dokument i ludzką pamięć.

Zachowajmy ślad w murze do czasu, gdy powróci na to miejsce oryginalna płyta, co wobec otwartości wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich jest aktualne, względnie w ostateczności jej kopia.

Gliwice XI '86

⁴ w „Informatorze Babogórskim — Markowe Szczawiny” — lato 1986 zamieszczono adres do Związku Podhalan o poczynienie starań w kierunku odzyskania tablicy, prawnie stanowiącej własność Związku, bo ufundowanej ze składek członkowskich.

⁵ ks. Ferdynand Machay: *Gazda Piotr Borowy*, Kraków 1938, s. 7

⁶ Ziemia ojczysta.

⁷ Roman E. Rogowski: op. cit. s. 53

⁸ Janusz Ziółkowski: *Poznański czerwiec i jego pomnik*, „Tygodnik Powszechny” nr 25 z 22. 06. 1986 r. s. 1—2.

Do Redakcyji „PODHALANKI” w Ludźmierzu

Sanowno Redakcyjo!

Béło to — jako bocém — pore tyżni przed Godami, kie sie juz miało dobrze ku zimie. Zaburzyło cosi do dźwierz. Otwiérom. — Pocciorz daje mi pore listów. „A tyn — godo — to jakisi woźniejsy, bo i hruby i w dużej — pado — kopercie”.

Sięgnonek w te razy po tyn „woźniejsy”. Ozerwolek fryško papier. Ni-miolek haw na podorędzi okulorów, tok téz nie zaroz dożroł z wiérchu na pisanie, ba chycielek zrazu to, co béło w środku. Wyciągom i patrze. Ocom nie wierze. Chytom za skła. Ręce mi sie doprowdy zatrzęsły. Na mój dusiu, ze sie mi nie śnije, ba Jadzia Apostółka przysłała mi „PODHALANKĘ”. „Zyje „PODHALANKA” — wiera zyje!

Zyjom wej i toci, co jom pisom. Hej — coby téz jak nodłuzyj zyli. Doprowdy — hań widać nie dali sie biédzie. Ba i cozby sie jej mieli dać. Twarde chłopcy jak buki, co ik zodén holny nie rusy. Wrośnięte wiekami w ubocy historyi i casu — oparły sie seleniejakim dujanicom. A duło nieroz — e — duło... Cytom pomału: Ludźmiérz — Ocy mi sie zaśkilyły. Sukom ka jakiej smaty, bok zaniewidziol. Nie ze starości — nié. Bok ta jesse nie taki stary. — Ludźmiérz — cytom — a jo haw tu we Sceci-

nie. Tele światy — raty przeraty. Na drugim końcu nasego polskiego zagóna — nasój ojcystej ziemi. Hej — kielo to drógi do Ludźmierza. Kielo by to casu trza béło iść? A tu — kieby Ludźmiérz w doma! Syćko sie zacéno przybacować — co kie, jak i co. Tele roki za piętami nasego zycio i casu...

Cytom dalej: „Numer poświęcony (dobrze pisem?) Nowymu Torgowi”. Dość potela. Rusyło mnom do cna. Musiolek se siednąć. Przetarek z nowa ocy smatom. Patrze — pore chałup na obrozku. W środku ten som staručki kościół. Pod Świętom Annom — jak bioło wstążka — Corny Dunajec, co sie z Lepietnicom „ozénil” pod Ludźmiérzem. Ozoroł zogony i pola i te-roz zynie ku Biołému pod Samorody, coby juz razem ś nim gnać ku Pieninom. A hań prec — hole. Siwe hole... Moje hole... Tam-ek pod nimi ocy otworzył wte, kie mie matka na świat wydała.

Obróciélek „PODHALANKĘ” na drugom strone. Cytom, ze to WY syćka — niby KOLEGIJUM, a Wyście Tadeusu, na przodku. Wiera nie wiécie, kie-loście radości i scęscio do dusy mojej wnieśli. Patrzojcie! Jo haw tu, a Wy-tam. Kielo drógi, a Wyście mnie haw znašli. A coście wynapisowali — raty przeraty... Kielo historyi! Ka by sie był to ciek cego ka dowiedziol. Tele roki sie to w Nowym Torgu béło. Telo drógi chodnickami wydeptało. Ale historyi sie nie wydepce. Trza jom napisać. Ba przódy między



papierzyskami kasí wysukać, z kurzu zabócénio ozduchać, spekulatnie unadzajać. Kielo to roboty i casu...

Hej, Miły Mocny Boże! Tele roky obudzone na nowo... Przewróciłk jedne kartke daléj. Bacówka, ino nie ta, co stoła takutko na Jascym Potoku w Ochotnicy, ka za Miemców Polsko była. Bocem, jak kieby to dzíska bélo — co sie to robiéło, kie sie śwaby uwziény, coby nos shańtela wykurzyć. Nie dali my sie. No i nie domy...

Obróciłk kartke. Ze zdjęcio patrzom ku mnie, cok ik znoł i oni mnie téz. Zacéno mi sie przybacować pomału na te casy downe. Kielo sie to cłek nauganiol za tym zyciem, coby jakosi kóniec do końca przywiązać. Coby sie cegosi nauczyć, cosí umieć i cosí wiedzieć. A dzísoki? Ucom sie — ale nie wiem, cy co wiedzom. Ba i wtoz to wié, co wiedzom. Ci haw — doprowdy — wiedzieli. A potem patrze — śp. Wincenty Apostoł. Taki haw młodziučki jesse. Patrzy zodziornie. Ni-ma go haw juz downo. A skoda... Spiewolek w jego chórze. A potek sie mu przypatrzowol, jako to rękóm kiwo, coby równo slo. I tak zek sie nim przejon, ze poté i jo umiol takučko z chórami narobiać. Śp. Magdalena Apostołowa... A coz to ona tako smutno siedzi? Je — coz jej to? Patrzy jakosi tak pytający. Cy jéj jako biéda abo krzywda? Moze i krzywda, bo sie biédzie nigda nie dawała. A jako

dobro — wiera wiécie — béła. Syćka sie u niéj zagrzoli i z wiérchu i na wnątrzu. Bo téz to były casy, kie słowa otuchy i nadziei były bogatse jak skarby Janosika. Ona ik miała wse kozdemu dość. Nikto od niéj nie wysed, coby go nie nakormiła, a jak trza było, to i przyodziewek znasła. Co tu duzo godać. Tako była. Béło to i mineno, tak jak ta dołu chałupa Wincentego, co jom teroz widzém na tym zdjęciu. No i widzicie — béłoby sie o syćkim do imentu zabocyło, kieby nie ta „PODHALANKA”, coście jom tak pięknie uzdajali, syćko co i jako to béło opisali. Wiera — godom — piękno historyjo Miasta.

Gazdujcie se szczęśliwie na téj Wasyj niwie ryktowania i pisanio ku sławie Podhola, jako i ku pamięci tyk, co cosí haw tu zrobyli, cosí znacyli. Moze bedzie taki cas, co zaś inksi wspomnom o Wos i tyk co s Wami — niby Kolegijum i tyk co Wom pomagali. A syćko bez to, coby takom pięknom jak święty obroz historyjom nie zakrył do cna kurz corny zabócénio i nie pogrzeboł na zawse w truchłak casu ludzkiej niepamięci. Cosí po nos musi ostać... Moze ino pamięć i krzyz.

Zycém Wom syćkim telo, kielo unieść mozecie — „cekający na wielgie zawołanie: *chłopy!!!*” (z wiersa Suskiego).

Stasek Podgórski

LEON RYDEL (Kraków)

Żyła 45 lat —

Józefa Machay-Mikowa „Ryś”

45 rocznica śmierci w dniu 14. X. 1987 r.

Coroczną nagrodę za najlepszą książkę o Krakowie, „Echo Krakowa” przyznało Wincentemu Heinowi i Czesławie Jakubiec, autorom książki z serii Cracoviana pt. MONTELUPICH, WL Kraków 1985. W indeksie jest wymieniona Mikowa Józefa (s. 123, 127, 197, 210, 246 i 277).

Pożyczyłem książkę Wandy Kurkiewicz pt. ZAMURAMI MONTE, WL Kraków 1972, a w niej przeczytałem rozdział *Pani Józefa*, s. 71–83 i książkę Alfonsa Filara i Michała Leyko pt. PALACE — KATOWNIA PODHALA. *Tajemnica lochów gestapowskiej placówki w Zakopanem*, MON Warszawa 1970, s. 236 oraz Włodzimierza Wnuka WALKA PODZIEMNA NA SZCZYTACH, IW Pax Warszawa 1980, s. 142–145.

Dowiadujemy się, jak straszliwe tortury przeszła Pani Józefa, nie ujawniając nic. Przez półtora roku więziona, zamordowana zastrzykiem fenolu, zmarła dnia 14. X. 1942. Została pochowana na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Urodziła się dnia 13. XI. 1897 w Jablonce Orawskiej. W 1922 wyszła za mąż za Emila Mikę, kierownika szkoły w Lipnicy Wielkiej, działacza kulturalno-oświatowego i gospodarczego. Mikowa była prezesem miejscowego Związku Górali Spisza i Orawy, Kółka Rolniczego i TSL-u, nadzorowała działalność gromadzkich lasów, w Domu Ludowym prowadziła kółko

teatralne i razem z mężem zespół regionalny (chór). Miejscowej ludności służyła radą i pomocą, opiekowała się chorymi.

Mikowie byli pierwszymi organizatorami wczasów „Pod gruszą”, załatwiali noclegi dla turystów indywidualnych i grup, organizowali wycieczki po Działach Orawskich i na Babią Górę. Byli najlepszymi informatorami o historii tej ziemi, walorach przyrodniczych i krajoznawczych, prezentowali orawski folklor w wykonaniu miejscowego zespołu.

W 1935 przybył na Orawę geodeta Ernest Kuchar. Zyskał on przyjaźń Mików, często gościł u nich, a nawet został tancerzem w zespole. Nazywano go *przyjacielem Orawy*. Mikowie utrzymywali serdeczne stosunki z komendantem straży granicznej Romanem Kniecińskim, który już 20 lat przebywał w Lipnicy Wielkiej. Mikowa była chrestną matką ich dziecka. Obaj okazali się zdrajcami, agentami wywiadu niemieckiego. Dnia 1 września 1939, po zajęciu przez hitlerowców Lipnicy, Kuchar wskazał gestapowcom dom Mików i ukryty w piecu nadajnik radiowy, następnie, udając polskiego uciekiniera, wskazywał drogę armii niemieckiej w głąb Polski.

Na plebanii zwierzyńckiej w Krakowie ks. Ferdynand Machay, jeszcze przed wojną, udzielił schronienia Alfonsowi Verčekowi, który uciekł do Krakowa z powodu zgaszania iluminacji, urządzonej w se-

minarium z okazji ogłoszenia „niepodległości” tiszowskiej Słowacji 14. III. 1939. Potem gościł polityków nowego „sztabu” słowackiego. Teraz schroniła się u brata siostra Józefa z mężem Emilem. Tu dnia 3 i 4 maja 1941 gestapo aresztowało Mików. Emil, porucznik rezerwy, komendant TOW — dywersji pozafrontowej na Orawie, wówczas utrzymujący łączność radiową z Londynem, został podczas przesłuchania pobity, a następnie wysłano go do obozu w Oświęcimiu (nr 17216), gdzie zginął dnia 17. X. 1941.

Józefa pełniła funkcję oficera łącznikowego między Komendą Główną ZWZ (AK) a Dowództwem Obszaru Południowego, będąc jednocześnie jego głównym kwatermistrzem. Przewieziona z Montelupich do Zakopanego, do willi Palace na przesłuchania, dostała się w ręce Romana Kniecińskiego (kuma), obecnie tłumacza i pracownika gestapo, znanego sadystę, który stosując tortury, chciał wydobyć od niej zeznania, ale bez skutku.

Haniebna jest rola zdrajców, którzy dla korzyści materialnych tracą poczucie prawości, zdradzają ojczyznę, nie przewidując złego końca, panicznie uciekają, aby uniknąć sprawiedliwej kary.

Mikowie żyli 45 lat. Józefa zginęła 45 lat temu, a Emil 46 lat temu. Jest czas, by pomyśleć o uczczeniu ich pamięci, przynajmniej skromną tablicą pamiątkową, wykonaną w drewnie przez orawskiego rzeźbiarza ludowego, umieszczoną na domu, którym mieszkali lub budynku dawnego Domu Ludowego TSL-u, który powstał z ich inicjatywy i złożeniu w tym dniu skromnej wiązanki kwiatów.

Apeluję o to do Związku Podhalan, ZBoWiD-u i mieszkańców Lipnicy Wielkiej.

UWAGA: Redakcja „Podhalanki” informuje, że w kwietniu 1988 r., jako miesiącu narodowej pamięci, przewidziana jest uroczystość odsłonięcia metalowej tablicy ku czci Józefy i Emila Mików.



J. ZACHWIEJA-MADZIAR (Szczawnica)

Bajka o skale

Skądśi haw na naską drogę wtoczyła sie skała
Taka w som roz, ani duzo, ani tyz nie mała.
I od tego sie zaczęły hałasy i krzyki.
Kiedy tę zawaładrogę spostrzegły „czynniki”.
Zaroz w ruch posty komisje, wtore sprawę skały
Jedne drugim między siebie wciąż przekazowały.
Spór ten cheba między niemi trwałoby pewnie wiecznie
Cy usunąć ją odpłatnie, cy lepij społecznie
Sprawa ciągła sie miesiące — „czyne” cy zapłatą.
W końcu došli, by to wszycko oddać do powiatu
Tám w powiecie urzędników jest procent niemały
Niek sobie głowę połomią sprawą naskiej skały
Moze by i nieskońcono tego do dziś wcale
Zeby sie nie pijacyna utknął na tyj skale
Och, ty bryło zatracono! przebrała sie miarka
Chycił ją w pół i z rozmachę cisnął do Grajcarka.

Góralskie akcenty w Krakowie

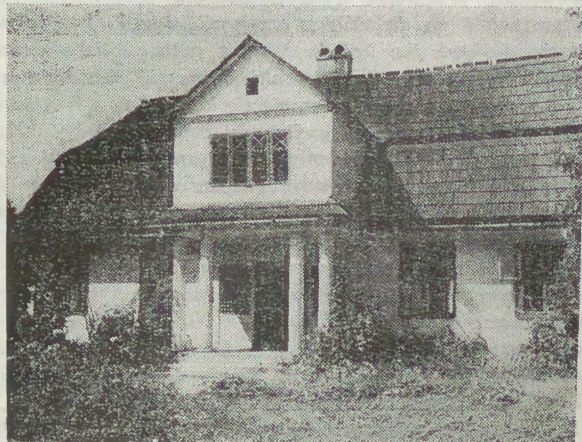
Kraków miał zawsze wielki sentyment do gór i ludzi z gór. Świadczą o tym m. in. liczne nazwy na planie miasta, a więc np.: Osiedle Górali, ulice: Beskidzka, Czorszyńska, Góraliska, Górską, Karpacka, Krokusowa, Narciańska, Niedzicka, Orawska, Pienińska, Podhalańska, Tatrzańska, Skalna, Spiska, Szafarska, Szarotki, Zakopiańska, Zaskale.

Również wiele ulic w Krakowie jest nazwanych imieniem wielkich synów i córek Podhala, Spisza i Orawy bądź osób z nimi związanych: np. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Jana Wiktora, Włodzimierza Tetmajera, Karola Szymanowskiego, Heleny Marusarzówny, Jana Kasprowicza, Wojciecha Halczyna, Bronisława Czecha, Piotra Borowego, Józefa Andrusikowicza. Jest także: Pałac Spiski, Dwór-Muzeum Tetmajera w Krakowie-Bronowicach, tablica pamiątkowa ku czci Władysława Orkana na budynku przy ulicy Brackiej. Jest (jakżeby inaczej) Bar „Podhalanka”.

Wiele śladów podhalańskich można oczywiście znaleźć w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, przy Placu Wolnica. Są tu m. in. kompletnie wyposażone: izba podhalańska, szalas góralski, olejarnia, folusz, kuźnia, wzory odzienia góralskiego, a także liczne narzędzia rolnicze i sprzęt gospodarstwa domowego, używane w dawnych latach na Podhalu. W zbiorach archiwalnych Muzeum Etnograficznego znajdują się cenne stare fotografie, teksty piosenek, przedstawień (m. in. wesele góralskie) itp.

Znanym ośrodkiem życia intelektualnego, związanego z górami i góralami, jest działająca w Krakowie przy Placu Wiosny Ludów Redakcja Wydawnictwa „WIERCHY” oraz Biblioteka Górską, a także znana Księgarnia „POD WIERCHAMI”.

T. P.



„Tetmajerówka” — dworek Włodzimierza Przerwy-Tetmajera w Bronowicach Małych. (Fot. Edward Węglowski. Ze zbiorów rodzinnych p. Krystyny Tetmajer-Skąpskiej)

Na pokrzepe Tobie

Ostow

pług

brony

siocie

dej kóniowi obrok

zegnij poły

na miedze klękni

jak

na Anioł Pański

Na

pokrzepe Tobie niese

polednne

góralskiej poezji

— naskiej.

WŁADYSŁAW SZEPEŁAK (Bielanka)

Wilijo w Bielance

Dziś sie jadwent końcy jutro już wilijo
 baby ciasto piekom chłopcy wieprzki bijom
 po lasak zaś słysno dzieci głośnie krzyki
 ciupajom jedlicki drzewka podłaznicki
 dzisioj już wilijo i po chałpak wsędy
 som drzewka abo podłaznicki śpiewajom kolędy
 Jest siano pod stołem jest siano na stole
 bo jakoz bez siana by zyli górale
 Cozby nase krowy i owce jodały
 nie byłoby siana mleka by nie dały
 na stole na sianie biło chusta lniano
 Ale nie fabrycniło ba ręcznie utkano
 na tej chuście stojom miski z różnymi jodłami
 Groch kapusta som i grzyby jest miska z kluskami
 a pod kozdom miskom opłatek włożony
 potem ino sie pożyro ka jest przylepiony
 przylepił sie do klusek z jarcu — będzie jarzec złoty
 do tego sie nie przylepi to szkoda roboty
 Ale jesce przed jedzeniem syćka pocierz mówiom
 potem zaś od nojstarsego opłatkiem sie łómiom
 Kie wilijom już odprawiom zanie sie śpiewanie
 o tym małym dziecieteku co leży na sianie
 o Paniencie o Aniołak o Józefie Starym
 o pastuskak co do ziółka przynosili dary
 trzeba kończyć już kolędy bo już północ blisko
 Ksiądz przyjedzie do Bielanki odprawić Pasterskom
 Już od kolęd i organów trzęsie sie kaplica
 Ave Maria sumiom lasy Bucnik Zeleźnica
 Zakończyła sie Pastersko wychodzimy razem
 sąsiedzi nos przepytujom przydziec na podłazy
 no to idziemy po chałpak i owsem sujemy
 szczęście zdrowio i radości syćkim winsujemy
 Na szczęście na zdrowie na to Boże Narodzenie
 coby sie wom darzyło zytko owies i siemie
 w kómorze i w oborze
 coby wszędzie było dobrze
 cobyście byli weseli jako w Niebie anieli
 i cobyście nowo narodzonego Poniezuska użreli
 Kiedy sie już powinsuje za stół siednąć trzeba
 przeć krapke gorzotecki no i przegryźć chleba
 A potem od chałpy do chałpy nieroz i do rana
 Chodzm chłopcy na podłazy w Narodzenie Pana.

Frasobliwy

Franciszce Bober

Jezus Frasobliwy
 w drzewie wyrzeźbiony
 spojrzeniem pobożnym
 darzy świata strony.

Wyciąga swe ręce
 i z miłym westchnieniem
 błogostawi wkóło
 podhalańską ziemię.

Wiatr i śiappawice
 lica Mu schłodziły
 a słoneczne iskry
 żarem poparzyły.

Bożuś Frasobliwy
 przecie nie narzeka
 pokornie się modli
 i na ludzi czeka.

Przyszedł chłopczyk mały
 z polnymi kwiatami
 wyszeptał — o Jezu
 zmiłuj się nad nami.

Pan Jezus zawołał:
 Boże Miłosierny
 jednak na tym świecie
 jesczem jest potrzebny.

2 października 1978

JANUSZ KAMOCKI (Kraków)

AKCJA SPISZ

Nasza przyjaźń z Jaśkiem Plucińskim rozwinęła się na zebraniach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Na zjazdach, na których reprezentował Oddział Zakopiański, siadywał skromnie w tylnych rzędach, często odziany w brązową cucę i portki góralskie, speszony, gdy różni profesorzy ciągnęli go do siebie, a wręcz nieszczęśliwy, gdy sadzano go za stołem prezydialnym.

Nie brał udziału w sporach teoretycznych, odzywał się rzadko — najczęściej w sprawach etnografii góralszczyzny, którą znał doskonale: gdy o niej mówił, to było widać w tym cichym, skromnym człowieku prawdziwą pasję i miłość do gór i do ich mieszkańców. Najwięcej tej miłości chował dla swego rodzimego Spisza. Mógł całymi godzinami mówić o Spiszu, o jego historii, o skomplikowanej problematyce narodowościowej, o trudnej walce, jaką trzeba prowadzić o utrzymanie systematycznie wypieranej polskości na tym skrawku naszej ziemi.

Nie wiele mogłem mu pomóc w jego troskach, choć sympatię jego zdobyłem memi młodzieńczymi jeszcze artykułami: „Turystom idącym na Słowację”

„Ziemia” Nr 4/1958), w którym pisałem o polskości Zamagurza, czy „Kilka uwag o folklorze Zdziaru” („Turysta” Nr 11/1959), będącym polemiką z artykułem „Słowacka wieś Zdziar”. Sytuacja zmieniła się, gdy zostałem przewodniczącym Komisji Krajoznawczej Zarządu Okręgu PTTK w Krakowie. Okręg pokrywał się z województwem — wtedy jeszcze nie podzielonym na mniejsze — więc znaczna część Karpat polskich, w tym także i Spisz, znalazły się pod moją krajoznawczą opieką. Oprócz Spisza mieliśmy sporo innych problemów, które pochłaniały nasz czas i wysiłki, ale już Jasiek dbał o to, aby zagadnienie Spisza stało się najważniejsze.

Spisz w przeszłości był kulturowo silnie związany z Krakowem, lecz o tym sami jego mieszkańcy niewiele wiedzieli — trzeba było im to uświadomić, a zarazem z tym Krakowem trzeba było ich silnie łączyć emocjonalnie. A że Jasiek był długoletnim nauczycielem — więc było dlań rzeczą oczywistą, że te związki chciał ukazać zwłaszcza młodzieży szkolnej. Któregoś dnia wysunął projekt pokazania dzieciom spiskim Krakowa. Nie mieliśmy jednak możliwości zaproszenia do Krakowa wszystkich dzieci ze Spisza, trzeba więc było obmyśleć taki sposób, aby ta mała grupka, którą mogliśmy ściągnąć do Krakowa (Komisja nie dysponowała żadnymi funduszami) nie stała się tylko jedną z licznych wycieczek pętających się po Krakowie.

To musiało być coś, co pozostanie w pamięci tych dzieci, co będą one przekazywać swoim kolegom; a także w pamięci nauczycieli — bo i im należała się nagroda za uparty trud podtrzymywania polskości w sercach dzieci.

Jasiek był projektodawcą i duszą całej imprezy — nad opracowaniem programu wycieczki solidnie pracowała cała Komisja. Postanowiliśmy zaprosić do

Krakowa po dwójce dzieci i po jednym nauczycielu z każdej szkoły polskiej na Spisz.

Przyjechał autokar — i Kraków przyjął spiskie dzieci najcieplej, jak umiał. Szeroko otwartymi oczyma chłonęły one całe piękno Krakowa, wędrowały po nim oprowadzane przez najlepszych znawców tego miasta. Na odczyty dla dzieci otworzył swe sale Zamek Wawelski, a luminarze nauki — Dobrowolski, Dóbrzycki czy Szablowski nie szczędzili swego czasu dla małych Spiszaków.

Spotkanie to — które określiliśmy roboczo „Akcja Spisz” — minęło szybko, ale nie skończyły się nawiązane w czasie niego przyjaźnie. Po niespełna roku Jasiek poinformował mnie, że Spisz oczekuje naszej rewizyty. Cóż — tego zaproszenia nie można było odrzucić.

Autokar PTTK-owski wiozł grupę krakowskich działaczy krajoznawczych na Spisz. Zaczynała się kolejna „Akcja Spisz”, ale tym razem w drugą stronę: nie my otwieraliśmy oczy młodzieży spiskiej na piękno Krakowa, lecz ona nam na piękno Spisza (a zarazem też na potrzebę jego zagospodarowania turystycznego!).

Po zmianach administracyjnych organizowanie kolejnych „Akcji Spisz” przejął Zarząd Wojewódzki PTTK w Nowym Sączu, tym samym przestały być nastawione na związek Spisza z Krakowem. Ale choć zmieniają się formy, akcja służenia polskości Spisza trwa, a nawet przekształca się obecnie w „Akcję Spisz — Orawa”. Krakowscy krajoznawcy utrzymują z nią żywy kontakt, a z tamtego świata Jasiek Pluciński z pewnością uśmiecha się, widząc, jak jego inicjatywa i jego ukochanie — służba dla Ziemi Spiskiej — rozwijała się, i jak, wbrew suchej mierze kilometrów, Spisz dzięki niej trochę się zbliżył do Krakowa.

JÓZEF ŁUKASZCZYK-TADY (Zakopane)

Pamięci Władysława TATARA

Władysław Tatar urodził się 11 września 1915 r. w Zakopanem, jako potomek legendarnego rodu podhalańskiego, z ojca Józefa Tatara, znanego przewodnika tatrzańskiego, pracującego w lasach państwowych w charakterze gajowego i matki Zofii Gierek, urodzonej w Białym Dunajcu.

Słynny Szymon Tatar „Młodszy”, również przewodnik tatrzański, był bratem ojca. Dziadek stryjeczny, Szymon Tatar „Starszy”, był także przewodnikiem tatrzańskim. Zaś pradziadek stryjeczny Szymon Tatar „Polowac” był znanym myśliwym i posiadał drugi przydomek „Ropsic”.

Władysław Tatar szkołę powszechną ukończył w roku 1930 w Zakopanem. Następnie uczęszczał do 4-letniej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, po ukończeniu której uzyskał dyplom czeladnika ciesielskiego.

Od 1935 do 1939 r. pracował na budowach prywatnych i państwowych na terenie Zakopanego i Podhala jako majster ciesielski. Tuż przed wybuchem II wojny światowej pracował w schronisku na Hali

Tomanowej w Tatrach Zachodnich, a pod koniec września 1939 r. został z tego schroniska razem z właścicielem przepędzony przez żołnierzy słowackich, którzy oświadczyli: „podź s nami, bedeme pokraczować na Gestapo”, co na szczęście zakończyło się bez kłopotów. W grudniu 1939 r., ratując się przed wysilką na roboty do Niemiec, został zatrudniony w firmie budowlanej „Hobag-Breslau”, w Zakopanem. W firmie tej markował pracę do końca 1943 r., wykonując równocześnie różne zadania, zlecone przez Armię Krajową.

Na skutek nadmiernej absencji, władze okupacyjne chciały go ukarać wysłaniem do obozu pracy, wobec czego uciekł w Tatry i przyłączył się do grupy ukrywających się przed hitlerowcami po stronie słowackiej Tatr.

W 1944 roku nawiązał bezpośredni kontakt z grupą żołnierzy Armii Krajowej, działających na terenie Zakopanego i Podhala. Dowódcą jego był por. Tadeusz Studziński pseud. „Kurzawa”, który był również dowódcą oddziału partyzanckiego pod nazwą „Kur-

niawa". Głównym zadaniem Władysława Tatara było ustalanie nazwisk i adresów agentów Gestapo, działających na terenie Zakopanego i okolicy oraz przekazywanie danych dowództwu. Oddział „Kurzawy” współpracował z partyzantką radziecką pod dowództwem płk. Kalinowskiego.

Do tego oddziału został przydzielony Władysław Tatar jako przewodnik, biorąc udział przy wykonywaniu wyroków śmierci na zdrajcach na terenie miasta Zakopanego, aż po Babią Górę. Prowadząc grupę A.K. uczestniczył między innymi przy likwidacji Wacława Krzeptowskiego i uwolnieniu więźniów z aresztu przy ul. Nowotarskiej.

24 stycznia 1945 r. brał udział w utarczkach partyzantów radzieckich pod dowództwem lejtn. Trojanowa (z grupy płk. Kalinowskiego pod Babią Górą) z żołnierzami Wehrmachtu i policji.

Po zakończeniu II wojny światowej w r. 1946 postanowił ukończyć naukę w Państwowym Liceum Budowlanym w Zakopanem, a następnie rozpoczął studia na Politechnice Krakowskiej na Wydziale Architektury.

Wiosną 1955 roku uzyskał dyplom ukończenia studiów wyższych i rozpoczął pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem w Wydziale Budownictwa.

Od 1970 do 1973 roku pracował przy rozbudowie Ośrodka Sportowego PPiS w Zakopanem i WKS w

Kościelisku na Kirach. Pod jego kierownictwem została wybudowana leśniczówka na Wancie i Łysej Polanie.

Współpracował przy budowie schroniska Ornak, Pięć Stawów Polskich, Chocholowskiej i Muzeum Lenina w Poroninie wraz z inż. inż. A. Nowotarskim i A. Czarniakiem. Od marca 1974 r. pracował w Zarządzie Gminy Kościelisko-Witów przez 4 lata.

Od lutego 1978 do grudnia 1985 r. pracował w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem kierując grupą budowlaną, remontując i ratując przed zagładą szalasy na halach: Kopieniec, Jaworzynka, Kondratowa, Na Stołach, Uplaz, Przysłop Kominiarski, Lejewiec, Dolina Chocholowska.

Całym sercem włączył się w odbudowę i ratowanie zabytkowego domu w Chocholowie, w którym organizowano „poruseństwo chochołowskie”.

Dzięki jego wysiłkom odbudowano dwór Tetmajerów w Łopusznej oraz szereg zabytkowych obiektów.

Od stycznia 1983 rozpoczął pracę w Technikum Budowlanym w Zakopanem jako nauczyciel.

Wraz ze swoim synem Wiesławem opracował plan realizacyjny Podhalańskiego Parku Etnograficznego Związku Podhalan w Ludźmierzu.

Zmarł 31. I. 1986 r. w Zakopanem i pochowany został na Pęksowym Brzyzku, żegnany serdecznie przez rodzinę, przyjaciół i kolegów budarzy.

ZOFIA CZERWOSZ (Warszawa)

WOJCIECH CZERWOSZ

Wojciech Czerwosz urodził się 28 marca 1913 roku w Łopusznej, w rodzinie małopolskich górali. Ojciec zaginął w czasie I wojny światowej i matka wdowa sama wychowała dwóch synów.

W 13. roku życia opuścił dom, aby uczyć się w Zakopanem w Szkole Przemysłu Drzewnego, następnie rozpoczął naukę w Krakowskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego i po pięciu latach uzyskał dyplom.

Dalsze studia na Wydziale Rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowniach profesorów Laszczki i Wittiga, przerwała wojna. Lata okupacji przebył w swej wsi, w Łopusznej, pracując przy budowie Ośrodka Zarybieniowego ryb łososiowatych, ale zaraz po wojnie podjął przerwane studia w ASP w Krakowie, w pracowniach profesorów: Popławskiego i Dunikowskiego. Dyplom uzyskał w 1947 roku.

Przez dwa lata był nauczycielem rzeźby w Kielcach w Technikum Sztuk Plastycznych, a w 1949 roku przeniósł się z żoną do Warszawy, aby zamieszkać już tu na stałe.

Zmarł 20 marca 1986 r. w Warszawie i został pochowany 26 marca na cmentarzu w Łopusznej.

Samodzielną pracę artystyczną rozpoczął w czasie nauki i już w 1936 roku otrzymał I nagrodę za rzeźbę na konkursie Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie.



Wojciech Czerwosz: Święty Andrzej Bobola.
(Fot. Jan Świdorski)

Od 1949 roku pracował przy odbudowie zabytków zniszczonych w czasie działań wojennych. Wykonał wiele rekonstrukcji dawnych rzeźb, m. in. na Starym Mieście i w Pałacu Prymasowskim w Warszawie, na Zamku w Lublinie i w Woli Rasztowskiej.

Jako górzał najchętniej rzeźbił w drewnie.

Najpełniejszą w tym tworzywie realizacją są figury świętych: Józefa, Andrzeja Boboli, Stanisława Kostki oraz ołtarz w Kościele Jezuitów w Szczecinie.

Od połowy lat sześćdziesiątych Wojciech Czerwos z wielkim zamiłowaniem uprawiał medalierstwo, wykonując projekty monet, medali i plakiet. Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych, m. in. w Czechosłowacji, Hiszpanii, Indiach, Portugalii, Rumunii, Szwajcarii, ZSRR, na Węgrzech, Kubie, we Włoszech.

W 1969 roku otrzymał I nagrodę na konkursie: Międzynarodowy Konkurs Medali „Uno A Erre” we Włoszech. Prace jego znajdują się w muzeach polskich i za granicą.

Wycinanka ma duże znaczenie w twórczości Wojciecha Czerwosza. Zaczął ją wykonywać w okresie wyężonej pracy przy odtwarzaniu klasycznych płaskorzeźb w zabytkowych budynkach, a wycinanki powstawały w wolnym czasie, dla odprężenia od rygorów, które narzuca rekonstrukcja. Początkowo były tylko relaksem, aby w końcu stać się pełnoprawną formą twórczości. Ta technika posłużyła nawet do ilustrowania dwu książek o polskich tańcach ludowych.

Wszystkie wycinanki były wykonane w papierze nie nożyczkami, ale ostrym nożem, co nie dziwi u rzeźbiarza i górala, a kompozycje przedstawiają najczęściej postacie ludzi i zwierząt.

Tematem który ma największe znaczenie w twórczości Wojciecha Czerwosza to świat przyrody i miłość, a kompozycje jego są głęboko przemyślane, oszczędne, dążące do najbardziej syntetycznej formy, zbliżone do znaku plastycznego.

ZBIGNIEW RENE (Nowy Targ)

Adwokat ADAM SZOSKI (1907-1986)

W dniu 16 lipca 1986 r. zmarł w Nowym Targu adwokat Adam Szoski, długoletni Kierownik Zespołu Adwokackiego w Nowym Targu, Nestor nowotarskiej Palestry. Adwokat Adam Szoski urodził się w dniu 1 października 1907 r. w Samborze. Był uczniem słynnego Kolegium w Chyrowie, a następnie nowotarskiego gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego. Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, odbył aplikację adwokacką i w maju 1936 r. otworzył kancelarię adwokacką w Nowym Targu.

W czasie okupacji współpracował ze Stronnictwem Ludowym i Armią Krajową. Po wyzwoleniu jego wielki autorytet zawodowy i moralny sprawił, że powierzono mu funkcję pierwszego burmistrza Nowego Targu. Był współzałożycielem powstałego w dniu 1 września 1952 r. Zespołu Adwokackiego w Nowym Targu, który znalazł gościnę w Jego dawnej kancelarii przy ulicy Szaflarskiej 1. Po kilku latach został Kierownikiem Zespołu, którą to funkcję sprawował aż do przejścia na emeryturę, tj. do dnia 31 grudnia 1977 r.

Jako długoletni Kierownik Zespołu położył niepodważalne zasługi w dziele integracji środowiska adwokackiego i prawniczego, podnoszenia poziomu zawodowego i etycznego adwokatury, właściwej organizacji pracy Zespołu. Wyrazem tego był m. in. wybór adwokata Adama Szoskiego na stanowisko Przewod-

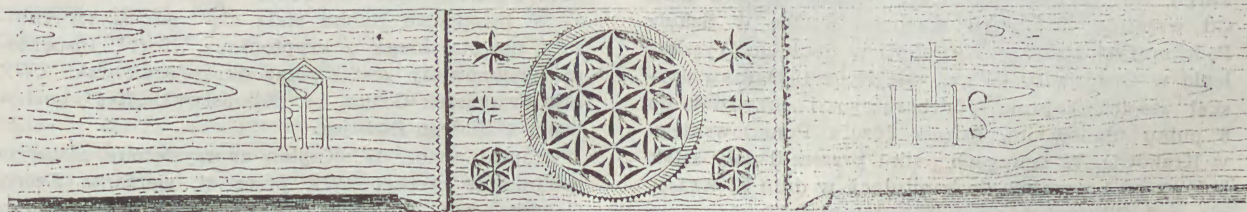
niczącego Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego Zrzeszenia Prawników Polskich w Nowym Sączu.

Z drugiej zaś strony był długoletnim radnym Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu. Jeszcze przed wojną dał się poznać jako działacz Polskiego Związku Wędkarskiego i Polskiego Związku Łowieckiego. Po wojnie był długoletnim prezesem nowotarskich kół tych związków, działał także w Lidze Ochrony Przyrody. Już wtedy był ekologiem w nowoczesnym, dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Był nieustępliwy w walce o czystość naszych lasów i wód, o naturalne środowisko człowieka. W tej walce nie wahał się stawiać na szali swego autorytetu.

Jako działacz PTTK był inicjatorem i współzałożycielem Rady Muzealnej, która zaowocowała powstaniem Muzeum PTTK o rewelacyjnych zbiorach. Była to inicjatywa całkowicie oddolna i społeczna. Był także adwokat Adam Szoski od czasów młodości zaangażowanym działaczem harcerskim.

Adwokatura uhonorowała adwokata Adama Szoskiego Złotą Odznaką Adwokatury. Rada Państwa PRL przyznała mu w 1978 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Był ponadto wielokrotnie odznaczany odznakami i odznaczeniami innego rodzaju z racji swej bogatej działalności społecznej. Był niekwestionowanym autorytetem zarówno w środowisku zawodowym jak i poza nim.

Cześć Jego pamięci.



Śp. MARIA z Janotów KLIMIŃSKA (3. 07. 1904 – 15. 10. 1986)

Dwie gwiazdy świeciły na nieboskłonie Rabki. Płonęły i zgasły. Ale każda z nich pozostawiła ślad trwały. Pierwszą gwiazdą była pani Antonina Zachara-Wnękowa, poetka spod Gorców. Błyszczą jej piękne wiersze, tak piękne jak nasze Podhale. Mądre mądrością ziemi i przyrody. Pisała o ludzkiej dobroci, życzliwości sąsiedzkiej, zachęcała do uczciwej pracy. Drugą gwiazdą, co zgasła, to pani Maria Klimińska. Nie pisała wierszy, nie układała nut, ale pozostawiła przykład godnego życia. Ten przykład tkwi wśród nas współczesnych i pozostanie w góralskiej legendzie. Rozumna, a nie uczona, sprawiedliwa i skromna, cicha, a jakże wielka. Kochała ludzi i kwiaty. Wśród jesiennych kwiatów, liliiowych marcinków, zwiedłych margerytek dotknął ją pocałunek wieczności. Na jej pomniku można napisać „Przeszła przez życie, czyniąc dobrze”. Przed pół wiekiem przeszło pracowała w Tow. Szkoły Ludowej jako bibliotekarka. Wkładała książki w ręce prostych ludzi, aby byli światli. Mówiono wtedy, że oświata ludu dokona cudu. I stał się cud. Chłopcy szli do walki z wrogiem z ideałami zaczerpniętymi z „Potopu”, „Krzyżaków”, identyfikowali się z Kmicicem czy Krzysztofem Cedro. Tacy skromni działacze TSL-u dokonali cudu wychowania patriotycznego. Przez długie lata dbała o to, by nie zaprzepaściła się tradycja ojców. Kochała swoje dzieci jak dobra matka, ale i kochała wszystkie góralskie dzieci, szczególnie z zespołu „Kropianka”. Pracowała z nimi. Ubierała, czesała, wplatała czerwone wstążki, aby furgotały w tańcu. Swoimi spracowanymi rękami prała, szyla, latała stroje, aby się nie zniszczyły, aby trwały, służyły długo ludziom i regionowi. A zawsze społecznie z pełnym oddaniem i odpowiedzialnością.

Brzydkie, plugawe słowo, tak często nadużywane na Podhalu nie miało miejsca w świetlicy. Pod tym względem była zasadnicza i surowa. Wychowywała.

A maluchów, co do szkoły jeszcze nie chodzili, spiewać uczyła o tej „co nie zginęła” i „Rotę” i stare zapomniane koledy góralskie. I kazała im opowiadać nasze legendy: o Wandzie, co nie chciała Niemca, o Piastie Kołodzieju, o naszych sławnych królach. Słodki placek przyniosła dzieciom do świetlicy i jabłko czy cukierek, aby dzieci jak się wyhipkają ucieszyły się w nagrodę. A zawsze ze swojego, chociaż bogata nie była.

Jej ręka, jak jeszcze była zdrowsza, posadzone zostały przy kościółku na Turbaczu krokusy, zimo-wity, śnieżyczki. Wysoko pod niebem. W niebie gazduje teraz Pani Klimińska, w tym góralskim niebie wśród janiółków. Ubiera je w gorsety haftowane w szarotki, dodaje farby do tęczyowych skrzydełek, dba o to, by gonionki były czyste, a kierpce nie uwierały w zbójnickim czy hajduku. Stary muzykant Zwyrtała stroi już skrzypce na niedzielę do występu przed tronem Matki Boskiej Ludźmierskiej. Pani Klimińska stoi tam przeczysta w koronie swoich włosów jak malowanka na szklanym obrazku ludowego artysty. Stoi onieśmielona. Pani Antonina wychodzi ku niej, bo znaly się dobrze i mówi: „Witoj, Maryś. Dla ciebie napisałam te słowa:

Nie kładź człowieku ręce

na porządek świata...

*To tylko możesz: serce swe oddać piosence
Rany swe i bliźnich okryć białawatkami,*

*I to możesz: wziąć barwny snop żyta na ręce
I zawrzeć przyjaźń z łąką, polem i lasami.*

*I to jeszcze: o zmierzchu przed wieczności bramą
Stanąć z chryzantemami w niemym zadumaniu”.*

Bili dzwony. Niech będzie Maria pochwalona, niech będzie Chrystus pochwalony. Amen.

ALEKSANDER MARCZYŃSKI (Kraków)

Wspomnienie o śp. WŁADYSŁAWIE KAPŁONIE

Urodził się 17 listopada 1917 r. w Rabce. Po szkole podstawowej w Rabce, został przyjęty do gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Świadcstwo dojrzałości uzyskał w roku 1937. Od września 1938 roku rozpoczął służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Centrum Wyszko-lenia w Grudziądzu. W połowie lipca 1939 roku uzyskał stopień kaprała podchorążego i przydział do 8 pułku ułanów im. księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie. W szeregach pułku przeszedł cały szlak bojowy od 1 września do kapitulacji w dniu 27 września pod Biłgorajem na Lubelszczyźnie. Wzięty wraz z kadrą pułku do niewoli pod Tomaszowem Lubel-

skim, wraz z grupą kolegów zdołał zbiec. Po przebraniu się w cywilne ubranie, wspólnie z kilkoma kolegami, powrócił na Podhale. Do Rabki przybył pod koniec października 1939 roku.

W listopadzie Rabka stała się siedzibą inspektoratu nowotarskiego o kryptonimie „Tort”. Inspektorem mianowany został przez okręg krakowski ZWZ mjr Franciszek Galica, ps. „Stanisław”, „Ryś”, pochodzący z Białego Dunajca.

Kapral pchor. W. Kapłon zaprzysiężony został w grudniu w szeregach ZWZ przez st. sierżanta Leona Golonkę, ps. „Zagłoba”. Przyjął wówczas pseudonim konspiracyjny „Ryś”. Do obowiązków jego należał

kolportaż prasy podziemnej oraz organizacja trójków konspiracyjnych na placówce Rabka-Słone.

Wiosną 1940 r. komendantem obwodu „Rabka” mianowany został kpt. Roman Zwoniczek-Piotrowski, ps. „Ryba”. Z jego inicjatywy redagowany był biuletyn o tytule „Podhalanka”. Zespołem redakcyjnym kierował ppor. Czesław Wojciechowski. W jego skład wszedł Kapłon.

W trzeciej dekadzie czerwca 1942 roku w Rabce oraz okolicy gestapo z „Palace” w Zakopanem, wspólnie z żandarmerią, dokonało masowych aresztowań, szacunkowo około 100 osób.

Druga fala aresztowań miała miejsce nocą z 2/3 sierpnia. Wśród aresztowanych znalazł się Władysław Kapłon oraz ppor. Czesław Łyjak — komendant placówki w Chabówce, a także kapelan, ksiądz Stanisław Kądziołka z Raby Wyżniej, ukrywający się od dłuższego czasu. Jak wykazały dochodzenia, przeprowadzone przez organa wywiadu inspektoratu nowosądeckiego AK, wyspa i dokonane aresztowania były dziełem agenta gestapo por. Michała Brzozy, ps. „Tulipan”, komendanta obwodu Rabka od wiosny 1942 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego Komendy Okręgu „Tulipan” został skazany na karę śmierci. Wyrok na nim został wykonany w maju 1944 roku w Jordanowie.

W. Kapłon, wraz z wieloma aresztowanymi, po torturach został przewieziony do więzienia w Tarnowie, a w styczniu 1943 do Oświęcimia, gdzie otrzymał numer 95786. W kwietniu 1943 r. został przetransportowany do Oranienburga, gdzie miał numer 62302. Po wyzwoleniu obozu Władek powrócił w maju 1945 roku do Rabki. Pomimo ogromnego wycieńczenia i różnych dolegliwości poobozowych w roku 1946 przystąpił do pracy zarobkowej w kierownictwie budowy drogi nr 13 Kraków-Zakopane. Od roku 1950 został zatrudniony w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji

Dzieci im. Wincentego Pszostowskiego na stanowisku kierownika zaopatrzenia. Na tym stanowisku pozostał aż do emerytury.

Latem 1945 roku Kapłon włączył się do prac związanych z kulturą fizyczną i sportem. Wykazywał dużą aktywność w klubie sportowym „Wierchy”. W pracach tych brali udział także: Henryk Cieplicki, Jan Mlekodaj, Leszek Szarawski oraz wielu innych.

W latach 50-tych został członkiem prezydium KS „Wierchy”, a od 1952—1972 kierownikiem sekcji piłki nożnej. W późniejszym okresie był także kierownikiem sekcji narciarskiej. Był współorganizatorem zawodów narciarskich w Rabce dla dzieci i młodzieży. Jednocześnie współpracował w okręgowych związkach sportowych, między innymi: w latach 1954—1966 w Okręgowym Krakowskim Związku Narciarskim jako członek zarządu. Od 1969 do 1972 w Tatrzańskim Okręgowym Związku Narciarskim był członkiem prezydium oraz sędzią narciarskim.

Za swoją aktywną, pełną poświęcenia pracę społeczną, wielokrotnie był nagradzany odznaczeniami państwowymi oraz społecznymi. M. in. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami nadany za walkę z okupantem hitlerowskim w szeregach Armii Krajowej; z odznak honorowych: Złotą Odznakę — Zasłużony dla Województwa Katowickiego, Medale — Zasłużony dla Uzdrowiska Rabka, Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Złota Odznaka 50-lecia Polskiego Związku Narciarskiego i in.

W roku 1985 W. Kapłon uległ ciężkiemu paraliżowi. Od tej chwili przebywał na leczeniu szpitalnym. Zmarł 30 stycznia 1987 roku. Pozostawił po sobie żal oraz smutek wśród szerokiego grona przyjaciół, w tym także społeczeństwa rabczańskiego oraz współtowarzyszy walki z okupantem w szeregach Armii Krajowej.

Wilhelmina i Witold FOLEJEWSKY

Na prośbę Zarządu Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu Pani Ludmiła Wojciechowska z Poznania napisała krótkie wspomnienie o śp. prof. Witoldzie Folejewskim — pasierbie Orkana i jego żonie Wilhelminie, której była oddaną przyjaciółką i opiekunką w ostatnich latach jej życia.

Prof. Folejewscy byli członkami ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalan i z Zarządem tego Oddziału łączyła ich serdeczna więź przyjaźni. Pamięć o Nich w Domu Podhalańskim poprzez imię Władysława Orkana i przekazane sam pamiętki po Orkanie pozostanie nam zawsze bliska.

SKR



Przed Orkanówką w Porębie Wielkiej 23. 08. 1966 r. Stoją od prawej: Wilhelmina i Witold Folejewscy, Olga i Stanisław Krupowie. (Fot. Ewa Krupa)

Są ludzie, których odejście napelnia żalobą nie tylko najbliższych. Do takich ludzi należeli profesorostwo Folejewscy z Orkanówki.

Profesor Akademii Rolniczej w Poznaniu, Witold Folejewski był wysokiej klasy rolnikiem, szczególnie w dziedzinie hodowli zwierząt. Zmarł nagle w wieku 60 lat w dniu 24. sierpnia 1969 r. w czasie pobytu w Orkanówce — rodzinnym domu Władysława Orkana, którego był pasierbem. Z Gorcami był głęboko uczuciowo związany. Odszedł w pełni sił twórczych. Pochowany został w Niedźwiedziu.

Jego żona — Wilhelmina, ur. 21. 04. 1913 r., przeżyła Go o 18 lat. Zmarła w Poznaniu po długiej chorobie 26 marca 1987 r. i tu została pochowana.

W Orkanówce profesorostwo Folejewscy mieszkali przez cały okres wojny i czasy powojenne. Wrosli w region Podhala, żyli życiem jego mieszkańców; znano ich tam i kochano, a Oni darzyli przyjaźnią Górali-sąsiadów, dzielili ich kłopoty i radości, zawsze spieszyli z serdeczną radą i pomocą.

W swoim domu — Orkanówce urządzili Izbę Pamięci Władysława Orkana, udostępnianą w każdym czasie tym, którzy pragnęli ją zwiedzić.

Ich piękny dom, gościnność i życzliwość dla wszystkich, którzy się w tym domu znaleźli, tworzyły atmosferę, której się nie zapomina.

Przyjaciele — Ludmiła Wojciechowska

OLGA KRUPÓWA (Ludźmierz)

Pamięci Władysława KOMPERDY

Władka Komperdę poznałam w styczniu 1941 r. w okupacyjnej „szkole handlowej” w Nowym Targu, utworzonej dzięki straniom dyr. Piotra Rafy, gdzie zostałam przyjęta po zwolnieniu z więzienia. Był bardzo dobrym kolegą, a późniejszy czas naszej znajomości potwierdził Jego wielkie zalety: szczerość, życzliwość, pracowitość i ogromną uczynność dla wszystkich bez wyjątku ludzi.

Władek urodził się 22 lipca 1921 r. w Ludźmierzu jako trzeci z kolei syn niezamożnych rolników. Szkołę podstawową ukończył w latach 1928—1933. Chciał koniecznie uczyć się dalej, na co rodzice Jego nie mieli funduszy i czemu się sprzeciwiali. Wówczas Władek zgodził się u nauczycielki w Ludźmierzu, p. Walerii Podreckiej jako pomoc domowa przy małych dzieciach, w zamian za co państwo Podreccy zobowiązali się do opłacania Jego nauki w gimnazjum i zakupu ubrania. W latach 1937—1939 ukończył 2 klasy gimnazjum w Nowym Targu. Od września 1940 r. uczęszczał na dwuletnie kursy handlowe dyr. Rafy, do czerwca 1942 r., następnie pracował w Zarządzie Wodnym w Nowym Targu, później jako sprzedawca w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Podhale” w Nowym Targu, a od 1944 r. prowadził sklep tejże Spółdzielni w Ludźmierzu aż do 1945 r. W latach 1943 i 1944 w porozumieniu z oddziałami A.K. ułatwiał napady partyzantów A.K. na sklep w Ludźmierzu, zaopatrując ich w artykuły żywnościowe. W latach 1945—1947 uczęszczał na kurs dla dorosłych przy nowotarskim liceum, uzyskując świadectwo dojrzałości, a w latach 1948—1952 kontynuował dalszą naukę na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po ukończeniu w 1952 r. studiów prawnych pracował w sądownictwie jako aplikant, następnie jako sędzia w Nowym Targu, a od 1954 r. do maja 1969 r. jako sędzia Sądu Powiatowego w Myślenicach, w tym, w ostatnich latach, z funkcją wiceprezesa tegoż Sądu. Od maja 1969 r. przeniesiony został na stanowisko notariusza i kierownika Państwowego Biura Notarialnego w Limanowej. W 1976 r. przeszedł na stanowisko notariusza i kierow-

nika Państwowego Biura Notarialnego w Mszanie Dolnej, na którym to stanowisku pozostał aż do śmierci, w dniu 8 marca 1987 r.

Władek Komperda był jednym z członków założycieli Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, reaktywowanym w 1963 r. Do programu działania Oddziału włączył się całym sercem, pociągając za sobą innych: Bronisławę Czajówną, Stanisława Stocha, Marię Borzęcką (Białego), Jana Skowrońskiego i in. Program uczczenia 100 rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera przewidywał między innymi postawienie w środku wsi pomnika ku czci Poety. Władek zaproponował, żeby to był głaz tatrzański i taki też został przez Oddział Związku Podhalan przywieziony z Tatr w 1965 r. i postawiony w 1966 r. Ogromnego trudu wymagała zbiórka pieniędzy na budowę Domu Podhalańskiego. Do tej pracy Władek włączył się z całym zapalem, adresując, rejestrując i wysyłając kilka tysięcy pism i list składkowych do szkół i zakładów pracy na terenie całej Polski; brał również czynny udział w różnych wyjazdach celem rozprawienia znaczków i cegiełek na budowę Domu Podhalańskiego. Z chwilą objęcia notariatu w Limanowej, a co za tym idzie, codziennym dojazdem do pracy z Myślenic, Jego przyjazdy do Ludźmierza i praca w Związku Podhalan osłabły; niemniej do ostatnich chwil interesował się bardzo sprawami związkowymi.

Władek nigdy nikomu nie odmówił pomocy prawnej, a gdy widział biedę, niedostatek, chorobę, wówczas angażował się całym sercem dopomagając finansowo, opiekując się jak matka, zapominając o sobie niejednokrotnie. Nie szczędził sił i pracy dla swojej rodzinnej wsi i jej ludzi. Był także zamiłowanym pszczelarzem. Swoim postępowaniem zyskał sobie wielu szczerych i serdecznych przyjaciół. W pamięci współpracowników i znajomych pozostanie jako człowiek bardzo koleżeński pełen życia i humoru, uprzejmości i życzliwości dla każdego. Spoczął na ludźmierskim cmentarzu, w swojej ukochanej wsi.

KRONIKA ZMARŁYCH

1. 01. 1987 — Ks. Bronisław Sojka, Krauszków — Bestwina

1. 01. 1987 — Karol Skorusa, Chochółów

30. 01. 1987 — Władysław Kapłon, Rabka

10. 02. 1987 — Ludwina Stasz, Maruszyna

11. 02. 1987 — Władysław Karol Szaflarski, Czarny Dunajec — Londyn

18. 02. 1987 — Henryk Robel, ps. AK „Bez”, Rokiciny Podh.

3. 03. 1987 — Wojciech Zązł, Dębno

8. 03. 1987 — Władysław Komperda, Ludźmierz — Myślenice

26. 03. 1987 — Wilhelmina Folejewska, Poznań

6. 04. 1987 — Stanisław Bobak, Ząb

13. 04. 1987 — Tadeusz Brzozowski, Zakopane — Rzym

20. 04. 1987 — Ks. Eugeniusz Gacek, Forestport, USA

21. 04. 1987 — Alicja Bafiowa, Zakopane

KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

(1. 01. 1987 — 30. 06. 1987)

4 stycznia 1987 r.

Uroczyste opłatek Związku Podhalan w Ludźmierzu z udziałem delegacji Związku. Uroczystość rozpoczęła koncelebrowana przez Kapelanów Związku Msza Św. w Kościele Parafialnym — homilia i apel o abstynencję alkoholową. W Domu Podhalańskim spotkanie uczestników, występ koledniczy zespołu „Spiszacy” z Łapsz Niżnich, łamanie opłatkiem, śpiewanie koled.

25 stycznia 1987 r.

Walne Zgromadzenie Członków Związku Podhalan w Oddziałach: Łapsze Niżnie (prezesem ponownie Władysław Kowalczyk) oraz Poronin. Likwidacja Oddziału Poronin i jego przystąpienie w charakterze Ogniska do Oddziału Tatrzańskiego.

27 stycznia 1987 r.

Posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w siedzibie Związku Podhalan w Zakopanem, „Białej Izbie”; z ramienia ZG wziął udział W. Galica.

31 stycznia — 1 lutego 1987 r.

W Czarnym Dunajcu odbył się III Przegląd Kapel „Na Duchową Nutę”.

1 lutego 1987 r.

Walne Zgromadzenie sprawozdawcze Oddziału Ludźmierz.

6 stycznia — 2 lutego 1987 r.

Opłatki w Oddziałach: Kraków (6. 01. 87), Nowy Targ, Groń-Leśnica (11. 01. 87), Łopuszna, Ochotnica Górna, Bukowina Tatrzańska (18. 01. 87), Ognisko Lublin z udziałem Tymczasowego Zarządu Oddziału Tatrzańskiego (24. 01. 87), Szczawnica, Szaflary, Brzegi (25. 01. 87), Ludźmierz wraz z Ogniskiem Rgoźnik, Ostrowsko, Zubrzyca Górna, Rabka (1. 02. 87), Oddział Tatrzański — w Poroninie (2. 02. 87).

8 lutego 1987 r.

Zawody Narciarskie na Długiej Polanie w Nowym Targu o puchar Prezesa Zw. Podhalan. Głównym organizatorem zawodów — Oddział Nowotarski. Udział zawodników z wielu Oddziałów Związku. Pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej zajął Oddział Nowy Targ.

13 lutego 1987 r.

W Maruszynie pogrzeb Ludwiny Stasz (zm. 10. 02. 87) — matki Józefa Stasza, wiceprezesa ZG Zw. Podhalan. Udział delegacji ZG i Oddziału Nowotarskiego; grała kapela „Śwarnych”.

14 lutego 1987 r.

Spotkanie kierownictwa i Rady Wydawniczej oraz autorów piszących dla Oficyny Wydawniczej Zw. Podhalan z przedstawicielami Prezydium ZG. Dokonano oceny dotychczasowego dorobku oraz planów wydawniczych Oficyny Wydawniczej Związku Podhalan.

21 lutego 1987 r.

Zebranie Prezydium Zarządu Głównego Zw. Podhalan w siedzibie ZG w Nowym Targu; ustalenie planu pracy dla Prezydium ZG i Zarządu Głównego na rok 1987.

22 lutego 1987 r.

Uroczyste obchody X-lecia istnienia zespołu regionalnego „Spiszacy” w Łapszach Niżnich. Z ramienia ZG obecny był dr Wincenty Galica.

25 lutego 1987 r.

Zebranie założycielskie Oddziału Zw. Podhalan w Krościenku n/D. Z ramienia Władz Zw. Podhalan uczestniczą: Józef Stasz i Janina Trzebunia-Burnat. Prezesem Oddziału wybrano Stanisława Czepli.

26 lutego 1987 r.

Zebranie zespołu redakcyjnego Monografii Nowego Targu z udziałem m. in. przedstawicieli Zw. Podhalan: J. Stasza, prof. J. Sokołowskiego, J. Zązła i J. Różańskiego.

28 grudnia 1986 — 1 marca 1987 r.

Oddział Tatrzański w Zakopanem zorganizował serię imprez na śniegu — zawody „Kumoterska Gońba” o puchar Prezesa Oddziału Tatrzańskiego (6 wyścigów na terenie działania Oddziału: Kośne Hamry, Poronin, Białe Dunajce, Zakopane).

5 marca 1987 r.

Pogrzeb Wojciecha Zązła (zm. 3. 03. 87 r.) w Dębnie Podhalańskim, ojca ks. Władysława, kapelana Związku i Jana, sekretarza ZG. Udział w pogrzebie pięćdziesięciu księży, delegacji z kilkunastu Oddziałów Związku oraz Zarządu Głównego. Kapela z Oddziału ZP w Czerwienem.

11 marca 1987 r.

Zebranie Prezydium ZG, wyjazdowe, w Zakopanem. Utworzenie Oddziału Tatrzańskiego przez włączenie jako Ognisk, zlikwidowanych wcześniej, Oddziałów w Małym Cichem, Stasikówce, Poroninie i Zakopanem.

21 marca 1987 r.

Spotkanie Prezydium ZG z red. M. Mączką dla omówienia nowych warunków funkcjonowania Oficyny Wydawniczej Zw. Podhalan i przedłożenia wniosków na Plenum ZG w dniu 28. 03. 1987 r.

19 marca — 22 marca 1987 r.

XII Wojewódzki Przegląd Teatrów Ludowych w Czarnym Dunajcu.

28 marca 1987 r.

Plenum Zarządu Głównego Zw. Podhalan w Sali Kominkowej MOK w Nowym Targu. Ustalenie terminu XXXV Zjazdu Podhalan w Ludźmierzu na dni 27 i 28 czerwca 1987 r. oraz programu tego Zjazdu. Plenum nakreśli także plan udziału Związku w uroczystościach III Pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Polski w dniach od 8 do 14 czerwca 1987 r. Uzgodniono skład delegacji.

9 kwietnia 1987 r.

W Zębie pogrzeb Stanisława Bobaka (zm. 6. 04. 87), ojca Andrzeja i Franciszka Bobaków, znakomitych działaczy Zarządu Głównego Związku Podhalan w USA. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele Związku Podhalan w Polsce.

15 lutego — 26 kwietnia 1987 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu odbywał się zorganizowany przez Związek Podhalań kurs wiedzy o Podhalu.

25—26 kwietnia 1987 r.

XII Konkurs Muzyk Podhalańskich w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu.

26 kwietnia 1987 r.

„Święto Bacowskie u Matki Boskiej w Ludźmierzu”.

3 maja 1987 r.

W Starym kościółku w Zakopanem Msza św. w intencji zmarłych członków Związku Podhalań oraz ludzi zasłużonych dla Ziemi Podhalańskiej. Złożenie kwiatów na Starym Cmentarzu i pod Pomnikiem Grunwaldzkim.

8 maja 1987 r.

„Spotkanie z okazji 90 rocznicy urodzin Stanisława Nędzy-Kubińca” w domu rodzinnym Poety w Kościelisku na Nędzówce, zorganizowane przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz Ośrodek Kultury MZ i GT.

14—17 maja 1987 r.

„Góralskie Spotkania pod Jaworzyną w Krynicy”.

18 maja 1987 r.

Rozpoczęcie robót rozbudowy Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej w Ludźmierzu — rozbórka starego muru przykościelnego.

29 maja 1987 r.

Ukończenie druku numeru 1(13) 1986 półrocznika „Podhalanka”, poświęconego 140 rocznicy Powstania Chochołowskiego i 350-lecia Bukowiny Tatrzańskiej.

30 maja — 1 czerwca 1987 r.

XII Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce. Wystąpiły m. in. zespoły Związku Podhalań: „Mali Podhalanie” z Ludźmierza, „Kropianki” z Rabki, „Zawaternik” z Leśnicy, „Mali Łopusznianie” z Łopusznej.

5 czerwca 1987 r.

W budynku Pracowni Regionalnej Politechniki Krakowskiej w Zakopanem, przy ul. Nowotarskiej 59, odbyło się posiedzenie Rady Naukowo-Technicznej Pracowni. Oprócz sprawozdania z dotychczasowej działalności (marzec 1985 — maj 1987), złożonego przez Kierownika Pracowni, doc. dr hab. inż. arch. Stefana Zychonia, przedmiotem obrad były sprawy ukończenia budowy i zagospodarowania obiektu Pracowni oraz programu pracy na rzecz architektury regionu i działalności w najbliższym okresie. Z ramienia Związku Podhalań w posiedzeniu wzięli udział: Wincenty Galica, Stanisław Krupa, Franciszek Bachleda-Księdzuloz.

7 czerwca 1987 r.

W „Bioleń Izbie” w Zakopanem poświęcenie sztandaru Oddziału Tatrzańskiego Związku Podhalań. I Walne Zgromadzenie Oddziału Tatrzańskiego. Prezesem Oddziału wybrano kol. Jana Pawlikowskiego (z Ogniska Małe Ciche), zastępcami — Jana Jędróla (Poronin) i Franciszka Bachledę-Księdzuloz (Zakopane), sekretarzem Józefa Pawlikowskiego-Bulczyka (Stasikówka), skarbnikiem Stanisława Chyca-Myrmułę (Zakopane).

8—14 czerwca 1987 r.

III pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski. Udział delegacji Związku Podhalań w uroczystościach w Tarnowie, Krakowie, Gdańsku, Warszawie.

24—26 czerwca 1987 r.

W „Bioleń Izbie” Związku Podhalań w Zakopanem Międzynarodowa Konferencja na temat wykorzystania wód geotermalnych na terenie Podhala — z udziałem delegacji z Włoch, ZSRR-Dagestan, Węgier, Czechosłowacji, NRD oraz Polski, połączona z posiadami na szalasi w Kuźnicach.

28 czerwca 1987 r.

Msza św. oraz posiad na Polanie Chochołowskiej z udziałem zespołów regionalnych Tatrzańskiego Oddziału Związku Podhalań.

27—28 czerwca 1987 r.

XXXV Zjazd Podhalań w Domu Podhalańskim im. K. Przerwy-Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu — ocena dorobku i wybór nowych Władz — Prezesem Związku Podhalań wybrany został Franciszek Bachleda-Księdzuloz.

Opracował Jan Żązel; uzupełn. FBK i SKR.

WYDAWCA: Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

ADRES: 34-471 LUDŹMIERZ — Związek Podhalań, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Michał BALARA, Wincenty GALICA, Jan KAPŁON, Andrzej KUDASIK, Zofia STAICHOWA, Tadeusz TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

SZATA GRAFICZNA: Motywy regionalne według Władysława MATLAKOWSKIEGO — „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu” (1901 r.), rzeźba i rysunki graf. Wojciecha CZERWOSZA.

UWAGA: Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach. Utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalań w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w kioskach „Ruchu” na terenie statutowej działalności Związku Podhalań i księgarni PTTK „Pod Wierchami” w Krakowie.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677

Cena 250.— zł

Drukarnia Związkowa — 810/88 — M-9 — 3.000 + 32